

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



13 – 26 września
2011
nr 17 (141)

DWUTYGODNIK

**Holocaust
po lwowsku**
WASYL RASEWYCZ
- s. 4



**Modlitwa
ponad
polityką**
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 6



**Człowiek
z Krzemienia**
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 12



**Cmentarz
prostitutek**
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 20

**Akuszerka
PRL-u**
EUGENIUSZ NIEMIEC
- s. 26



POLSKA BITWA O UKRAINĘ

Trwa polska bitwa o Ukrainę. Tym razem wewnątrz Unii Europejskiej. W dniach 29-30 września br. odbędzie się w Warszawie szczyt Partnerstwa Wschodniego. Programem PW objęte są Ukraina, Gruzja, Mołdawia, Azerbejdżan, Armenia i Białoruś.

MARCIN ROMER

Polska zabiega, by w Warszawie kraje te uzyskały jasną ofertę co do perspektywy zniesienia wiz do UE, pełnej integracji gospodarczej – po spełnieniu przez nie odpowiednich warunków, a także perspektywę pełnego członkostwa w Unii Europejskiej. Jest to zgodne z polską racją stanu.

Tymczasem, co do przedstawienia takiej właśnie propozycji krajom objętym unijnym programem Partnerstwa Wschodniego, w samej unii są podziały. Nieprzekonane są Niemcy, zdecydowanie przeciwna

jest Francja. Polska dyplomacja robi co może. Radosław Sikorski – polski minister spraw zagranicznych, występując na posiedzeniu prezydium europarlamentarnej frakcji Europejskiej Partii Ludowej we Wrocławiu, gdzie zasiadają przedstawiciele chadeckich partii europejskich, powiedział:

„Celem szczytu jest nadanie nowego impetu Partnerstwu Wschodniemu. Chcę wezwać waszych szefów państw i rządów, którzy wezmą udział w szczycie w Warszawie, by okazali jak największą elastyczność, pozwalającą nam napisać ambitny projekt deklaracji ze szczytu. To bę-



dzie prawdziwa okazja, by wysłać do wschodniej szóstki sygnał, że zależy nam na ich europejskim wyborze i dostrzegamy reformy, jakie wdrażają”.

Nie pomaga sprawie skomplikowana sytuacja wewnętrzna na Ukrainie. Polska stara się przekonać swoich unijnych partnerów, że warto wyciągnąć rękę, że warto dostrzec wolę reformowania kraju.

Ostatnio z wizytą prywatną u prezydenta RP Bronisława Komorowskiego gościł prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz. W ostatni piątek z misją dobrych usług udał się do Kijowa były prezydent RP Aleksander Kwaśniewski.

Wszystkie ręce na pokład!

Jesteśmy tyle warci, na ile pomagamy innym...

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie działa już 20 lat. Przez cały czas jego głównym zadaniem było i jest okazywanie charytatywnej pomocy medycznej ludziom chorym, samotnym i starszym, których wśród naszych Rodaków we Lwowie jest wielu.

Z okazji swego jubileuszu SLP organizuje w dniach **22-24 września 2011 roku** uroczyste Spotkanie Jubileuszowe i Międzynarodową Konferencję Naukową, poświęconą problemom zdrowia publicznego, aktualnym problemom medycyny praktycznej i sławnej historii polskiej medycyny lwowskiej.

Spotkanie odbędzie się z udziałem Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego we Lwowie pod patronatem Naczelnej Izby Lekarskiej, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Ogólnopolskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa.

O Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich we Lwowie – czytaj na str. 10.



Nasi partnerzy medialni



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

JAROSŁAW DROZD NOWYM KONSULEM GENERALNYM RP WE LWOWIE

Jarosław Drozd urodził się w 1955 r. w Koszalinie. W 1978 r. z wynikiem bardzo dobrym został magistrem nauk politycznych o specjalizacji dziennikarskiej na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1978-1986 był kolejno doktorantem w Instytucie Nauk Politycznych UAM oraz asystentem w Instytucie Nauk Ekonomicznych i Społecznych Politechniki Poznańskiej. Był również asystentem i starszym asystentem w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych w Warszawie.

Pracując w instytucji, przeszedł staż w MSZ, a następnie wyjechał na pierwszą swoją placówkę dyplomatyczną w Republice Federalnej Niemiec, gdzie pracował do końca 1990 r. jako II sekretarz, a następnie I sekretarz wydziału politycznego ambasady polskiej. Przez cały czas pobytu w Niemczech równoległe pracował naukowo, zajmując się stosunkami polsko-niemieckimi oraz problemami polityki bezpieczeństwa. W 1989 r. w PISM obronił pracę doktorską pt. „Proces normalizacji stosunków PRL-RFN w latach 1970-82 w aspekcie politycznym”.

Po powrocie z Niemiec pracował w latach 1991-1993 w PISM, przygotowując szereg publikacji dotyczących stosunków międzynarodowych, polityki bezpieczeństwa i stosunków polsko-niemieckich. Przebywał w tym czasie na wielu stypendiach naukowych, w tym na stypendium paryskiego Instytutu Studiów Strategicznych Unii Zachodnioeuropejskiej, stypendium Heskowej Fundacji Badań nad Pokojem i Konfliktami we Frankfurcie nad Menem, stypendium programu TEMPUS Unii Europejskiej. Przez semester wykładał gościnnie na Uniwersytecie w Poczdamie.

W 1993 r. rozpoczął pracę jako radca ministra w Departamencie Badań Strategicznych MSZ, a następnie w Departamencie Studiów i Planowania MSZ.

W latach 1995-2002 pracował jako radca i I radca w ambasadzie w Wied-



niu, gdzie zajmował się współpracą z mediami i projektami promocyjnymi. W okresie, gdy Austria jako świeży członek UE zajmowała ostrożne stanowisko w kwestii dalszego rozszerzenia unii, odpowiadał za przygotowanie i realizację szeregu projektów promocyjnych, pomagających przełamać dystans austriackich elit i mediów do polskiej kandydatury w UE. Te aktywności MSZ oceniono bardzo wysoko. Równocześnie kontynuował karierę naukową. W 1999 roku habilitował się na Wydziale Nauk Społecznych UAM w Poznaniu pracą pt. „Sojusz nadziei. Polsko-niemiecka współpraca wojskowa po 1989 r.”.

Po powrocie z Austrii do kraju pełnił obowiązki zastępcy dyrektora, a następnie dyrektora Departamentu Systemu Informacji MSZ. Odpowiadał za przygotowanie i dystrybucję informacji jawnych i niejawnych w ministerstwie. Brał aktywny udział w projektach promocyjnych i medialnych poprzedzających uzyskanie przez Polskę członkostwa w UE. Organizował m.in. słynne spotkanie ministrów spraw zagranicznych Polski i RFN na moście w Słubicach 1 maja 2004 r., które zostało poprzedzone otwarciem wspólnej polsko-niemieckiej strony internetowej.

Od 2002 r. jest profesorem na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Od października 2005 r. jest konsulem generalnym RP w Sankt Petersburgu, szczególnie aktywnie zajmując się rozwijaniem polsko-rosyjskiej współpracy regionalnej, współpracą z Polonią oraz opieką nad polskimi miejscami pamięci. W trakcie jego pracy na północy Rosji podpisano m.in.

porozumienie o partnerstwie regionów Krakowa z Sankt Petersburgiem, województwa lubuskiego z obwodem wołogodzkiem, województwa łódzkiego z obwodem leningradzkim, porozumienia o współpracy Elbląga z Wielkim Nowogrodem. Doprowadził do zakupu odpowiedniego pomieszczenia, a następnie uroczystego otwarcia w 2007 r. Domu Polskiego w Sankt Petersburgu. Tego otwarcia – jak pamiętamy – dokonała pani prezydentowa Maria Kaczyńska razem z panią prezydentową Ludmiłą Putin oraz pani gubernator Petersburga Walentina Matwijenko. Współorganizował przeprowadzone centralne obchody Światowego Dnia Polonii i Polaków za Granicą w 2009 r. z udziałem pana marszałka Senatu.

Jest autorem szerokiego, edukacyjno-badawczego programu „Ślady Polaków w północno-zachodniej Rosji”, w ramach którego zbierana jest dokumentacja polskich miejsc pamięci, rozwijana jest aktywna współpraca z polonijnymi organizacjami oraz upamiętniana martyrologia Polaków w czasach sowieckich. Został bardzo wysoko oceniony przez kierownictwo Urzędu do spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa oraz Ośrodek „Karta”. Odznaczony został w 2010 r. Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, jak również odznaką honorową „Za Zasługi dla Turystyki”. W 2006 r. otrzymał Srebrny Krzyż Honorowy za Zasługi na rzecz Republiki Austrii.

Zna języki niemiecki i rosyjski. Jest ambasadorem tytularnym. Jest żonaty. Ma syna.

(z rekomendacji przedstawionej przez Macieja Szymańskiego, dyrektora departamentu Współpracy z Polonią MSZ RP podczas posiedzenia Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą, w dniu 18 sierpnia 2011 roku)

Przegląd wydarzeń

Bronisław Komorowski i Herman van Rompuy m.in. o Ukrainie i Partnerstwie Wschodnim

Ukraina i zbliżający się szczyt Partnerstwa Wschodniego w Warszawie – to tematy, o których rozmawiali w piątek po południu (9.09) w Brukseli prezydent Bronisław Komorowski i przewodniczący Rady Europejskiej Herman van Rompuy.

- Przekazałem panu przewodniczącemu informacje i moje oceny związane z rozmowami i niedawnym spotkaniem z prezydentem Wiktorem Janukowyczem – powiedział Bronisław Komorowski po spotkaniu z Hermanem van Rompuyem. Prezydent Komorowski wraz z małżonką Anną przebywał w piątek po południu z kilkugodzinną wizytą w Brukseli. Janukowycz był gościem prezydenta w ubiegłym tygodniu na Helu.

Jak podkreślił prezydent, kwestia perspektywy europejskiej dla Ukrainy zależy m.in. od powodzenia i sukcesu szczytu Partnerstwa Wschodniego w Polsce. – To jest strategicznie ważna



sprawa dla Polski – dodał. – Po rozmowach z prezydentem Janukowyczem mogę mieć ograniczony, ale uzasadniony, optymistyczny punkt widzenia na perspektywę rozwoju sytuacji (na Ukrainie), także w kontekście sprawy Julii Tymoszenko – podkreślił.

- Będziemy kontynuować działania, które mają zapewnić powodzenie i sukces szczytu Partnerstwa Wschodniego w Warszawie, ale również wyjście Ukrainy z trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się, w opinii wielu państw członkowskich UE, ze względu na trwający proces Tymoszenko – powiedział prezydent Komorowski.

www.prezydent.pl

Kwaśniewski w „cztery oczy” z prezydentem Ukrainy

Aleksander Kwaśniewski spotkał się w piątek (8.09) w Kijowie z prezydentem Ukrainy Wiktorem Janukowyczem – poinformowało polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Aleksander Kwaśniewski pojechał do Kijowa jako specjalny przedstawiciel polskiej prezydencji w Radzie UE. Podczas „otwartej i rzeczowej rozmowy w cztery oczy, która trwała 2 godziny 40 minut, szczegółowo omówiono kwestie związane ze zbliżającym się szczytem

Partnerstwa Wschodniego, stan unii-no-ukraińskich negocjacji, dotyczących umowy stowarzyszeniowej oraz umowy o pogłębionej i kompleksowej strefie wolnego handlu (DCFTA)” – napisano w komunikacie resortu spraw zagranicznych.

Jak poinformowało MSZ, podczas spotkania prezydent Janukowycz przedstawił ocenę bieżącej sytuacji wewnętrznej na Ukrainie w kontekście ostatnich wydarzeń „skupiających uwagę partnerów europejskich”.

(PAP)

Marek Martinek urodził się w 1957 roku w Krakowie. Studia z wynikiem bardzo dobrym ukończył na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego jako magister geologii. Jego wydział polecił go do pracy w Oddziale Karpackim Instytutu Geologicznego. Po odbyciu służby wojskowej rozwijał swoje zainteresowania badawcze i przeniósł się do Zakładu Doświadczalnego Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Górnictwa Surowców Chemicznych. Po roku 1989 zdecydował się na zmianę profilu zawodowego i z powodzeniem pracował w sektorze prywatnym.

W roku 1993 zgłosił swoją kandydaturę na stanowisko kierownika administracyjno-finansowego w placówce zagranicznej. Po niezbędnym szkoleniu, po stażu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, w latach 1994-1999 pracował w ambasadzie w Mińsku, najpierw w stopniu attaché, potem II sekretarza na stanowisku kierownika wydziału administracyjno-

MAREK MARTINEK NOWYM KONSULEM GENERALNYM W ŁUCKU

finansowego. Piastowane stanowisko wykorzystał wówczas w działaniach na rzecz Związku Polaków na Białorusi, a zwłaszcza powstających wówczas domów polskich, np. Domu Polskiego w Baranowiczach.

Od roku 2000, z przerwami związanymi z pobytami w kraju, kontynuował pracę na placówkach dyplomatycznych. W grudniu 2000 r. został skierowany do pracy w ambasadzie w Tbilisi, gdzie przez 5 lat pełnił funkcję konsula, a równoległe przez 3 lata był chargé d'affaires – kierował placówką. Poza sprawami politycznymi i konsularnymi, ze szczególnym zaangażowaniem zajmował się współpracą ze środowiskiem polonijnym, mając zwłaszcza na uwadze żyjącą wówczas w wielkim ubóstwie Polonię w Tbilisi i w Achalcyche. Zorganizował skuteczną pomoc charytatywną z kraju we współpracy z Senatem i Fundacją „Pomost”, co – jak wiadomo – przy tych odległościach nie jest zadaniem łatwym. Jeżeli jeszcze dodatkowo uwzględnić wydarzenia polityczne rozgrywane się wówczas w Gruzji, było to zadanie szczególnie trudne. Pan Marek Martinek był pomysłodawcą i inicjatorem powstania Domu Polskiego w Achalcyche. Jest



to miejscowość położona niedaleko granicy z Turcją.

Po powrocie, po pobycie w kraju, w 2006 r. został skierowany do pracy w konsulacie generalnym w Wilnie. Tam pracował przez kolejne lata. Współpracował z miejscowymi Polakami m.in. w zakresie rekrutacji młodzieży na studia w Polsce. Odnotowano wówczas znaczący wzrost zainteresowania młodzieży polskiego pochodzenia kształceniem w naszym kraju. Odpowiadał również za wdrożenie ustawy o Karcie Polaka na Litwie. Przypadł mu w udziale pewnie niewesoły obowiązek przekształcenia Konsulatu Generalnego RP w Wilnie w wydział konsularny ambasady.


Od września 2009 r. jest kierownikiem wydziału konsularnego ambasady polskiej w Mińsku. Podczas pobytu na Białorusi aktywnie wspierał środowiska

polskie w ich dążeniach do zachowania tożsamości narodowej. Patronował działaniom i wspierał programy nauki języka polskiego na Białorusi. Przy jego aktywnej i konsekwentnej pomocy reaktywowano polonijną organizację „Poloniczka” – stowarzyszenie kulturalno-oświatowe Polaków w Mińsku, posiadające 15-letnie doświadczenie w działalności kulturalnej i sportowej. W czasie znanych wydarzeń związanych z zaborem przez białoruskie władze Domu Polskiego w Iwieńcu osobiście cały czas towarzyszył przedstawicielom Związku Polaków na Białorusi.

Pan Marek Martinek posiada stopień dyplomatyczny I rady i 16-letnie już doświadczenie zawodowe jako dyplomata. Jest żonaty. Ma syna.

(z rekomendacji przedstawionej przez Macieja Szymańskiego, dyrektora departamentu Współpracy z Polonią MSZ RP podczas posiedzenia Sejmowej Komisji Łączności z Polakami za Granicą w dniu 18 sierpnia 2011 roku)

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
wybrał i opracował

 20. rocznicę uzyskania niepodległości obchodzili oddzielnie prezydent z rządem i oddzielnie opozycja.

Media pełne są komentarzy i analiz, dotyczących rocznicy, przeważnie pesymistycznych. Tuż przed świętem, Państwowa Służba Statystyki opublikowała bulwersujące dane. W ciągu całego 20-lecia liczba mieszkańców kraju zmniejszyła się o 6,3 miliona i wynosi 45,7 miliona. Wymiera obwód doniecki i dniepropietrowski – alarmują gazety. Podstawowym powodem tak drastycznego spadku liczby ludności była masowa emigracja zarobkowa oraz zmniejszenie liczby urodzin.

Switłana Kononczuk z Ukraińskiego Niezależnego Centrum Badań Politycznych twierdzi, że kolejne rządy po prostu nie zajmowały się problemami demograficznymi. – Wiele uwagi poświęcano historii Wielkiego Głodu z lat 30. XX wieku, a bardzo mało temu, czemu liczba Ukraińców stale się zmniejsza – powiedziała „Rz”. – W ciągu ostatnich pięciu lat zajęto się co prawda kwestią poprawy warunków w szpitalach położniczych i w ogóle stymulowaniem wzrostu narodzin. Ale zupełnie nie dba się o starszych, którzy po prostu nie chodzą do lekarzy, bo nie mają pieniędzy na lekarstwa. Prognozy nie są wesołe, według badań demografów w 2050 r. liczba obywateli Ukrainy może zmaleć nawet do 33,4 miliona.

20. urodziny Ukrainy.
Piotr Kościński. 25.08.2011



O wizycie prezydenta Ukrainy poinformował na Twitterze szef MSZ Radosław Sikorski. Janukowycz przyjedzie do Juraty, gdzie ma się spotkać z Bronisławem Komorowskim.

Spotkanie prezydentów ma charakter nieoficjalny. Najważniejszym tematem rozmów ma być finalizacja Umowy Stowarzyszeniowej z Unią Europejską, dzięki której powstanie strefa wolnego handlu pomiędzy Ukrainą a UE. Poruszana ma być także kwestia aresztowania Julii Tymoszenko, która niepokoi Brukselę i może utrudnić porozumienie ze Wspólnotą.

Dyskusje z przywódcami obcych państw na temat aresztowania byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko nie wpłyną na decyzje sądu w jej procesie – oświadczył prezydent Janukowycz. – Mamy o czym rozmawiać. Są to kwestie podpisania umowy o powołaniu strefy wolnego handlu oraz umowy stowarzyszeniowej, liberalizacja ruchu wizowego, a także przygotowania do szczytu Partnerstwa Wschodniego – powiedział.

Prezydenci Polski i Ukrainy spotkają się ponownie w październiku na Wołyniu i Lubelszczyźnie. Uczczą wtedy polskie ofiary zbrodni w Ostrówkach na Wołyniu oraz Ukraińców, którzy polegli we wsi Sahryń na Lubelszczyźnie. Przywódcy odsłonią tam pomniki upamiętniające ofiary.

Janukowycz przyjedzie jutro do Polski. amor, PR 29.08.2011

DZIENNIK POLSKI W dniach 19–21 sierpnia zorganizowano w Odessie VII Diecezjalne Dni Młodzieży, pod patronatem bpa ordynariusza Bronisława Bernackiego.

W spotkaniu wzięło udział ponad 200 młodych ludzi z diecezji odeskosymferopolskiej oraz młodzież z Moldawii i Białorusi. W niedzielę, 21

PRASA POLSKA O UKRAINIE

sierpnia, uroczystą liturgią w katedrze rzymskokatolickiej miało poprzedzić procesyjne przejście z Najświętszym Sakramentem i krzyżem ulicami miasta. Niestety, władze miejskie nie zezwoliły na procesję. Ks. biskup Bernacki zdecydował więc, aby w 10 grupach przejść chodnikami, zatrzymując się na świątlich i modląc się o wolność Kościoła i demokrację na Ukrainie. Milicja i straż miejska starannie pilnowały, aby wierni nie weszli na jezdnię.

Podział na 10 grup zdeorientował służby, gdyż nie były one przygotowane na takie rozwiązanie. Po przybyciu młodzieży i wszystkich wiernych do katedry, służby zgromadziły się przed katedrą i w końcu się rozeszły. Całe to zajście było filmowane przez milicyjnego kamerzystę.

Należy wspomnieć, że podczas uroczystości Bożego Ciała w tym roku władze Odessy także zabroniły procesji.

W Odessie bez procesji.
Marek Cholewka. 30.08.2011



Były generał ukraińskiego MSW Ołeksij Pukacz przyznał w sądzie, że zabił opozycyjnego dziennikarza Georgija Gongadzego, oraz powtórzył, że zabójstwo to zlecił m.in. były prezydent Leonid Kuczma – poinformował były współpracownik Gongadzego, Ołeksij Podolski.

We wtorek Pukacz zeznał na swoim, zamkniętym dla prasy procesie sądowym w Kijowie, w którym występuje jako oskarżony o umyślne zabójstwo dziennikarza.

Nazwał zleceniodawców. Wyraźnie powiedział, że to Kuczma. Wymienił też (obecnego przewodniczącego parlamentu Wołodymira) Łytwna i (byłego szefa MSW Jurija) Krawczenkę – oświadczył Podolski po wyjściu z sądu. Występuje on w procesie jako poszkodowany, gdyż przed porwaniami i zabiciem Gongadzego sam był śledzony, oraz został porwany i pobity przez grupę funkcjonariuszy MSW, dowodzoną przez generała Pukacza.

Proces Pukacza rozpoczął się w kwietniu. Według ustaleń ukraińskiej prokuratury Pukacz kierował grupą oficerów milicji, którzy porwali Gongadzego. Obecnie trzech z nich odsiada długoterminowe wyroki więzienia. Pukacz miał osobiście zamordować Gongadzego, dusząc go paskiem.

Zarzuty wobec Kuczmy prokuratura oparła na tzw. taśmach Melnyczki. Są to nagrania, dokonane z podsłuchu przez oficera ochrony byłego prezydenta, majora Mykołę Melnyczkę. Słychać na nich, jak Kuczma w gniewie mówi, że należy pozbyć się Gongadzego. Na nagraniach brzmiały także głosy Łytwna i byłego szefa Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, Leonida Dercacza.

Morderca Gongadzego potwierdza: Prezydent Kuczma zlecił zabójstwo dziennikarza.
30.08.2011



Kwestia Julii Tymoszenko może mieć poważne następstwa dla współpracy Ukrainy z Unią Europejską. Tak wniosek wyciąga kijowska prasa z wtorkowego spotkania Wiktora Janukowicza z Bronisławem Komorowskim.

„Kommersant” zwraca uwagę, że było to pierwsze spotkanie Wiktora Janukowicza z zachodnim przywódcą po aresztowaniu Julii Tymoszenko. Dziennik podkreśla, że strona ukraiń-

ska informowała jedynie, iż rozmawiano o nowej umowie stowarzyszeniowej Ukrainy i Unii Europejskiej, za to przedstawiciele polskich władz otwarcie mówili o sprawie byłej premier, która była jednym z głównych tematów rozmów. Ich zdaniem, może ona zagrozić podpisaniu, czy nawet parafowaniu nowego porozumienia. Powołując się na swoje źródła, „Kommersant” pisze, że europejscy politycy zastanawiają się bowiem nad przełożeniem tego kroku. Parafowanie umowy miało się odbyć jeszcze w grudniu tego roku. Rządząca Partia Regionów nie jest tym jednak zaniepokojona. „Niech Europa się martwi tym, co się dzieje w Europie” – powiedział jej deputowany Wołodmyr Weczerko.

Ukraina w tarapatkach przez sprawę Tymoszenko. IAR Sylwia Mróz 31.08.2011

DZIENNIK POLSKI W prezydenckiej rezydencji na Półwyspie Helskim odbyło się wczoraj spotkanie prezydentów Polski i Ukrainy: Bronisława Komorowskiego i Wiktora Janukowicza. Przebywający z jednodniową wizytą w Polsce ukraiński prezydent złożył wcześniej wieniec pod pomnikiem Obrońców Wybrzeża na Westerplatte w Gdańsku. Wizyta Janukowicza ma charakter prywatny.

Szefowie państw rozmawiali o polskiej prezydencji oraz przygotowaniach Ukrainy do zawarcia umowy stowarzyszeniowej z UE. Wśród tematów pojawiła się też sytuacja ukraińskiej opozycji, w tym sprawa aresztowania byłej premier i głównej opozycjonistki Julii Tymoszenko.

Janukowycz nie wie, jak wybrnąć ze ślepego zaułka, czyli osadzenia Tymoszenko za kratami. Wyrok skazujący Tymoszenko na karę więzienia sprawi, że ukraiński prezydent może zyskać miano tłumacza opozycji „drugiego Aleksandra Łukaszenki”, co jest na rękę przede wszystkim Moskwie, pragnącej utrzymać Kijów w swojej strefie wpływów. Z drugiej strony wypuszczenie z aresztu byłej premier doda Julii Tymoszenko wiatru w żagle przed wyborami parlamentarnymi, zaplanowanymi na jesień przyszłego roku. Do takiego scenariusza pragnący utrzymać władzę Wiktor Janukowycz również nie chce dopuścić.

Niepokój Polski budzi nie tylko sam przebieg politycznego procesu, ale jego międzynarodowe konsekwencje, co ma ścisły związek z wrześniowym szczytem Partnerstwa Wschodniego w Warszawie. Jak powiedział proszący o zachowanie anonimowości polski dyplomata, Warszawa chce, aby był on jednym z największych sukcesów prezydencji. Dobrej atmosfery może jednak zabraknąć, gdy za miesiąc Julia Tymoszenko wciąż będzie za kratami, a obok prezydenta Ukrainy zasiada prezydent Francji Nicolas Sarkozy czy kanclerz Niemiec Angela Merkel, którzy nie palają miłością do Ukrainy i nie widzą dla niej miejsca we Wspólnocie.

Jak wybrnąć ze ślepego zaułka. Tomasz Kułakowski, PAP. 31.08.2011



Unia Europejska wzmogła w sobotę nacisk na przestrzeganie reguł demokracji i rządów prawa w Kijowie. Ale negocjacje nowego porozumienia UE – Ukraina będą się toczyć dalej, mimo silnego oporu Francji. To skutek zabiegów Polski.

Dwudniowe spotkanie szefów unijnej dyplomacji zakończyło się w sobotę po południu.

W sobotę największy spór dotyczył przyszłości negocjacji z Ukrainą. Deklaracje o kontynuowaniu negocjacji z Kijowem padły z ust ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego i szefowej unijnej dyplomacji Catherine Ashton. Polsce zależy na sukcesie szczytu Partnerstwa Wschodniego 29-30 września w Warszawie, który zależy m.in. od szans na finalizację rozmów o stowarzyszeniu i wolnym handlu z Ukrainą. Aresztowanie i proces głównej opozycjonistki Julii Tymoszenko wzbudza niepokój Brukseli i skłania niektóre kraje – jak Francję – do apeli, by odwiec zakończeniu toczących się obecnie negocjacji nad umową. Władze w Kijowie i polska prezydencja liczą, że zakończą rozmowy do końca bieżącego roku.

Opozycja ukraińska, a w szczególności była premier Julia Tymoszenko, mówi bardzo wyraźnie, aby tych negocjacji nie czynić zakładnikiem sytuacji politycznej w Kijowie. A więc tutaj jesteśmy zgodni z opozycją: dopóki nie nastąpiły jeszcze drastyczne fakty, negocjacje mogą się toczyć dalej – powiedział Sikorski, który w imieniu polskiej prezydencji był współorganizatorem spotkania w Sopocie.

Jednocześnie przypomniał, że porozumienie będzie podlegało ratyfikacji przez Parlament Europejski i parlamenty krajów członkowskich. W ten sposób UE ostrzega rząd w Kijowie, że wejście w życie wynegocjowanego porozumienia będzie się przedłużać, jeśli nie zaczną on przestrzegać europejskich standardów. Mamy nadzieję, że władze ukraińskie potraktują to bardzo poważnie – oświadczył Sikorski.

Szef francuskiej dyplomacji Alain Juppe na osobnej konferencji prasowej wprost oświadczył: „Z naszego punktu widzenia, który jest punktem widzenia większości, sfinalizowanie porozumienia nie będzie mogło nastąpić, o ile przypadek Julii Tymoszenko nie zostanie pozytywnie rozwiązany”. Wyjaśnił, że chodzi mu o sprawiedliwy proces, który oczyści byłą premier z niezasadnionych zarzutów. UE jest otwarta dla wszystkich krajów europejskich, przestrzegających określonych zasad i wartości. Juppe zapowiedział także, iż na szczyt Partnerstwa Wschodniego przyjedzie do Warszawy premier Francois Fillon, a nie – jak liczyli polscy dyplomaci prezydent Nicolas Sarkozy. – On po prostu nie może być wszędzie – powiedział Juppe.

Polskiej prezydencji zależy, by na warszawskim szczyście kraje UE były reprezentowane na jak najwyższym szczeblu. Polscy dyplomaci zapewniają, że przyjedzie kanclerz Niemiec Angela Merkel. Z Wielkiej Brytanii ma być wicepremier Nick Clegg. Fakt, że na czele delegacji francuskiej nie stanie szef państwa, może skłonić inne kraje do obniżenia rangi swoich delegacji.

Negocjacje UE z Ukrainą na włosku. Francja przeciw. PAP, krzem. 03.09.2011



Przez 20 lat niepodległości Ukraińcy nie pożegnali się z sowieckimi nazwami miast. Opozycja chce to zmienić.

Blok Julii Tymoszenko proponuje, by historyczne nazwy odzyskało 25 miast, m.in. Kirowograd, upamiętniający działacza bolszewickiego Siergieja Kirowa czy Szczors, który utrwala pamięć innego bolszewika Mykoły Szczorsa. Okazją ma być 20. roczni-

ca odzyskania niepodległości, którą obchodzono 24 sierpnia.

Mapa ukraińskich miast przypomina komunistyczny cmentarz. Istnienie tej symboliki kłóci się z obecnym politycznym pluralizmem i obraża uczucia narodowe naszych rodaków – tłumaczył Jurij Hnatkewycz, deputowany Bloku Tymoszenko.

Na celowniku opozycji znalazły się także inne miasta, upamiętniające czasy ZSRR: Krasnoarmiejsk (ku czci Armii Czerwonej), Ordżonikidze (sowiecki rewolucjonista urodzony w Gruzji) czy Dzierżyńsk (od Feliksa Dzierżyńskiego, twórcy sowieckiej bezpieki).

Szanse na wprowadzenie zmian są jednak nikłe. – To polityczny piar. Opozycja chce wyrzucać w błoto miliony hrywien, które można byłoby przeznaczyć np. na walkę z gruźlicą – mówił deputowany Partii Regionów Borys Kolesniczenko.

Trzeba było kuć żelazo, póki gorące, zmieniać nazwy tuż po odzyskaniu niepodległości. Teraz to będzie trudne mówi „Rz” Soskin.

Bolszewicy wciąż na mapie Ukrainy. Tatiana Serwetnyk 06.09.2011



Moskwa wytknęła ukraińskiemu prezydentowi zbyt dużą przyjaźń z Polską i zbyt duże zaufanie wobec Unii Europejskiej.

„Wiktor Janukowycz zadziwia swoimi priorytetami. Polskę nazywa strategicznym sojusznikiem Ukrainy, a UE – podstawowym nosicielem wartości. Oznacza to, że przekreśla on możliwość integracji z Federacją Rosyjską, Białorusią i Kazachstanem” – taką opinię „wysoko postawionego źródła na Kremlu” cytuje dziś rosyjski dziennik „Kommiersant”. „To źle, ponieważ chcą od nas ulg na gaz. A my im normalnie wyjaśniliśmy: chcecie rabatu, to się integrujcie” – dodał rozmówca rosyjskiego dziennika.

„Kommiersant” publikuje też wywiad z Janukowiczem, w którym ten zaprzecza, jakoby Ukraina domagała się od Rosji ulgowej ceny na gazowe paliwo. „Chcemy powrotu do cywilizowanego nurtu, do rynkowej, europejskiej ceny” – oznajmił ukraiński prezydent. Janukowycz zauważył, że jego kraj płaci za 1000 m sześć. o około 200 dolarów więcej niż Niemcy. „Chcemy wiedzieć, za co jesteśmy karani! Przecież taryfa tranzytowa w Niemczech jest dwa razy wyższa, niż na Ukrainie. Dla nas jest to nadpłata” – powiedział. Janukowycz skrytykował też w wywiadzie rosyjskiego prezydenta Dmitrija Miedwiediewa za niedawną sugestię, że Ukraina chce, by Rosja ją utrzymywała. „To jest absolutnie niepoprawne. Nie jesteśmy ubogimi krewnymi i nie chcemy być. I nigdy nie będziemy. Jesteśmy niepodległym państwem. I w 100 proc. płacimy tę bezgraniczną cenę” – powiedział. Jednocześnie Janukowycz nie wykluczył, że Ukraina może rozważyć przystąpienie do Unii Celnej z Rosją, Białorusią i Kazachstanem. „Chcemy zobaczyć, jak Unia Celna będzie funkcjonowała za rok – dwa lata, jak będą się kształtowały stosunki między jej członkami, gdy wejdą oni do Światowej Organizacji Handlu (WTO). Jeśli członkostwo będzie korzystne i jeśli będzie wola polityczna, to damy zgodę” – oświadczył.

Kreml krytykuje Janukowicza za stosunek do Polski i UE. 06.09.2011

Z londyńskiej
perspektywy



WASYŁ RASEWYCZ tekst
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia

Temat Holocaustu, trzeba stwierdzić z żalem, nie należy do najbardziej znanych i popularnych na Ukrainie. W przypadku Lwowa, na problem ten, nakłada się jeszcze dodatkowo „własna” nacjonalistyczna specyfika. Bardzo często można usłyszeć od różnych ignorantów, że Żydzi zasłużyli sobie na swój los, za udział w organizacji głodu na Ukrainie.

„Hakiem” lub co najmniej „materiałem kompromitującym” polityków, uczonych i inne osoby publiczne jest rzucenie podejrzeń o ich żydowskim pochodzeniu. Brak jest otwartego społecznego dialogu na ten drażliwy temat. Historycy ukraińscy, z zasady, przyjmują pozycję oportunistyczną i zależnie od sytuacji reagują na tę lub inną publikację na ten temat w wydaniach zagranicznych.

Niedawno wpadł mi w ręce artykuł Toma Grossa [nie mylić z Janem Tomaszem Grosse – red.] w „Guardian”. Czytam te „objawienia” brytyjskiego dziennikarza i nie przestaję się dziwić: po co to napisał? Skąd taki brak kompetencji?

Ostatnio pojawiła się oddzielna „kasta” dziennikarzy piszących materiały, „skazane” na międzynarodowy sukces. Do takich należy i „temat żydowski”. Chwalebne jest zainteresowanie brytyjskiego dziennikarza naszym państwem i miastem. Dobrze się składa, że takie szacowne pisma opowiadają światu o nas i pomagają społeczeństwu miasta wymóc na władzy bardziej odpowiedzialny stosunek do historycznej spuścizny. Ale jak może temu sprzyjać artykuł Toma Grossa, cały utkany z nieścisłości i jawnego kłamstwa?

Teraz o nieścisłościach i nieprawdzie. Autor bardzo niezgrabnie próbował porównać tolerancję w mieście w XVI wieku i w dniu dzisiejszym. Jasne, że według niego poziom tolerancji był wtedy o wiele wyższy niż dziś. Skąd ma wiedzieć, że w XVI wieku istniał cały szereg ustaw, ograniczających prawa gminy żydowskiej w mieście: określano, gdzie mieli prawo mieszkać, pozwolenia na budowę obiektów związanych z kultem „zatwierdzał” arcybiskup łaciński, a Żydzi wkopywali swe synagogi głęboko w ziemię, żeby nie były wyższe od świątyni chrześcijańskich, bo to było zabronione. Autor nie zna też historii powstania synagogi „Turej Zagaw” (obecnie bardziej znanej jako „Złota Róża”), którą odebrali Żydom rzymscy katolicy przez to, że przewodniczący rady gminy żydowskiej Lwowa Izaak Nachmanowicz zbudował ją bez zgody arcybiskupa. Autor też nie wie, że gmina wypłaciła jezuitom olbrzymi wykup, za który

HOLOCAUST PO LWOWSKU



Rys. synagogi „Złota Róża” we Lwowie, 1904 r.

zbudowali oni swoją wspaniałą świątynię we Lwowie. Trudno też było nazwać Lwów miastem tolerancyjnym w XVII wieku, bo w mieście zdarzały się krwawe pogromy Żydów.

Autor pisze, że był świadkiem, jak w zeszłym tygodniu spychacze niszczyły resztki lwowskiej synagogi „Złota Róża”. Pisze o tym, jak władze ogrodziły plac budowy na terenie dawnej synagogi. To całkowita nieprawda, choć niesankcjonowana budowa rzeczywiście jest prowadzona obok – na miejscu dawnej jeshivy [szkoły talmudycznej – red.], co jest nie mniej fatalne dla historycznego środowiska miasta.

Autor przekłamuje, fakty pisząc, że większość synagog we Lwowie była spalona w 1941 roku wraz z modlącymi się w nich Żydami. Historycy potwierdzają jeden taki drastyczny fakt i dotyczy on synagogi na placu Stary Rynek.

Raz jeszcze zaznaczę, że taka detalizacja nie zmniejsza cierpienia i nie jest zaprzeczeniem straszliwej zbrodni na narodzie żydowskim. Jednakże dowolne traktowanie wydarzeń historycznych przynosi efekt odwrotny. Podważa wiarygodność autora i wywołuje wątpliwości do wszystkiego, co napisał. Daje oręż do ręki jego przeciwnikom.

W artykule pana Grossa takich „nieścisłości” jest pełno, prawie w każdym zdaniu. Autor pisze, że Lwów przyłączono do ZSRS w 1945 roku, choć trzeba mówić tu o roku 1939 lub 1944. Pisze on, że Żydzi do 1940 roku stanowili większość mieszkańców miasta. To też nieprawda. Według najskromniejszych szacunków procentowo przekrój ludności miasta wyglądał tak: 50% – Polacy, 33% – Żydzi, 16% – Ukraińcy. Przypuszczalnie, autor z lenistwa nie zajrzał nawet do Wikipedii i ogłosił wszystkie ofiary ze Lwowa i okolic – żydowskimi. Pisze on o 420 tys. ofiar zamordowanych w mieście i okolicach. Agdzie są Polacy, Ukraińcy i Rosjanie? Ale i nie wszyscy Żydzi zginęli w obozie janowskim. Część Żydów z getta Niemcy wywozili na egzekucje do lasu

lesienickiego i tam rozstrzelali. Faktem jest, że znaczna część więzionych w obozie janowskim Żydów została wysłana do prawdziwej „fabryki śmierci” – do Bełżca. Całkowitą fantazją jest stwierdzenie pana Grossa, który odkrywa nieznane historykom fakty. Okazuje się, według Grossa, że gdy we Lwowie zniszczono już wszystkich „polskich i ukraińskich Żydów”, to do miasta specjalnymi transportami dowożono Żydów rumuńskich i węgierskich i tu ich mordowano. A na końcu dodaje, że we Lwowie zniszczono więcej Żydów, niż w jakimkolwiek mieście Europy.

Rozumiem, że cyfry są porażające. Ale nie mniej rażące są inne statystyki. Ze źródeł historycznych wiadomo, że ratując się przed Niemcami, do Lwowa, znajdującego się pod sowiecką okupacją, uciekła znaczna część Żydów. Ilość ludności żydowskiej we Lwowie wzrosła do 130 tys. Tylko nieliczni mieli możliwość ewakuacji razem z Armią Czerwoną. Według różnych szacunków z tych 130 tysięcy lwowskich Żydów okupację przeżyło tylko 800. Porażająca statystyka.

To, co Gross pisze o Cytadeli Lwowskiej, po prostu nie mieści się w głowie. Po zajęciu Lwowa, szybko posuwające się naprzód wojska niemieckie, wzięły do niewoli olbrzymie ilości czerwonoarmistów. Stara austriacka cytadela w centrum miasta stała się najlepszym obiektem do organizacji obozu jenieckiego. „Stalag” był miejscem powolnego umierania, gdzie ludzie nie tyle rozstrzeliwano, ale umierali oni z głodu, chłodu i chorób... Później to miejsce stało się miejscem kaźni dla francuskich, a potem i włoskich żołnierzy. Możliwe, że wśród nich byli Żydzi, ale nie tysiące, jak twierdzi autor.

Przytłacza mnie podejście autora do problemu. Czy uważa, że Rosjanie, Ukraińcy lub Polacy mniej się męczyli w obozach śmierci niż Żydzi? Po co przemieniać 130 tys. jeńców stalagu na Cytadeli w Żydów? Mało mu innych 130 tys. ofiar?



Ruiny synagogi „Złota Róża”. Fot. z 9 września 2011 r.

W jednym zgadzam się z autorem. Wielką drwiną z pamięci ludzi, którzy tu zginęli jest przebudowa byłych fortecznych kazamatów w pięciogwiazdkowe hotele i planowanie tam budowy centrum rozrywkowego.

Tomasz Gross bardzo emocjonalnie pisze, że władze spychaczami niszczą resztki synagogi „Złota Róża”, pozbawiając Żydów możliwości by w przyszłości przemienić to miejsce na pomnik. Ja też uważam, że brutalna ingerencja biznesu w architekturę średniowiecznej żydowskiej dzielnicy miasta jest przestępstwem. Ale dlaczego pan Gross nie zainteresował się inicjatywami Centrum Historii Miasta, niemieckiego „Towarzystwa Technicznej Współpracy” i władz miasta co do uporządkowania i ochrony miejsc pamięci narodu żydowskiego? Dla-

czego rozmówcy pana Grossa nie poinformowali go o międzynarodowym konkursie na uszanowanie trzech ważnych miejsc, związanych z tragedią narodu żydowskiego? Tam też jest mowa o stworzeniu pomnika na placu Synagog, do którego wchodzi i teren „Złotej Róży”. Ten pierwszy konkurs był bardzo owocny. Do udziału w nim zgłosili się architekci z całego świata. Kompetentne jury wybrało najlepsze projekty. Makiety były demonstrowane w Pałacu Sztuki obok Pałacu Potockich i w Centrum Historii Miasta na ul. Bogomolca 6. Wydarzenie było dokładnie opisywane w mediach lwowskich. Jak takie wydarzenie mogło ująć uwadze dziennikarza, który przyjechał do Lwowa specjalnie, aby nagłośnić sprawę związane z pamięcią o Holocouście? Dla-

Na zakończenie chciałbym podtrzymać zdanie Mejlacha Szejheta o brutalnym stosunku do zabytków architektury we Lwowie. Podzielać zdanie, że przebudowa wieży byłego obozu jenieckiego na Cytadeli w pięciogwiazdkowy hotel jest, co najmniej, nieposzanowaniem pamięci ofiar. Twierdzą też, że jest to haniebne, gdy najważniejsze miejsca pamięci narodu żydowskiego do dziś nie są we Lwowie oznakowane.

Od siebie dodam, że wstyd mi opowiadać gościom zza granicy, że „serce” dzielnicy żydowskiej we Lwowie – plac Wekslarski – do dziś nosi nazwę „Koliszczyzny” [patrz info – red.].

Ale nie całkiem zgadzam się jednak z panem Szejhetem w tym, że Holocaust trwa nadal, tylko tym razem w architekturze. Tak – zniszczenia są kolosalne, ale może lepiej nie profanować pamięci ofiar Holocaustu...

Artykuł w wersji ukraińskiej ukazał się na portalu zaxid.net pod tytułem: „Чи справді ми такі страшні і нетерпимі, або чому нас такими бачать?” („Czy naprawdę jesteśmy tacy straszni, albo dlatego nas za takich mają”).

Wersję polską w „Kurjerze Galicyjskim” zamieszczamy w porozumieniu z autorem.

Info (Wikipedia): Koliszczyzna lub Koliwsczyzna (ukr. Коліївщина) – antypolski, antyżydowski, antykatolicki i antyszlachecki ruch hajdamaków, ruskiego chłopstwa (tzw. czerni) oraz Kozaków przybyłych z Sycy Zaporoskiej na Ukrainie Prawobrzeżnej, pod przywództwem Maksyma Żeleźniaka i Iwana Gonty, trwający od czerwca do lipca 1768 roku (podczas Konfederacji Barskiej), przejawiający się masowymi mordami ludności polskiej i żydowskiej.



Hotel na Cytadeli we Lwowie

TYLKO PRAWDA JEST CIEKAWA

Znów człowiek ugryzł psa! Według niektórych dziennikarzy właśnie TO JEST WIADOMOŚĆ! Sytuacja, w której pies ugryzł człowieka WIADOMOŚCIĄ NIE JEST. Najgorzej jest wtedy, gdy nikt nikogo nie pogryzł. NUDA...

MARCIN ROMER

2 września Tom Gross w brytyjskiej gazecie „The Guardian” podał nieprawdziwe informacje o burzeniu lwowskiej synagogi. Jak pisze, był naocznym świadkiem.

8 września Piotr Zychowicz w swoim artykule, zamieszczonym w ogólnopolskim dzienniku „Rzeczpospolita”, pod alarmującym tytułem „Lwów: buldożery niszczą synagogę” powołał się na te informacje, zapewne święcie w nie wierząc. Jeszcze tego samego dnia informacja o rzekomo burzonej synagodze Złotej Róży pojawiła się w internecie i błyskawicznie rozpoczęła swój żywot wśród polskich internautów.

Jeszcze wcześniej sprawą zajęła się izraelska prasa. W swoim artykule Piotr Zychowicz podaje: „Akcję przeciwko władzom w Kijowie podjął Oded Feller, konsul honorowy Polski w Hajfie. „To, co wyrabiają ukraińskie władze, to obraza dla 420 tysięcy Żydów, których zamordowano we Lwowie i okolicach podczas Holocaustu” – napisał w liście do izraelskiego szefa dyplomacji Awigdora Liebermana. „Izrael musi to nie tylko potępić, ale również podjąć natychmiastowe działania zmierzające do ratowania świątyni”. Feller złożył protest w Ambasadzie Ukrainy w Tel Awiwie i za-

alarmował placówkę polską. – Lwów przed wojną był polskim miastem, a jego Żydzi polskimi obywatelami. Polska jest też współorganizatorem Euro 2012. Wszystko to sprawia, że Warszawa powinna interweniować – powiedział „Rz” Oded Feller. – Musimy się spieszyć, bo buldożery właśnie obracają w gruzy bezcenny polsko-żydowski zabytek!”

Dobrze, że nikt nie wypowiedział wojny.

Nikt nawet nie próbował zatelefonować do Lwowa. Tymczasem buldożery nawet nie podjechały pod synagogę. Nikt, ani przez chwilę, nie miał zamiaru jej burzyć.

Tak rodzi się tzw. FAKT MEDIALNY, czyli po prostu kłamstwo. Opisana sytuacja jest klinicznym przykładem tego zjawiska.

Tylko prawda jest ciekawa – pisał Józef Mackiewicz. Zarazem – „kłamstwo powtórzone odpowiednią ilość razy staje się prawdą” – mówił jego imiennik Joseph Goebels. Na szczęście ten drugi nie miał do dyspozycji internetu.

A Tom Gross – cóż, nie darmo powstało stare przysłowie: „Łże jak naoczny świadek”.

Ukraińska demokracja wiele straciła przez wewnętrzną rywalizację, którą przyniosła Tymoszenko...



Krzysztof Skowroński (od lewej) i Wiktor Juszczenko

Były prezydent Ukrainy WIKTOR JUSZCZENKO udzielił wywiadu naszym partnerom z Radia Wnet. Spotkanie miało miejsce na deptaku, podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy. Rozmawiał KRZYSZTOF SKOWROŃSKI.

Panie prezydencie, czy kryzys światowy dotyka, czy już dotknął Ukrainę?

Jeżeli spojrzeć na to tylko pod kątem ekonomicznym, to dziś mamy dynamikę wzrostu na poziomie 3,5 do 4 % produktu krajowego. Nie można nazwać tego depresją, ale i nie jest to też wzrost. Ukraina, pozostając w kontekście ekonomicznej sytuacji Europy, przeżywa nie najlepsze czasy. Kiedy to się zmieni? – Wszystko zależy od tych zmian, które zachodzą teraz w Europie i na świecie.

Jak pan ocenia politykę prezydenta Janukowycza?

Nie jest to mój wybór i nie są to te wartości, których wymaga europejska Ukraina. Za tym wyborem stoją jednak miliony Ukraińców, którzy głosowali na prezydenta Janukowycza. Uważam, że jest to szkoła dla narodu, jak stać się mądrzejszym, jak doskonalić swoją pozycję, jak szanować wolność i demokrację. Jak być wolnym narodem

nie uczą się zaocznie. Naród zawsze uczy się na studiach dziennych. Będzie to nauką dla narodu.

Czy będzie się pan ubiegał o fotel prezydencki? Czy chce pan być prezydentem?

Czas pokaże.

Co pan sądzi o tym, co dzieje się z Julią Tymoszenko?

Myślę, że był to jeden z nieprawidłowych kroków. Ukraińską demokrację nie zwyciężyli ani Janukowycz, ani komuniści. Ukraińska demokracja wiele straciła przez wewnętrzną rywalizację, którą przyniosła Tymoszenko. Przykro mi to mówić, bo była moim najbliższym partnerem, któremu ufałem. Ukraińska demokracja nie przegrała. Znow zbierze siły i znow da o sobie znać.

Byłem na placu w Kijowie, gdzie 300 tys. Ukraińców skandowało: Juszczenko! Juszczenko! Była tam wielka energia Ukraińców. Co się z nią stało?

Stała się rzecz wielka. Ukraina już nigdy nie zawróci z tej drogi. Rewolucja nie jest odpowiedzią na problemy. Rewolucja jest szansą. To, co w ciągu ostatnich pięciu lat poznała Ukraina, nigdy nie zostanie zapomniane. Jest to jedno z osiągnięć, którego nie można przecenić. Przez pięć lat mojej pre-



zydentury wzrost gospodarczy utrzymywał się na poziomie 7%. Nie mam się czego wstydić. Gdzie zwyciężyła demokracja, tam przewyciężyliśmy korupcję. Tam gdzie demokracja nie zwyciężyła, korupcja pozostała. Jest to wyzwanie, które można zwyciężyć tylko drogą demokracji. Niektórzy postrzegali demokrację jako słabość władzy. Szkoda, że takich ludzi było wielu. Zawsze twierdziłem: nie wybierajcie chleba, wybierajcie wolność. Ona wam przyniesie i chleb, i wolność. Ktoś twierdził, że potrzebne są rządy twardej ręki, że niepotrzebna nam polityka proeuropejska, nie trzeba nam NATO. Lepsza jest wspólna przestrzeń ekonomiczna z Rosją, niż z Unią Europejską. To nie były moje poglądy, nie prowadziłem tej polityki. Ktoś uważał, że ta droga jest lepsza i dokonał tego wyboru. Nie myślę, żeby teraz byli z tego dumni. To też jest lekcja. Dobra lekcja, z której innymi, bardziej skonsolidowanymi, mądrzejszymi. Nie jestem pesymistą i nie mam poczucia straconego czasu. Mówimy o narodzie, który przez 400 lat nie miał swojej państwowości. 20 lat, w tym wypadku – to wiek podlotka. Nie smucę się, bo te 20 lat dla Ukrainy były najszcześniejszym okresem w historii. Na wydarzenia trzeba spojrzeć z dystansem. Wtedy możemy je odpowiednio ocenić.

Bardzo dziękuję i wszystkiego dobrego, panie prezydencie.

Relacja z Forum Ekonomicznego w Krynicy, gdzie byli również obecni dziennikarze Kuriera Galicyjskiego, ukaże się w następnym numerze.

30 WRZEŚNIA B.R. W GALERII PAŁACU SZTUKI, OBOK PAŁACU POTOCKICH, WE LWOWIE ZOSTANIE OTWARTA WYSTAWA PRAC POLSKIEGO MALARZA SURREALISTY ANDRZEJA STYRNY



Andrzej Styryna urodził się w 1962 roku w Bytomiu. Od najmłodszych lat wyrażał swoje myśli i uczucia poprzez sztukę. Najpierw przelewając je na papier – rysując, następnie na płótno – malując obrazy w niepowtarzalnym klimacie i ujmującej kolorystyce.

Dzisiaj tworzy używając technik tradycyjnych, w nurcie i kierunku surrealistycznym, gdzie odrywa się od rzeczywistości i burzy logiczny porządek. Jego malarstwo stwarza niezapomnianą aurę wizualno-mentalnego katharsis, jest energetyczne, emanujące nastrojami, niepokojące...



Początek wernisażu 30 września 2011 (piątek), o godz. 19.00 ZAPRASZAMY!

MODLITWA PONAD POLITYKĄ



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Szczałki zamordowanych przez UPA mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej ekshumowano w lipcu i sierpniu br. ze zbiorowych mogił pod Sokolem i w Woli Ostrowieckiej. 30 sierpnia, w 68. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wołyniu, odbyło się ich uroczyste przeniesienie i ponowny pochówek na cmentarzu parafialnym w Ostrówkach koło Lubomla.

Teraz tam rosną sosny, brzozy i chwasty

Jeszcze rok temu musieliśmy błądzić wśród bezładnych pól i nadbużańskich wiosek bez drogowskazów. Obecnie z tzw. „warszawki”, autostrady prowadzącej do pobliskiego ukraińsko-polskiego przejścia w Jagodzinie, skręcamy na drogę pachnącą świeżym asfaltem. Po obu stronach widoczne są świeżo powycinane stare wierzyby oraz nowe płoty, takie same przed każdym podwórkiem. Parkujemy koło starego polskiego cmentarza, do którego kiedyś można było dostać się przez moczary wyłącznie dżipem lub pieszo. Zauważyłem też nowe ogrodzenie dookoła cmentarza. Od kilku miesięcy zapowiadano, że na odsłonięciu pomnika pomordowanych Polaków, ofiar rzezi wołyńskiej, do Ostrówek przyjadą prezydenci Polski i Ukrainy – Bronisław Komorowski i Wiktor Janukowycz.

Prawie nie ma już widocznych śladów po Ostrówkach, Woli Ostrowieckiej oraz okolicznych polskich osadach i koloniach. No, z wyjątkiem kilku krzyży, bezgłowej figury Matki Boskiej w miejscu kościoła i pojedynczych starych drzew owocowych.

Pani Halina Lisowska z trójką synów chce pokazać nam, gdzie była jej rodzinna wioska. Ruszamy po wąskiej leśnej drodze i niebawem, wśród szerokiego pola, samochód zatrzymuje się w krzakach. Tu kiedyś była Wola Ostrowiecka, której Halina Lisowska nie pamięta, ponieważ miała wtedy zaledwie 9 miesięcy. „Mama i członkowie rodziny, którzy ocaleli, opowiadali mi później o tragedii. Matka leżała w brudzie i wkładała mi do buzi pierś abym nie płakała. Zginął jej ojciec i dwie siostry. Ze strony ojca

Ceremonia ponownego pochówku szczątków pomordowanych Polaków, które ekshumowali archeolodzy koło wioski Ostrówki rejonu lubomskiego, jest kontynuacją umowy o ochronie miejsc pamięci narodowej i pochówku ofiar wojny i represji politycznych, która została podpisana w 1994 roku. Daje to możliwość w sposób należyty uczcić niewinne ofiary, uporządkować ukraińskie pochówki w Polsce, a polskie – na Ukrainie. Jeszcze przed podpisaniem umowy w 1992 roku władze w Lubomlu dały zezwolenie Towarzystwu Miłośników Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej z Lublina na prowadzenie prac (w tym i ekshumacji) i uczczenie pamięci pomordowanych Polaków w miejscowości Ostrówki.

W sierpniu 1992 roku polscy archeolodzy znaleźli na terenie byłej wioski Wola Ostrowiecka szczątki 243 osób, a w Ostrówkach – 80 osób. Po blisko dwudziestu latach, w sierpniu 2011 roku, w czasie prac ekshumacyjnych na Wołyniu archeolodzy z zą Bugu zbadali nową działkę koło Ostrówek. Tak zwane Trupie Pole. Jak skomentował archeolog Olaf Popkiewicz, wśród znalezionych szczątków przeważały kobiety i dziecięce.

AGNIESZKA RATNA



Trumny z ekshumowanymi szczątkami zamordowanych przez UPA mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej



Pielgrzymi z Ukrainy i Polski

wszyscy zginęli. Potem matka dostała się do Jagodzina, do siostry. Może Pan Bóg czuwał nad nami”.

„Polacy, którzy ocaleli, opowiadali później, że do tego dnia nie było żadnych konfliktów z Ukraińcami z sąsiednich wiosek”, – zaznaczyła kobieta. Po modlitwie przed krzyżem ustawionym w miejscu ekshumacji, Halina Lisowska z synami prowadzi nas do miejsc, gdzie była szkoła, stodoła, młyn. Tylko oni wiedzą, gdzie się znajdowały.

„Kiedy oglądałam w telewizji relacje z tego, co zaszło w krajach byłej Jugosławii, miałam przed oczyma opowieści matki – uzupełnia pani Halina. – Od tylu lat tu przyjeżdżam, spotykam się z Ukraińcami. Nie narzekam na nich. Czasem pomagali nam dojechać furmanką. Mam tylko ogromny żal o to, że Ukraińcy tak bili, mordowali polski naród, a do dzisiaj nie zagospodarowali tej ziemi. Przecież mówią, że walczyli w ten sposób o niepodległość Ukrainy. A tu się nie orze, nie sieje. Przecież to wszystko było kiedyś zagospodarowane. Nie mogę tego zrozumieć...”

Droga do braterstwa leży w prawdzie

Po powrocie na cmentarz spotykam ks. prof. Bernarda Kołodzieję TChr z Zakładu Historii Kościoła Wydziału Teologicznego UAM w Poznaniu. Już po raz szósty przewodniczy pielgrzymce do tego miejsca. „Nieprzypadkowo jestem w Ostrówkach. Spoczywa tu mój brat zakonny Józef Harmata, który pochodził z Woli Ostrowieckiej i zginął razem z proboszczem” – mówi. Duchowny przyznaje, że dowiedział się o zmarłym przypadkowo, podczas poświęconego tragedii sympozjum na KUL-u. „Pamiętam, jak członkowie rodziny Harmatów mówili, że nie chcą, aby ich ktoś przeproszał wprost – mówić dalej ks. Kołodziej. – Wybaczyłem wszystkim, którzy wymordowali moich krewnych, ale chciałbym usłyszeć tylko jedno skromne zdanie: „Przepraszamy za to, co się stało”. Ks. Bernard kilkakrotnie głosił tu kazania, podkreślając, że największą cnotą jest miłość, a największym grzechem – nienawiść. „Trzeba wyrwać się z nienawiści, ponieważ cmentarze i pomniki niczego nie zmienią. Największym kłamcą w historii jest ten, kto mówi półprawdę. Albo niech mówi prawdę, albo niech niczego nie mówi” – stwierdził.

„Trzeba odczytywać prawdę i być dumnym z bohaterkiej historii tych ziem – stwierdza prof. Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINCUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i Instytutu Badań Kościelnych w Łucku. Włodzimierz Wołyński oraz każda miejscina nieopodal jest naznaczona wielokulturowością, wielowiekową tradycją tworzenia bogatej kultury pogranicza. Współczesna Ukraina powinna być z tego dumna. Odchodzić od narzuconych schematów ideowych, a odczytywać w sposób właściwy przeogromną historię tych ziem”. Naukowiec jest przekonany, że powinniśmy dać



Biskup Marcin Trofimiak

świadectwo. „Trzeba chyba odejść od partnerstwa strategicznego, a szukać braterstwa. Braterstwo natomiast leży w prawdzie” – uważa prof. Osadczy.

Ludność miejscowa przeważnie unikała rozmów z dziennikarzami. „Niczego nie wiemy o tym, co się tu wydarzyło” – odpowiadali. – Teraz niektórzy mówią nam, że to aż z Rosji, spod Smoleńska przybyli ci, którzy wymordowali tu Polaków. Kto wie, jaka jest prawda”.

„Pani też nigdy nie słyszała jak zniknęli Ostrówki i Wola Ostrowiecka? – pytam starszkę wieśniaczkę. – Czemu nie słyszałam? Słyszałam i widziałam – odpowiada po chwili milczenia. – Tu było bardzo niedobrze. Pan Bóg wie, kto to uczynił – jedni czy drudzy, jednak ci ludzie niewinnie zginęli. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie. Moja ciotka była zamężna za Polakiem. Było dobrze. Chodziłam do szkoły razem z Polakami. A co się stało, to nie wiem. To przybysze, upowcy z innych stron wymordowali Polaków. Z naszej wsi takich nie było.

Sprawiedliwi dla Polaków

Większość zgromadzonych ludzi – to Polacy. Z Łucka i z Polski. „Z Woli Ostrowieckiej pochodził mój dziadek Jan, któremu udało się szczęśliwie uratować z tej rzezi – mówi Krzysztof Giec. – Zawdzięcza to jednemu z okolicznych mieszkańców. To był Ukrainiec, który przyszedł i ostrzegł ich przed akcją. Dzięki temu udało się mu ocalić całą rodzinę. Mój ojciec, który wtedy miał 12 lat, był świadkiem tych wydarzeń. Bardzo to przeżył i przez wiele lat nie chciał tu przyjeżdżać. Wśród znajomych część osób rozpoznała oprawców. Był nawet taki przypadek, że do nas przyjeżdżali Ukraińcy z wizytą i ojciec rozpoznał jednego z uczestników tamtych wydarzeń. Ukrainiec, który uratował moją rodzinę już nie żyje, ale mieszka tu jego córka. Nazywa się Aleksandra Wasejko. Nazwiska jej ojca nie pamiętam. Pracowałem jako wolontariusz przy ekshumacji i porządkowaniu cmentarza. Na co dzień nie ma się do czynienia z takimi sprawami. To było przynębiające, zwłaszcza, gdy wydobywaliśmy kości dzieci. Antropolog i archeolodzy ustalali przyczyny śmierci. W większości ofiary były rozstrzelane lub spalone żywcem, jak w przypadku szkoły”.

Po chwili pan Krzysztof zapoznał nas z obecną na uroczystości pogrzebowej panią Szurą, czyli Aleksandrą Wasejko z wioski Sokół. „Urodziłam się po wojnie, w 1946 r. Ojciec niczego nie opowiadał mi o tamtych wydarzeniach. Potrzebna jest miłość, żeby więcej nie dopuścić do takiej tragedii i żeby ludzie żyli po przyjacielsku, Ukraińcy

i Polacy – wszyscy. Lubię naród polski, podobnie jak mój ojciec i matka. Wspominali, jak jedni do drugich na wieczorki chodzili. Nauczyl nas żyć w miłości z sąsiadami. „Kochajcie naród polski – pouczał tato. – Są to ludzie, nasi bracia i siostry”. Nauczyłam się języka polskiego, słuchając Radia Maryja. Przeszłam pieszo aż z Sokola, ażeby razem z Polakami pomodlić się na tym żalobnym nabożeństwie”.

Ekumeniczny hołd ofiarom

Międzywyznaniowy charakter miały nabożeństwa żalobne podczas ponownego pochówku ponad 300 zwłok Polaków, zamordowanych przez UPA i okoliczną ludność ukraińską. Obrzędem przewodniczyli łaciński biskup łucki Marcin Trofimiak, ordynariusz łucki i wołyński Nifont oraz biskup włodzimiersko-wołyński Nikodem z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego.

Szczałki, znalezione podczas teogorocznych prac archeologicznych na tzw. Trupim Polu pod Ostrówkami, złożono do siedmiu trumienek. Badacze z Polski ekshumowali kości i czaszki ofiar, przeważnie kobiet i dzieci. Uroczystość ponownego pochówku odbyła się na starym cmentarzu, obok mogiły, gdzie spoczywają już ofiary masakry, ekshumowane podczas prac w 1992 roku.

Mszy św. z udziałem duchowieństwa rzymskokatolickiego z Ukrainy i Polski przewodniczył biskup Trofimiak. „Dzisiaj stoimy nad skromnymi trumnami. Skromne są nie dlatego, że zabrakło pieniędzy na bardziej okazałe. Chcieliśmy, aby były jak najprostsze i jak najskromniejsze” – podkreślił mówca. Zwrócił uwagę, że znajdują się w nich szczątki bardzo wielu spośród tych, którzy zginęli. „Okazuje się, że po śmierci zajmujemy bardzo mało miejsca. Ale są to pozostałości po ludziach, którzy potrzebują chrześcijańskiego pogrzebu. Dlatego dzisiaj, wprawdzie ze smutkiem, ale i z wdzięcznością stajemy przed Bogiem, dziękując za to, że możemy dopełnić tego dzieła” – powiedział biskup łucki. Podziękował również miejscowym władzom ukraińskim za zgodę na przeprowadzenie tej uroczystości.

„Dzisiaj zjednoczyło nas w tym świętym miejscu tragiczne wydarzenie z przeszłości i pomodliliśmy się za tych, którzy odeszli do wieczności” – powiedział metropolita Nifont. „Wierzymy i wiemy, że u Pana nie ma martwych, a kości tych, którzy spoczywają w tych małych trumnach świadczą o tym, że oni też dążyli, podobnie jak my, do życia w pokoju i zgodzie, w miłości braterskiej, w chrześcijaństwie, a jednak stało się tak, jak świadczy o tym historia. Nikogo nie osądzamy, ale modlimy się i błagamy” – dodał. Hierarcha prawosławny zaznaczył, że miejscowa ludność wie o tej tragedii i wspomina jej ofiary w swoich modlitwach. Podziękował Ukraincom i Polakom za wspólną modlitwę. „Niech Pan pobłogosławi nas wszystkich, żebyśmy żyli w pokoju i zgodzie, abyśmy wyznawali swe grzechy i miłowali się wzajemnie” – życzył.

Od mogił do przyszłości

Uroczystość żalobną poprowadził sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa (OPWiM) Andrzej K. Kunert. W przededniu obchodów 72. rocznicy wybuchu II wojny światowej zauważył, że dwa reżimy totalitarne – niemiecki i sowiecki, postanowiły wprowadzić nowy porządek na

świecie, który oznaczał zaprzeczenie wszelkim prawom ludzkim i boskim. Wspomniał też słowa Ojca Świętego Jana Pawła II, wypowiedziane w 1992 roku w Warszawie przy Pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie: „Boże, przyjmij świadectwo ofiary, śmierci i męki Synów i Córek uczonego narodu polskiego i spraw, by stały się posiewem pokoju i wolności”.

„Kiedy słyszymy pytanie „coż możemy uczynić dla tamtych ofiar?”, odpowiadamy – mamy dwa święte obowiązki. Pierwszy to zapewnienie im godnego miejsca spoczynku, poszukiwanie i odnajdywanie grobów, a także straszliwych dołów śmierci. To ekshumacje, budowanie grobów i cmentarzy. Zależy nam na tym, żeby ich ofiara miała sens. Uczynimy wszystko, co możliwe, żeby nie zwyciężyła niepamięć, bo będziemy pamiętali, i żeby nie zwyciężyła nienawiść, bo wtedy oni by przegrali, a



Prof. Andrzej Kunert

pracowali przy ekshumacjach. Tym razem wkład organizacyjny i materialny strony ukraińskiej był większy, niż nasz. Uważam to za wielkie osiągnięcie. Możemy patrzeć w przyszłość i myśleć o wspólnych działaniach. Ofiary, rozsiane po polach naszej części Europy, które ciągle czekają na chrześcijański pochówek, są częścią gigantycznego nieładu, który przyniosła II wojna światowa i reżimy totalitarne. W jakiejś mierze przywracamy ten ład poprzez zapewnienie tym ofiarom chrześcijańskiego pochówku. Pamiętamy jednak, iż ten ład powinien zostać przywrócony w całości. Widząc, że jesteśmy w stanie razem pracować, mamy większą nadzieję, że uda się nam. Mamy nadzieję, że wszystkie ofiary na Ukrainie i w Polsce, ze wszystkich bezimiennych mogił, znajdą swój ostateczny spoczynek w poświęconej ziemi” – zapewnił polski dyplomata.

Prof. Andrzej Kunert dodał, że w ciągu ostatnich miesięcy wielokrotnie był w takich miejscach jak Ostrówka. Zauważył, że kiedy Ukraińcy i Polacy wspólnie milczą i modlą się na takich cmentarzach, to później łatwiej mogą mówić o współczesności, zbliżeniu i współpracy na różnych płaszczyznach. „Ta oczywistość w niezwykle sposób wyrasta ze wspólnej modlitwy. Jest to coś bardzo pięknego” – zaznaczył Andrzej Kunert.

Ogromne zasługi w upamiętnieniu Ostrówek i Woli Ostrowieckiej ma dr Leon Popek z Lublina. Doprowadził do odnowienia polskiego cmentarza, ekshumacji ofiar, napisał kilka książek o tych tragicznych wydarzeniach, co roku organizuje pielgrzymki do tych

przewodniczącego Wołyńskiej Obwodowej Administracji Państwowej Borysa Klimczuka” – podkreślił dr Leon Popek. Dalej publicznie przekazał słowa wojewody wołyńskiego wypowiedziane przy mogile: „Usłyszałem od pana słowa, które mnie bardzo poruszyły. Ujmując mnie za rękę pan powiedział: Leonie, wybacz. Przepraszam ciebie i proszę o wybaczenie. Ale ty wiesz, co się stało z moim stryjem? Znałem tę historię i powiedziałem: Panie Borysie, przepraszam Pana i proszę o wybaczenie. Chciałbym powiedzieć mieszkańcom Borowy, Przekórki, Riwna, Sokola, Połab w imieniu tych wszystkich mieszkańców, którzy wyrządzili wam krzywdę. Prawda jest taka, że ta krzywda została wyrządzona w odwecie. Najwyższy czas to powiedzieć w tym miejscu: Przepraszam was za to i proszę o wybaczenie”.

Osobne słowa skierował do stojącego obok opiekuna miejsc męczę-



Ambasador Henryk Litwin

stwa Polaków na Wołyniu Anatola Sulika, którego nazywają Duchem Polesia. W Dniu Wszystkich Świętych pan Anatol przyjeżdża rowerem z Kowla i zapala znicze na cmentarzu w Ostrówkach.

Koleżanka z telewizji polskiej słusznie zauważyła, że w trakcie uroczystości nikt z tych, kto zabierał głos czemuś nie powiedział niczego o tym, co właściwie stało się w Ostrówkach 30 sierpnia 1939 roku. W rozmowie z korespondentem „Kuriera” wojewoda wołyński Borys Klimczuk także delikatnie uniknął odpowiedzi: „Jest to dla mnie bolesne pytanie i bardzo mi ciężko o tym mówić. Niedaleko stąd, w mogiłach, spoczywają moi przodkowie, którzy też są ofiarami tej wojny. Był to sprowokowany i bardzo dobrze spłanowany etnocyd”. Wojewoda uważa, że Ukraińcy i Polacy zostali sprowokowani przez trzecią siłę. „Nie wiemy czyja chata zapłonęła pierwszą, tak jak nie wiemy, kto wystrzelił pierwszy. Potem już była pożoga – mówi Borys Klimczuk. – W chaosie wojennym, biedny i głodny lud poszukiwał wroga. Na tej ziemi czyniono wielkie zło, zesłane przez diabła. Pan Bóg czemuś odwrócił się od tych ludzi. Teraz Bóg wrócił. Politycy ukraińscy i polscy nie powinni tu przyjeżdżać. Niech zajmują się tym historycy. Ludziom prostym, Polakom i Ukraińcom, trzeba dać możliwość objąć się i wybaczyć sobie nawzajem. Nic więcej, a polityków prosić: „Nie pchajcie się do tej historii, ponieważ nie jest wasza. Róbcie swoją historię współczesną!”.

W tym samym dniu, 30 sierpnia, podczas spotkania w Juracie, prezydent RP Bronisław Komorowski i prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz zapewnili, że jeszcze w tym roku wezmą udział w odsłonięciu pomników w Ostrówkach i Sahryniu na Lubelszczyźnie, gdzie w 1944 r. dokonano mordu na ludności ukraińskiej.

KG



Hołd ofiarom rzezi wołyńskiej

oni nie mogą przegrać” – zaznaczył Kunert.

Zdaniem wojewody wołyńskiego Borysa Klimczuka, wspólne upamiętnienie i uporządkowanie grobów polskich i ukraińskich po obydwu brzegach Bugu jest sprawą Bożą. Dziękował biskupom, księżom i wiernym za modlitwę oraz wzywał, ażeby Pan na zawsze pozostał wśród ludzi na ziemi wołyńskiej i chełmskiej. Apelowal też do obecnej młodzieży polskiej i ukraińskiej: „Jesteśmy tu po to, by uczynić dla was lepszy świat. Abyście nigdy w swoim życiu nie poznali takiej tragedii. To jest misją siwych ludzi. Kochajcie się i rodzicie dzieci, śpiewajcie pieśni. Bądźcie szczęśliwi” – wzywał Klimczuk.

Ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin wspominał, jak na początku swojej pracy dyplomatycznej, chyba 18 lat temu, jeszcze jako kierownik Agencji Konsularnej RP we Lwowie, uczestniczył w pierwszej uroczystości w Ostrówkach, po pierwszej ekshumacji. „Wspominając tamtą uroczystość, ktoś by powiedział, że stoimy ciągle wobec tych samych problemów. Wolałbym jednak zwrócić uwagę na inną sprawę. Wspólnie przygotowaliśmy tę uroczystość. Trzeba z wielkim szacunkiem wspomnieć o pracy Rady OPWIM i ekipy archeologów, którzy

miejsca, a teraz zajmuje się przygotowaniem do przyszłej uroczystości – odsłonięcia i poświęcenia pomnika. W przemówieniu, w imieniu rodzin byłych mieszkańców Ostrówek i Woli Ostrowieckiej dziękował Polakom i Ukraińcom za godny udział w tym żalobnym nabożeństwie. Zaznaczył: „Po 68 latach dopełniliśmy to, co było naszym chrześcijańskim obowiązkiem. Rodzinnym obowiązkiem. Od dziecka wzrastałem w takiej atmosferze. Trzydzieści lat temu marzyłem o tym, by udało się w Ostrówkach pochować po katolicku tych, którzy leżą gdzieś na polach, łąkach i w lasach. Nawet nie marzyło się mi, że spotkają się tu na wspólnej modlitwie Ukraińcy i Polacy, księża rzymskokatolicki i duchowni prawosławni. Cieszę się, że udało się przełamać uprzedzenia. Zaczynamy budować nową drogę w stosunkach polsko-ukraińskich – chyba najtrudniejszych stosunkach. Do tej pory ten temat skrzętnie omijano. Nad grobem w Woli Ostrowieckiej przedstawiciel administracji lubomelskiej zapytał mnie, czy trzeba było czekać aż 68 lat, żebyśmy mogli to zrobić? Sam odpowiedział na to pytanie: Chyba tak”.

„Uroczystość nie odbyłaby się, gdyby nie otwarte serce i wielka pomoc, zaangażowanie i przychyłność

Wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej 9 października 2011 r.

Zgodnie z ordynacją, w ogłoszonych przez Prezydenta RP wyborach do Sejmu i Senatu mogą wziąć udział wszyscy pełnoletni obywatele polscy, którzy najpóźniej w dniu głosowania ukończyli 18 lat. Dotyczy to także obywateli przebywający na stałe, okresowo lub tylko w dniu wyborów poza granicami kraju, w tym na Ukrainie.

We Lwowskim Okręgu Konsularnym (LOK), obejmującym obwody lwowski, tarnopolski, zakarpacki, iwanofrankowski i czerniowiecki, głosowanie odbędzie się w siedzibie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, ul. Iwana Franki 108, 9 października 2011 r. w godzinach 07:00 – 21:00.

Warunkiem udziału w wyborach jest posiadanie ważnego polskiego paszportu oraz umieszczenie w spisie wyborców. Podstawą do sporządzenia takiego spisu w LOK jest wcześniejsze zgłoszenie do Konsulatu zamiaru głosowania. Zgłoszenie można przekazać ustnie, pisemnie, telefonicznie, telegraficznie, faksem lub pocztą elektroniczną. Zalecaną formą jest zgłoszenie za pośrednictwem odpowiedniej strony internetowej. W tym celu wkrótce zostanie uruchomiony specjalny system **e-wybory**, który będzie dostępny poprzez link na stronie: www.msz.gov.pl oraz www.lwowkg.polemb.net.

Wymóg wcześniejszego zgłoszenia nie dotyczy wyborców posiadających zaświadczenie o prawie do głosowania. Osoby stale zamieszkałe w kraju, mające zamiar wziąć udział w głosowaniu za granicą, powinny zaopatrzyć się przed wyjazdem w zaświadczenie o prawie do głosowania, wydawane przez wójta, burmistrza lub prezydenta miasta.

Nowy kodeks wyborczy wprowadził za granicą możliwość głosowania korespondencyjnego. Wyborca, który zamierza skorzystać z tej formy głosowania, powinien zgłosić się do spisu wyborców wcześniej i zadeklarować taką wolę najpóźniej w 15 dniu przed dniem wyborów, tj. 26 września 2011 r. Również w tej kwestii warto skorzystać z systemu **e-wybory** i pośrednictwa Internetu.

Każde zgłoszenie powinno zawierać nazwisko i imiona, imię ojca, datę urodzenia, miejsce zamieszkania za granicą (i w kraju, jeśli wyborca posiada stałe zameldowanie w Polsce), numer, datę i miejsce wydania paszportu, oraz PESEL. Zgłoszenia można dokonać najpóźniej w 3 dniu przed wyborami. Bliższe informacje i kontakt zgłoszeniowy z Konsulatem można uzyskać przez telefony: +38 032 2957 973/958/957 i pod adresami mailowymi: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl, wpok.lwow@msz.gov.pl. Akty prawne, kalendarz wyborczy oraz informacje i komunikaty Państwowej Komisji Wyborczej dostępne są na stronie internetowej: www.pkw.gov.pl.

Przypomina się, że osoby wpisane wcześniej do spisu wyborców mogą – na własne żądanie – otrzymać z Konsulatu zaświadczenie o prawie do głosowania w innym miejscu, w tym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Dokumenty archiwalne Tajna dyrektywa dowództwa grupy UPA „Piwnicz” z 1943 r. (fragment)

Powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Należy wykorzystać moment opuszczania wsi przez wojska niemieckie do likwidacji wszystkich mężczyzn od 16 do 60 roku życia. Tej walki nie możemy przegrać i za wszelką cenę powinniśmy zmniejszyć polskie siły. Wsie położone w lasach i obok maszów leśnych powinny zniknąć z powierzchni ziemi.

Meldunek dowódcy kurenia lubomelskiego UPA „Lysoho” z września 1943 r. do referenta krajowego przewodu OUN „Oleha” (fragment)

29 sierpnia 1943 r. przeprowadziłem akcję we wsiach Wola Ostrowiecka, Ostrówki rejonu hołowniańskiego. Zniszczyłem wszystkich Polaków od małego do starego. Wszystkie budynki spaliłem, a mienie i bydło zabrałem na potrzeby kurenia”.

Cytowanie za: Władysław Nakonecznyj, Mertwi zakłykajut’ żywych (w) „Wołyń”, Łuck, s. 89 z 4.08.1994 r.

Poszukujemy potomków rodziny RACZYŃSKICH

W celu przekazania pamiątek rodzinnych, poszukujemy potomków rodziny RACZYŃSKICH, podobno obecnie zamieszkujących w kieleckiem, do zakończenia II Wojny Światowej, we wsi Zawaliw, powiat Podhajce, województwo Tamopol.

Kontakt: 00380-66-270-21-35

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

„...kto z was przeżyje...
zmówcie Ojciec Nasz...”
Antoni Kobyłański

Las się kończy. Przed nami piękna łąka. Tak piękna, jak potrafią być niekoszone dzikie łąki pod koniec lata. Bujna do pasa trawa, już z lekka pożółkła, bijąca aromatem wonnych ziół, osty, piołuny, wybijające się ponad wszystko. Na niebie śmigają jeszcze jaskółki, popiskując od czasu do czasu. W trawach koncertuje tysiące koników polnych. W dole rzeczka, rozlewająca się w niewielkie jezioro. Parę samotnych drzewek i las w oddali. Idylla, godna pędzla malarza. Wśród traw kolorowe namioty różnych kształtów, stalowe rumaki. Zdawać by się mogło, że to grupa motocyklistów zatrzymała się tu na wypoczynek, zauroczona pięknem krajobrazu.

Jednak przybyli tu w całkiem innym celu – oddać hołd pomordowanym tu Polakom. I tu idylla już się kończy. Kiedyś była tu rozległa wioska, biegały dzieci, starsi gawędzili u plotu, a przechodząc przed kościołem, żegnali się. To było kiedyś. Tu była Huta Pieniacka. Do 28 lutego 1944 roku. O tym co stało się w ten dzień pisaliśmy już nie raz. Ci, kto ocalał, chcieli by na zawsze zapomnieć straszliwe obrazy, które podsuwa im pamięć, aż do ostatnich dni.

„Nasza wioska była duża. Uciekali do nas mieszkańcy innych wiosek, które mordowano wcześniej. Parafia była w Pieniakach. Potem pobudowano u nas kościół i stąd przyjeżdżał do nas ksiądz. Mojego ojca Sowieci wywieźli na Sybir. Ja miałem 11 lat. Z matką i młodszym bratem schowaliśmy się w piwnicy pod naszym murywanym domem. A tu zginęli brat, siostra, rodzina ojca, wujenki. Spędzali i palili budynki w okolicy kościoła. Sceny były straszne... Pokażę wam zdjęcie. Jedyne, które ocalało. Mego brata, komunijne. A tu nasz kościół. Przyjechało nas tu dwóch, którzy jeszcze żyją”, – pokazuje zdjęcia i opowiada łamiącym się głosem Kazimierz Orłowski.



Kazimierz Orłowski

Międzynarodowy Rajd Katyński od trzech lat współpracuje ze Stowarzyszeniem Huta Pieniacka, które powstało w 2008 roku. Prezesem Stowarzyszenia jest Małgorzata Gośniowska-Kola, córka ocalałego cudem z rzezi mieszkanki Huty. Od początku obie organizacje organizują Motocyklowy Złot Huta Pieniacka. Na tegoroczne obchody przyjechało ponad 100 motocyklistów. Wielu już tradycyjnie od lat uczestniczy w Rajdzie Katyńskim. Członkowie Stowarzyszenia przyjeżdżają do Huty wcześniej, aby przygotować teren wokół pomnika, wykosić trawę, przygotować pole namiotowe

PAMIĘĆ TRWA, SERCE BOLI...



Podczas Mszy świętej

dla motocyklistów. Niezmiennie od 12 lat komandorem Rajdu katyńskiego jest Wiktor Węgrzyn.

W tym roku członkowie Stowarzyszenia umówili się z mieszkańcami pobliskiej wsi Żarków na wykonanie kilku krzyży i ogrodzenia starego wiejskiego cmentarza. Ocalałe nagrobki zostały uporządkowane. Teren cmentarza wyczyszczono z zarośli i na śladach mogił ustawiono krzyże. Przed mszą ku czci mieszkańców wsi odbyło się poświęcenie krzyży na cmentarzu i krótka modlitwa za zmarłych. Po uroczystościach członkowie Stowarzyszenia zostają jeszcze na kilka dni, aby ogrodzić cmentarz.

We mszy, celebrowanej przez proboszcza ze Złoczowa Michała Holdowicza, udział wzięli też kapłani i zakonnicy towarzyszący motocyklistom. Przed mszą wszystkich serdecznie powitała Małgorzata Gośniowska-Kola. „Dzięki waszemu przybyciu to miejsce zostaje w pamięci, którą przekazali nam nasi najbliżsi, rodzice, dziadkowie. Patrząc z góry, na pewno bardzo się cieszą, że tak wielu gości przybyło do Huty Pieniackiej. Z całego serca dziękuję za przybycie i za modlitwę za pomordowanych tu rodaków. Symboliczne, że stał tu opodal kościół pod wezwaniem św. Andrzeja Boboli. Zginął on w XVII wieku męczeńską śmiercią z rąk Kozaków. Nasze rodziny też zostały pomordowane i umierały w mękach”.

„W tych słowach wypowiedzianych w obliczu śmierci: „kto z was przeżyje... zmówcie Ojciec Nasz” – Antoni Kobyłański zawarł testament dla nas, żyjących: módlcie się za nas, abysmy zostali zbawieni. Ale módlcie się również za naszych oprawców, bo jesteśmy dziećmi jednego Boga i przebacmy naszym winowajcom te krzywdy, które nam wyrządzili. W innym wypadku słowa naszej modlitwy byłyby nieprawdziwe, fałszywe.” – zaznaczył w homilii ksiądz Michał.

Po nabożeństwie odbyło się składanie wieńców u stóp pomnika pomordowanych mieszkańców wsi. Złożyli je członkowie Stowarzyszenia Huta Pieniacka, uczestnicy Rajdu katyńskiego. W imieniu konsulatu generalnego RP we Lwowie kosz biało-czerwonych kwiatów złożyli konsulowie Marcin Zieniewicz i Marian Orlikowski. Następnie odbyła się dekoracja pamiątkowymi medalami przygotowanymi przez SHP uczestników uroczystości, którzy w szczególny sposób przyczynili się do upamiętnienia tego miejsca. Wśród odznaczonych znalazł się również konsul Marcin Zieniewicz. Ze swej strony uczestnicy rajdu udekorowali członków SHP pamiątkowymi odznakami.

Rajdowe rozmowy

Z Wiktorem Węgrzynem – komandorem Rajdu Katyńskiego:

Jest to już XI rajd. We wszystkich byłem komandorem. Każdego roku mamy inny program, ale te najważniejsze miejsca – Huta Pieniacka, Bykownia, Miednoje, Katyń odwiedzamy za każdym razem. Po raz pierwszy w tym roku byliśmy w Zadwórzcu. W Hucie, tym niezwykłym miejscu, jesteśmy już po raz trzeci. Zawsze goszczą tu nas rodziny ofiar, organizują te spotkania i robimy tu Złot motocyklowy. Są to osoby, które nie jadą w rajdzie, a specjalnie przyjeżdżają tylko do Huty Pieniackiej.

Ile motocykli bierze w tym roku udział w Rajdzie?

W samym rajdzie jedzie 68 motocykli i 74 osoby. Teraz jest tu ponad stu ludzi i są to osoby, które przyjechały oddać hołd pomordowanym w tak straszny sposób.

Jaka jest trasa tegorocznego rajdu?

Trasa rajdu co roku jest inna. Ale odwiedzamy te najważniejsze miejsca. W zeszłym roku rajd trwał trzy tygodnie. W tym roku wróciliśmy do dwutygodniowego terminu. Jesteśmy w pośpiechu, bo do przejechania mamy wiele ciekawych terenów. Jutro będziemy mieli mszę w zrujnowanym kościele w Okopach św. Trójcy. A dalej wszystkie te najważniejsze miejscowości, związane z historią Polski.

Jaki jest przedział wiekowy uczestników?

Najmłodszy uczestnik ma 15 lat. Jedzie z ojcem. A najstarszym to jest stem chyba ja – 72 lata. Chociaż w naszych rajdach uczestniczyli i starsi.



Wiktor Węgrzyn, komandor Rajdu

W zeszłym roku uczestnikiem był 76 latek. Znosimy z radością te trudy, bo jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Wysyłek kompensują wrażenia, których doznajemy tu, na Kresach dawnej Rzeczypospolitej. Jest to ma-

giczna ziemia. To tu rodziła się wielka poezja, muzyka, wielcy wodzowie. Wszystko co najpiękniejsze wydała ta ziemia i z tego czerpiemy nasze natchnienia.

Z Krzysztofem Bogdańskim – uczestnikiem rajdu z Zamościa:

Jestem po raz pierwszy uczestnikiem rajdu. Wrażenia, jak do tej pory, są niesamowite. Podchodzimy do tego bardziej emocjonalnie, chłonimy tu historię tej ziemi, historię Huty Pieniackiej. Historia kłania się tu na każdym kroku i ważne jest, aby ta pamięć się nie zatarała. Przez te dwa tygodnie mamy do pokonania około 6 tys. km.

Czy trudno tyle czasu wytrzymać na motorze?

Jak do tej pory spisujemy się. Na razie nie wiem jak będzie dalej, bo nawet nie mamy jeszcze połowy trasy. Wszyscy tu jesteśmy zaprawieni, bo jesteśmy już doświadczonymi kierowcami i mamy za plecami nie jedną setkę kilometrów na Zachodzie Europy, ale też i na Wschodzie: Ukraina, Białoruś.

Jak długo pan jeździ na motorze?

Jeżdżę już od lat 70. Z internetu, od znajomych na innych zlotach dowie-

pamięć spotkanie ze starszymi już paniami, które przysły do nas z czerwono-białymi opaskami z napisem AK. Były nam wdzięczne, że do nich zawitaliśmy. Wdzięczne i szczęśliwe, ale jednak trochę rozgoryczone, że Polska je tam zostawiła. Takie spotkanie ściska za serce. Naszymi raj-



Jerzy Juszczyński z Poznania

dami na Wschód uświadamiamy społeczeństwu, że tu są Polacy, że tu jest wielka część naszej historii i kultury. To co jest dziś wynika z tego co było wczoraj – to jest ważna rzecz. Powoli dociera to do mediów

Co dla pana oznacza przyjazd tu?

Dla mnie ważne jest to, że są miejsca, które każdy Polak powinien



Miasteczko namiotowe Rajdu Katyńskiego

dzieliśmy się o tej imprezie i postanowiłem z kolegami wziąć w niej udział. Mam nadzieję, że te wrażenia zaowocują tym, że będę stałym uczestnikiem tej imprezy jak inni. Niektórzy są tu od początków organizacji tej imprezy.

Z Jerzym Juszczyńskim – uczestnikiem rajdu z Poznania:

Po raz siódmy biorę udział w Rajdzie Katyńskim. Od 11. lat, gdy Wiktor Węgrzyn po raz pierwszy zorganizował tę imprezę, mamy stale grono chętnych, którzy biorą udział w Rajdzie. Informacja teraz rozchodzi się w internecie. Tam są dane o planowanej imprezie, o terminach, o trasie. Tam też należy się rejestrować. A tak najlepiej wrażenia z tego rodzaju imprez rozchodzą się na największej w Polsce imprezie motocyklowej – Złocie i Pielgrzymce do Częstochowy. Jest to otwarcie sezonu. W tym roku na Jasną Górę zjechało około 20 tys. motocykli z całej Polski. Tam ta informacja się rozchodzi.

Jakie wrażenia przywozi pan z tych wędrówek?

Wędrujemy po tych miejscach, tak ważnych dla Polaków. Mamy kontakty z Polakami, zamieszkującymi te Kresy. W Grodnie wryło mi się w

odwiedzić przynajmniej raz w życiu. Jeżeli każdy był w Oświęcimiu, to powinien też być i w Katyniu. Po drugie – ważne dla mnie są spotkania z Polakami na tych terenach. Od nich dowiadujemy się tych stron historii, o których przez wiele lat milczano. Oni to przeżyli. No i po trzecie – to jest przyгода. Nowe okolice, miejsca historyczne, inne pejzaże. To też specyficzne wrażenia.

Jakie jest znaczenie tego Rajdu?

Jest to największa zorganizowana impreza motocyklowa w Polsce, poza pielgrzymką na Jasną Górę. Uroczyste pożegnanie rajdu kupia polityków, wojskowych, hierarchów kościoła. Świadczy to też o randze imprezy. Jesteśmy ludźmi, którzy podziwiają ten sam punkt widzenia na historię, politykę i bardzo miło serdecznie spędzamy razem czas.

Z jaką prędkością poruszacie się po trasie?

Średnio jedziemy 90-110 km/godz. Jeżeli, naturalnie, pozwala nawierzchnia. Te motory są przeznaczone do jazdy po autostradach i nie bardzo nadają się do jazdy po tych drogach. Tu jeździmy najwolniej, ale są tu też dobre nawierzchnie. Ale zawsze trzeba uważać. Czasem prowadzi nas patrol milicyjny, czasem nie.

z Marią Kolą, wnuczką uratowanej cudem z pogromu:

Jakie ma Pani związki z Huta Pieniacką?

Moja Babcia cudem uratowała się w czasie napadu na wioskę. Moja mama jest teraz prezesem Stowarzyszenia Huta Pieniacka i całą rodziną wspomagamy ją w tej działalności.



Maria Kola

Czy w domu mówiło się o tych wydarzeniach?

Ja urodziłam się już w 1995 roku, w tym czasie, gdy już o tych wydarzeniach można było mówić. Nie pamiętam, więc, poprzedniego okresu. Babcia opowiadała nam o tym, co się tu wydarzyło.

W jaki sposób udało się pani babci uratować?

Moja babcia, miała wtedy 17 lat. Z grupą koleżanek i kolegów, jako jedna z ostatnich grup, została zapędzona naprzód do kościoła, a potem ich zapędzono stodoły jakiegoś gospodarstwa. Drzwi stodoły zamknięto od zewnątrz i podpalono. Babci i jeszcze paru osobom udało się wylamać tylne drzwi do stodoły. Nie wiadomo, czy oprawcy o nich nie wiedzieli, czy przeoczyli. Stodoła od tyłu nawet nie była pilnowana. Z płonącej stodoły dopetlzi do lasu i tak się uratowali.



Kwiaty składają konsulowie RP we Lwowie Marcin Zieniewicz i Marian Orlikowski

Czy przekazywała pani te opowieści swoim koleżankom?

Moja mama organizuje prelekcje o tych wydarzeniach. Również i w naszej szkole. Mama prosi mnie o pomoc w przygotowaniach, a ja z kolei podłączam moje koleżanki. Zawsze ciekawe były szczegółów tych wydarzeń i prosiły mnie o nie. Nie mogły uwierzyć, że możliwe były takie okropności i okrucieństwo na tych terenach.

KG

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Na pierwszy nocleg poza granicami Polski uczestnicy XI Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego zatrzymali się we lwowskim Wyższym Seminarium Duchownym w Brzuchowicach. W niedzielę, 28 sierpnia, złożyli wiązanki kwiatów na Cmentarzu Orłąt, pod pomnikiem ku czci zamordowanych przez nazistów polskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich, a po Mszy św. – w katedrze pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Razem z Polakami ze Lwowa śpiewali piosenki patriotyczne. Potem na stadionie „Dynamo” odbył się mecz z lwowską drużyną „Pogoń”.

„Ja też jeżdżę na motocyklu” – powiedział ks. Marek Doszko z Warszawy, kapelan Stowarzyszenia Rajd

Rajd Katyński – przystanek Lwów



Uczestnicy Rajdu Katyńskiego na Placu Mickiewicza we Lwowie



Uczestnicy rajdu składają wieńce pod pomnikiem wieszczki

Katyński. W tym roku w Rajdzie bierze udział pięciu księży. Na każdym z postojów Mszę św. odprawia inny kapelan. Pochodzą oni z diecezji sie-

dleckiej, warszawsko-praskiej i drohiczyńskiej.

„Naszym celem jest odwiedzenie Katynia. Tam odbędzie się wspólna

modlitwa i oddamy cześć wszystkim, którzy w Katyniu i w innych miejscach oddali swoje życie na „Golgocie Wschodu”. Bardzo cieszymy się z tak pięknego przyjęcia, jakiego tutaj doświadczamy na każdym kroku. Wzruszające są spotkania z młodzieżą i osobami starszymi. Widać na ich twarzach radość i dumę, że ktoś z daleka znowu do nich przyjechał, choćby na chwilę” – powiedział ks. Doszko.

Zwrócił na siebie uwagę młody brunet w ukraińskiej haftowanej koszuli. „Nazywam się Marcin Galecki, pochodzę z Siedlec – powiedział o sobie. – Biorę udział w Rajdzie już od kilku lat. W tej chwili mam dziecko, dlatego w tym roku jadę tylko do Huty Pieniackiej, a potem wracam”.

Wśród motocyklistów spotykamy sporo czytelników „Kuriera Galicyjskiego”. Romana Mikołajskiego po-

znałem w zeszłym roku podczas zlotu motocyklistów w Hucie Pieniackiej. „W domu to różnie się zdarza. Człowiek może borykać się z problemami, natomiast gdy wsiada na motor i przyłącza się do takiego rajdu, to już czuje się niczym w innym wymiarze” – mówi mój współmówca.

Z ciekawości spojrzeć na motocykle oraz porozmawiać z ich właścicielami przyszło też mnóstwo dzieci, młodzieży i dorosłych. Zauważyłem starszego pana w haftowanej koszuli, który rozmawiał z gośćmi po polsku.

„Osobiście serdecznie witam i popieram inicjatywę tych wspaniałych Polaków na motocyklach, – powiedział Mirosław Legan. – Zasługuje na piątkę z plusem to, że Polacy jeżdżą w te miejsca, gdzie Moskal mordował ludzi. Pamiętam areszty po wrześniu 1939 roku, jak wywozili naszych ludzi pociągami na Syberię i do Kazachstanu. Zabierali wszystko – zarówno Ukraińcom, jak i Polakom. Pochodzę ze Stojarców koło Mościsk. Mam dużą rodzinę w Polsce. Moja babcia była Polką ze szlacheckiego rodu”. Zdaniem pana Legana oddanie hołdu poległym i zamordowanym Polakom poprzez takie inicjatywy jak Rajd Katyński jest wzorem dla innych narodów. „Właśnie tak trzeba uszanować rodaków” – dodał pan Mirosław.

Trasa tegorocznego Rajdu obejmie Ukrainę, Rosję, Łotwę, Litwę i Polskę. Motocykliści przejadą szlakiem miejsc pamięci pomordowanym na Wschodzie Polaków. Po Lwowie i zlocie w Hucie Pieniackiej, będą to Okopy Św. Trójcy, Kamieniec Podolski, Bykownia, Kozielsk i Katyń. Dotrą także na teren lotniska Siewiernyj pod Smoleńskiem oraz do Moskwy.

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

Międzynarodowa współpraca w różnych sferach oraz zapoznanie się z rejonem nadwórniańskim – takie były podstawowe cele wizyty delegacji z polskich miast Prudnika i Ostródy w Nadwórnej. Urzędnicy, przedstawiciele biznesu, lekarze, pracownicy policji przyjechali do górskiego miasteczka i wzięli udział w międzynarodowym forum. Było to nie tylko jednostkowe wydarzenie na skalę regionu, ale planów na przyszłość i konkretnych spraw też było wiele.

Chcemy, by młodzież i nauczyciele z naszych miast mieli możliwość spotkania się, chociażby dwa razy do roku. Także zawody w grze w tenisa, siatkówkę, piłkę nożną będą początkiem przyjaźni i wspólnych treningów.

Bardzo ważną jest współpraca lekarzy. Goście zaznaczyli, że w Polsce na ukraińskich medyków czekają wolne miejsca pracy. Setki lekarzy z Ukrainy przyjeżdża i zostaje, by pracować w Polsce. Przeszkodą nie jest nawet fakt, że ukraińskie dyplomy wymagają nostryfikacji. Dobrzy specjaliści zawsze i wszędzie pokażą, na co ich stać.

Komendant policji powiatowej w Prudniku Krzysztof Mróz mówi, że

Z PRUDNIKIEM I OSTRÓDĄ – DO WSPÓLNYCH PROJEKTÓW



Przedstawiciele Ostródy witają Nadwórniaków

na Ukrainie jest już po raz drugi. Tym razem dzielił się doświadczeniem w kwestii szybkiego reagowania i poszukiwania międzynarodowych przestępców. „Na szczęście, nie było potrzeby wymiany przestępców między Prudnikiem i Nadworną – powiedział „Kurierowi” pan Mróz. – Widzę w tym wielką zasługę i skoordynowaną pracę moich pracowników oraz nadwórniańskich milicjantów. Cieszę się, że policja całego świata jest niejako wielką rodziną”. Prudnicki komendant przywiózł również dla swych nadwórniańskich kolegów pamiątkowy medal.

Jednak najbardziej akcentowany był biznes. „Ja również w przeszłości byłem biznesmenem, – mówi przewodniczący nadwórniańskiej rady rejonowej Wasyl Popowycz, – dla



Dziennikarka „Kuriera Galicyjskiego” wśród przyjaciół

tego interesuje mnie współpraca z Polakami w sferze relacji biznesowych. Mamy wspaniały zakład obróbki drewna, mam nadzieję, że uda się nam stworzyć wspólne projekty”.

Pani Wanda Moszkowska z Polski opowiedziała nam o projektach dla wspólnot wiejskich. „Robimy wszystko, by wspólnoty we wsiach żyły na odpowiednim poziomie. Budujemy domy ludowe, stadiony, rozwijamy agroturystykę, pomagamy rozwijać małe przedsiębiorstwa we wsiach. Udzielamy pomocy nie tylko informacyjnej czy prawnej, ale także finansowej w postaci kredytów, – mówi pani Wanda. – Procenty są dużo niższe aniżeli w bankach. 5-6 procent na rok. Przydzielamy również stypendia zdolnym dzieciom. Najpierw mieliśmy fundusze ze szwajcarskiego programu, a teraz pomagają nam pozyskiwać pieniądze na zdolną młodzież również miejscowi biznesmeni”. Kierowników miejscowych wiejskich samorządów powiatu nadwórniańskiego taka propozycja bardzo zainteresowała.

Następnie członkowie delegacji z Polski oraz ich miejscowi odpowiednicy pracowali w niewielkich grupach, odwiedzili szkoły, licea: wojskowe i matematyczne, edukacyjno-wychowawczy kompleks w Delatynie, podziwiali krajobraz gór, okoliczną przyrodę. Podczas pożegnania gościom z Polski wręczono... haftowane koszule.

KG

Na podstawie materiałów arch. SLP przygotowała
ELŻBIETA LEWAK

JESTEŚMY TYLE WARCI, NA ILE POMAGAMY INNYM...

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich (SLP) we Lwowie zostało założone przy Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej (TKPZL) w marcu 1991 roku, przez grupę lekarzy: dr. Adama Kokodyńskiego, dr. Ewelinę Hrycaj-Małańcz, śp. dr. Leonarda Pocięja i dr. Helenę Tarnawiecką. Pierwsze zebranie Stowarzyszenia odbyło się 13 maja 1991 roku. 11 zebranych wówczas lekarzy wybrało pierwszy zarząd oraz zatwierdziło główne cele i zadania organizacji. Pierwszym prezesem Stowarzyszenia został doktor Adam Kokodyński, który pełnił tę funkcję przez cztery lata.

Celem Stowarzyszenia była i jest integracja lekarzy-Polaków zamieszkałych we Lwowie i w obwodzie lwowskim, systematyczne podwyższanie kwalifikacji zawodowych członków, nawiązywanie kontaktów naukowo-zawodowych i koleżeńskich z polskimi lekarzami i organizacjami medycznymi w Polsce i na świecie.

Obecnie prezesem Stowarzyszenia jest doc. dr n. med. Ewelina Hrycaj-Małańcz. SLP we Lwowie jest medyczną organizacją społeczną, charytatywną i apolityczną.

Obecnie Stowarzyszenie zrzesza ponad 50 członków. Wszyscy lekarze Stowarzyszenia zostali wykształceni w dawnym Związku Sowieckim. Większość studiowała w różnych latach na Lwowskim Uniwersytecie Medycznym. Członkami SLP we Lwowie są lekarze, którzy po wojnie nie zdecydowali się na wyjazd do Polski, ale też ich następcy i uczniowie w zawodzie. Wśród członków SLP są lekarze wielu specjalizacji. Dziś wielu z nich zajmuje różne kierownicze stanowiska w zakładach opieki zdrowotnej we Lwowie.

Dewiza SLP we Lwowie brzmi: „Jesteśmy tyle warci, na ile pomagamy innym”. Głównym ich zadaniem było i jest okazywanie charytatywnej pomocy medycznej ludziom chorym, samotnym i starszym, których wśród rodaków we Lwowie jest wielu.

Zrzeszeni lekarze współdziałają z innymi organizacjami polskimi we Lwowie i na całej Ukrainie. Aktywnie prowadzą szeroką działalność sanitarno-oświatową, prozdrowotną i naukowo-popularną wśród społeczeństwa polskiego. Są to wykłady członków Stowarzyszenia dla młodzieży szkół polskich, słuchaczy polskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku i członków TKPZL.

Od kwietnia 1997 roku SLP jest członkiem Federacji Polskich Organizacji Medycznych na Obczyźnie.

Dewiza SLP we Lwowie brzmi: „Jesteśmy tyle warci, na ile pomagamy innym”. Głównym zadaniem Stowarzyszenia było i jest okazywanie charytatywnej pomocy medycznej ludziom chorym, samotnym i starszym, których wśród naszych Rodaków we Lwowie jest wielu.



Członkowie Stowarzyszenia Lekarzy Polskich



Zarząd SLP we Lwowie

W ciągu 20 lat działalności polscy lekarze ze Lwowa nawiązali kontakty zawodowe i koleżeńskie z lekarzami z Polski i całego świata, uczestnicząc aktywnie we wszystkich siedmiu Światowych Kongresach Polonii Medycznej, w tym w ostatnim, który odbył się w 2010 roku w Toruniu. Uczestniczyli również w Jubileuszach, Międzynarodowych Konferencjach Naukowych oraz innych zjazdach.

20 września 2009 roku dziesięciu członków SLP we Lwowie uczestniczyło w Międzynarodowej Konferencji Naukowej, zorganizowanej przez Towarzystwo Lekarskie Częstochowskie i Okręgową Izbę Lekarską w Częstochowie na temat „Lwowska szkoła lekarska i jej wpływ na rozwój medycyny lwowskiej”.

Członek lwowskiego Stowarzyszenia, dr. Helena Tarnawiecka, prowadziła wykłady o nauczaniu medycyny na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Lwowskiego w latach 1661–1918 oraz o lwowskiej szkole lekarskiej i jej tragicznych losach podczas II wojny światowej. Prezes Stowarzyszenia dr. Ewelina Hrycaj-Małańcz została odznaczona przez Częstochowskie Towarzystwo Lekarskie Honorową Statuetką Biegańskiego.

Od dłuższego czasu SLP we Lwowie współdziała z Ośrodkiem Współpracy z Polonią Medyczną Naczelnej Rady Lekarskiej, założonym z inicjatywy pierwszego prezesa odrodzonej NRL śp. prof. Tadeusza Chruściela i kierowanym przez panią dr. Bożenę Pietrzykowską, dzięki czemu lekarze Stowarzyszenia korzystają ze stażów podyplomowych, konferencji naukowych oraz mają możliwość regularnego otrzymywania polskich czasopism medycznych.

W 2001 roku we Lwowie, z okazji 10-lecia Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, odbyło się jubileuszowe spotka-

nie, którego głównym akcentem było Międzynarodowe Sympozjum Naukowe „Medycyna ostatniej dekady XX wieku”. W uroczystościach wzięło udział ponad 200 lekarzy z całego świata, w tym liczna grupa polskich lekarzy z USA, Francji, Niemiec, Szwecji, Litwy, Białorusi i innych państw. Władze Polski reprezentowali Senatorzy oraz Konsul Generalny RP we Lwowie, a władze Ukrainy – doradca Ministra Zdrowia. Z tej okazji SLP wydało medal pamiątkowy.

Lwowski Jubileusz, który odbył się tydzień po niezapomnianej wizycie papieża Jana Pawła II we Lwowie, z różnych względów był wyjątkowy, tak jak wyjątkowym jest nasze miasto. To przecież tutaj, na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, pracowali uczeni, których nazwiska znane są nie tylko w polskiej medycynie, ale i w światowej. Pracownicy naukowcy tego wydziału wnieśli po-



Od kwietnia 1997 roku SLP we Lwowie jest członkiem Federacji Polskich Organizacji Medycznych na Obczyźnie

wojnie ogromny wkład w tworzenie Wydziału Lekarskiego na Uniwersytecie Wrocławskim. Z szacunku i sentymentu dla swych starych profesorów, najliczniejszą delegację stanowili członkowie Dolnośląskiej Izby Lekarskiej.

Uczestnicy Jubileuszu 10-lecia SLP wzięli również udział w uroczystościach, związanych z 60. rocznicą rozstrzelania polskich profesorów wyższych



Prezes SPL we Lwowie dr n. med. Ewelina Hrycaj-Małańcz

uczelnii lwowskich, ich rodzin i przyjaciół. Wydział Lekarski UJK poniósł wśród innych wydziałów największe straty – 17 pracowników naukowych.

Wielu Polaków, którzy przybyli do Lwowa na uroczystości 10-lecia Stowarzyszenia Lekarzy Polskich, łączą z tym miastem bliskie powiązania rodzinne. Wielu spędziło tu młode lata, tak jak śp. prof. Tadeusz Chruściel – pierwszy prezes odrodzonej Naczelnej Rady Lekarskiej oraz współorganizator lwowskiego jubileuszu prof. dr hab. medycyny Tadeusz Lesław Chruściel (1928–2010), który urodził się we Lwowie. Prof. Chruściel zawsze był aktywny społecznie. Był pierwszym prezesem reaktywowanej w 1990 r. Naczelnej Rady Lekarskiej (i działał w niej do końca życia), a w latach 1968–1975 pracował w WHO (Światowa Organizacja Zdrowia).

Polscy lekarze lwowscy, w swojej działalności, wiele uwagi poświęcają pogłębianiu wiedzy i rozpowszechnianiu sławnej historii ich przodków – wybitnych lwowskich lekarzy i uczonych-medyków. Lekarze lwowscy mieli długoletnie i bogate w doświadczenia tradycje zrzeszania się w stowarzyszenia o charakterze kształceniowym i naukowym – to właśnie we Lwowie powstał jeden z pierwszych Wydziałów Lekarskich na Uniwersytecie imienia Jana Kazimierza w 1661 roku. To właśnie we Lwowie, jako jedno z

W 1906 roku Towarzystwo Lekarskie we Lwowie założyło „Lwowski Tygodnik Lekarski” jako swój organ prasowy. We Lwowie również drukowano „Głos Lekarzy”.

Lwów był stolicą polskiej stomatologii dzięki działalności Antoniego Cieszyńskiego, który założył Związek Stomatologów Lwowskiej Izby Lekarskiej (1909).

W 1922 roku we Lwowie powstał Związek Lekarzy Kas Chorych.

Z Galicji wyszedł też pomysł zjazdów naukowych polskich lekarzy z trzech zaborów, a także lekarzy rozrzuconych po świecie. Zjazd lwowski, który odbył się w 1875 roku wszedł do historii ze względu na problematykę referatów i dyskusji, którą zdominowały sprawy społeczno-zdrowotne. Kolejne zjazdy lekarzy odbywały się we Lwowie w latach 1888, 1894 i 1907. Wszystkie przedwojenne spotkania lekarzy polskich we Lwowie były patriotycznymi manifestacjami.

Od powstania samorządu lekarskiego największą uwagę zwracano na problemy etyczne. W chronologii powstawania zbioru norm i zasad funkcjonowania zawodu lekarskiego pierwszeństwo zajął Lwów, czyli środowisko lekarskie Galicji. Pierwszy polski kodeks deontologii lekarskiej lekarzy galicyjskich powstał już w 1876 roku.

Badając historię i losy lwowskiej polskiej medycyny w minionych latach, podziwiamy, jak wiele wybitnych postaci się w niej zapisało. Wśród nich wymienimy tylko kilku:

Jan Papee (1865–1927), lekarz specjalista, dermatolog; studiował medycynę na Uniwersytecie Lwowskim (1885–1891), dr. nauk lekarskich (1891). Zawodowo związany przez całe życie ze Lwowem, lekarz Kasy Chorych, jako specjalista z zakresu chorób wenerycznych uczestniczył w towarzystwach naukowych i organach administracyjnych Lwowa oraz całego kraju. Zasłużony w pracach samorządu lekarskiego; od 1914 roku wiceprezydent, a od 1914 roku prezydent Izby Lekarskiej Wschodnio-Galicyskiej w monarchii austriackiej, od 1923 roku do zgonu naczelnik Izby Lekarskiej we Lwowie.

Adolf Beck (1863–1942), wybitny, światowej sławy polski fizjolog; profesor i rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza; jako jeden z pierwszych w świecie uzyskał bioelektryczny zapis czynności mózgowej, pionier elektroencefalografii; autor „Fizjologii człowieka” i wielu innych prac naukowych z zakresu fizjologii, odruchów i czynności kory mózgowej. W 1901 roku Adolf Beck wszedł do składu komitetu organizacyjnego Lwowskiego Towarzystwa Lekarskiego i został jego prezesem.

Hilary Schramm (1857–1940), polski chirurg. Ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim (doktorat w 1880). Po habilitacji na UJ w 1885 przeniósł się do Lwowa. W latach 1886–1918 był prymariuszem oddziału chirurgicznego w szpitalu Świętej Zofii. W 1903 roku został profesorem na Uniwersytecie we Lwowie – wykładał chirurgię dziecięcą na Wydziale Lekarskim. W czasie obrony Lwowa był współorganizatorem służby sanitarnej. W latach 1918–1920 był prymariuszem Szpitala Powszechnego. W latach 1920–1932 pełnił funkcję kierow-

nika uniwersyteckiej Kliniki Chirurgii. Był dziekanem Wydziału Lekarskiego (1922/1923) i rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza (1929–1930). Członek korespondent PAU i członek honorowy Towarzystwa Lekarskiego w Częstochowie. Autor 58 prac naukowych z zakresu chirurgii brzusznej. Pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Antoni Cieszyński (1882–1941), lekarz, studiował medycynę i dentystrykę w Monachium, dyplom lekarza dentystry otrzymał w 1905 roku, lekarza ogólnego w 1911 roku, specjalista stomatolog, chirurg, twórca stomatologii polskiej, jeden z jej światowych pionierów. Od 1913 roku kierownik Instytutu Dentystryki (później Kliniki Stomatologicznej) na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, od 1920 roku profesor stomatologii. Autor prac naukowych z zakresu chirurgii szczękowej, radiologii, uzębienia i szczęk oraz kośćca czastki. Czołowy polski stomatolog, założyciel Związku Lekarzy-Dentystów Polskich (1909), organizator I Zjazdu Lekarzy Dentystów Polskich (1923), założyciel Związku Słowiańskich Stomatologów (1931),

do rąk okupanta, ale także do oddziałów polskiego ruchu oporu, do obozu pracy przymusowej dla Żydów, do warszawskiego getta i do innych miejsc.

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie w miarę swoich skromnych możliwości organizuje również swoje życie towarzyskie. Przede wszystkim regularnie, co roku, bardzo uroczysto obchodzi wspólne spotkania oplatkowe i Wielkanocne.

Członkowie Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie, jak i wszyscy inni lekarze mieszkający w Polsce i na całym świecie, mają różne talenty. Do grona tych osób zaliczyć należy m.in. panie: dr Marię Grzegocką, dr Danutę Hnatyk, dr Annę Szewczenko. Należą one do lwowskiej Szkoły Plastycznej „Wrzos”, gdzie pogłębiają swoje talenty i gdzie mają możliwość organizowania indywidualnych i grupowych wystaw malarskich.

W bieżącym roku Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie obchodzi jubileusz 20-lecia. Z tej okazji organizuje w dniach 22–24 września 2011 roku uroczyste Spotkanie Jubileuszowe i Międzynarodową Konferencję Nauko-



Członkowie Stowarzyszenia Lekarzy Polskich przed pomnikiem Adama Mickiewicza we Lwowie

aktywny organizator Kongresów FDI, wydawca miesięcznika „Polska Dentystryka” (1923), przemianowanego na „Polska Stomatologia” (1930). W lipcu 1941 roku aresztowany we Lwowie przez gestapo, zamordowany na Wzgórzach Wuleckich.

Henryk Mosing – ojciec Paweł (1910–1999) – lekarz, profesor, epidemiolog, bliski współpracownik prof. Rudolfa Weigla w badaniach nad szczepionką przeciwtyfusową. Profesor nie opuścił Lwowa aż do śmierci. Został pojął w tajemnie poświęcony na kapłana przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, człowiek o silnym charakterze, wielkiej charyzmie i wielkim sercu. Pracował w laboratorium duru plamistego przy Zakładzie Biologii Ogólnej Uniwersytetu Jana Kazimierza. W okresie okupacji niemieckiej Lwowa, dzięki niezwyklej odwadze prof. Rudolfa Weigla, przy współpracy dra Mosinga, szczepionka przeciw tyfusowi plamistemu produkowana w laboratorium trafiała nie tylko

wą, poświęconą problemom zdrowia publicznego, aktualnym problemom medycyny praktycznej i sławnej historii polskiej medycyny lwowskiej. „Z ogromną radością powitamy wszystkich uczestników naszego Jubileuszu. Wierzymy, że nasze spotkanie i Konferencja pozostaną w ich pamięci, a nam dodadzą sił w kultywowaniu polskości we Lwowie i wykonywaniu zadań statutowych naszego Stowarzyszenia” – mówią.

Spotkanie odbędzie się z udziałem Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Medycznego we Lwowie pod patronatem Naczelnej Izby Lekarskiej, Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Ogólnopolskiego Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Dziś Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Lwowie kontynuuje swoje powołanie i realizuje zadania statutowe. Działają z pobudek patriotycznych i potrzeby serca, niosąc pomoc chorym.

SREBRO DLA MOŚCISK

Światowe Letnie Igrzyska Polonijne odbywały się w tym roku po raz piętnasty. To jubileuszowe spotkanie polonijnych sportowców z całego świata miało miejsce na Dolnym Śląsku, w regionie Polski szczytującym się swoją nowoczesnością, gospodarnością, bogatym dziedzictwem historycznym i pięknym krajobrazem. Igrzyska – to unikalne połączenie żywych sportowych emocji oraz serdecznej atmosfery, która towarzyszy sportowcom z całego świata.



brało udział 12 drużyn. Przeciwnikami naszej drużyny były zespoły z Litwy, Grecji i ze Szwecji. W swojej grupie zajęliśmy 1 miejsce i w 1/4 finału spotkaliśmy się z drużyną Kanady (Toronto), pokonując ich 3:0. W półfinale spotkaliśmy się z drużyną Argentyny. Warto dodać, że większość piłkarzy z Argentyny było wychowankami szkoły sportowej, do której uczęszczał sam Leo Messi. Półfinałowy mecz okazał się jednym z najtrudniejszych, gdyż zakończył się wynikiem 0:0. Otrzymała się seria rzutów karnych po której z wynikiem 4:2 drużyna z Mościsk przeszła do finału. W finale nasi piłkarze spotkali się z drużyną Kanady („Team Canada”). Nasza drużyna w meczu finałowym zmuszona była walczyć bez zmian w składzie, gdyż trzech naszych zawodników odniosło kontuzje. Po zaciętej i wyrównanej walce, mecz finałowy zakończył się wynikiem 2:1 dla „Team Canada”. Jednak drużyna z Mościsk zarówno w piłce plażowej, jak i w piłce nożnej została wicemistrzem świata.

Skład naszej drużyny:

Roman Matys, Andrzej Łabuda, Paweł Osipow, Stanisław Miciak, Roman Pauk, Iwan Dacko, Iwan Pluwak, Jurij Czuchraj, Wasyl Wowk, Roman Hołowacz, Iwan Smola, Antoni Nahrebecki, Włodzimierz Nahrebecki, Łukasz Miciak, Michał Barnuś, Włodzimierz

Hałabud, Oleg Małyniak, Włodzimierz Leszniwski, Iwan Rożak.

W wolnym czasie uczestnicy igrzysk zwiedzali Wrocław, mieli okazję zobaczyć budowę nowego stadionu na Euro 2012. Nasi piłkarze mieli zaszczyt spotkać się z prezesem PZPN Grzegorzem Latą i z bramkarzem Polskiej Reprezentacji Jerzym Dudkiem oraz z królem polskich kibiców Andrzejem „Bobo” Bobowskim. Na igrzyskach panowała ciepła, serdeczna atmosfera.

Zakończyliśmy XV Światowe Letnie Igrzyska Polonijne Dolny Śląsk 2011. Po ostatniej dekoracji uczestników zaczęła się oficjalna ceremonia zakończenia. Po wystąpieniu oficjalnych gości odbyło się podsumowanie sportowych zmagania. Wręczone zostały nagrody specjalne i wyróżnienia.

Serdeczne podziękowania składamy organizatorom Igrzysk oraz osobom, które przyczyniły się do uczestnictwa naszej drużyny w Igrzyskach Polonijnych we Wrocławiu: członkowi zarządu Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Michałowi Dworczykowi, konsulowi RP we Lwowie Jackowi Żurowi oraz prezesowi Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oddział Mościska – Andrzejowi Miciakowi.

ANDRZEJ ŁABUDA
kapitan drużyny

Wspomóżmy odbudowę spalonego Domu Dziecka w Archidiecezji Lwowskiej

Spalił się Dom Dziecka w miejscowości Pnikut, powiatu Mościskiego, który został wybudowany przez Religijną Misję Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej i oddany do użytku w 2009 roku. Mieszkało w nim ośmioro dzieci-sierot i matka-wychowawczyni. Zwracamy się do wszystkich ludzi dobrej woli o pomoc materialną tym dzieciom i pomoc w odbudowie domu.

Konto bankowe dla przekazania pomocy materialnej (UAH):

Філія – Мостиське Відділення № 6000315
АТ „Ощад Банк”
p/p 3739190004
МФО 385208

Код ЄДРПОУ 02762665
Призначення: на рах. Матисік Г. Ф. рах. № 135564
РМ „Карітас – Спес”

p/p 260012097778 в ЛОД Райффайзен Банк Аваль у м. Києві
МФО 380805

Код ЄДРПОУ 33358985
Призначення: на відбудову ДБСТ у с. Пнікут

telefon kontaktowy: 0974516572 Helena Matysik
e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com

*Łaski Bożej, dużo zdrowia,
radości i harmonii rodzinnej
z okazji 70-lecia
Drogiej Mamie i Babci*

ROMIE BRUCZKOWSKIEJ

życzą córki Irena i Janina
oraz wnukowie Daniel,
Adam i Tomasz

PRZYJDŹ DO MNIE, PRZYJACIELU DROGI!

Bóg jest Miłością, jest naszym Przyjacielem. Niewidzialną ręką ociera łzy i wlewa do serca dobrą radę. Przemawia nie tylko w ciszy przez serce, nie tylko przez Pismo Święte, czasami przemawia przez innego człowieka. Trzeba tylko do Niego przyjść. On wciąż czeka.

Jeśli nie udało się Ci być na Mszy świętej, jeśli byłeś i chcesz jeszcze raz odświeżyć w swej pamięci usłyszane w kazaniu słowa Pisma Świętego, jeśli chcesz lepiej je zrozumieć, jeśli szukasz odpowiedzi w swym życiu lub po prostu jest Ci smutno i szukasz źródła ukojenia...

Serdecznie zapraszamy do przesłuchania nagrań z kazań księdza Mariana Skowry, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Rohatynie.

Adres: www.rkc-skowrya.com

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

...Dzięki Ci Boże za słońce jasne,
Dzięki Ci Boże za miasto kochane,
Dzięki Ci Boże za ludzi przyjaznych,
Dzięki Ci Boże za ten cudny ranek...
„Pieśń poranna”
Irena Sandecka

Jak co roku w Krzemieńcu odbyło się spotkanie: „Dialog dwóch kultur”. W tym roku impreza miała jednak akcent szczególny – było to uczczenie pamięci Ireny Sandeckiej, osoby krzewiącej polskość w Krzemieńcu przez długie powojenne lata. „Bez niej Krzemieniec nie jest już taki sam” – mówili uczestnicy spotkania.

Już od ponad 10 lat na początku września w Krzemieńcu organizowane są spotkania naukowców, literatów, ludzi sztuki, poświęcone naszemu wielkiemu wieszczowi, synowi Ziemi Wołyńskiej – Juliuszowi Słowackiemu.

Niezmiennym koordynatorem tych imprez jest Mariusz Olbromski z Przemysła. On to właśnie stara się aby każdego roku, było to wydarzenie niepowtarzalne, aby impreza literacka była też imprezą kulturalną, dającą możliwość prezentacji dorobku twórców: poetów, fotografików, malarzy, pisarzy, natchnionych duchem Słowackiego i jego Krzemieńca.

Tegoroczna impreza przebiegała pod hasłem „Dialog dwóch kultur” i tradycyjnie złożyły się na nią liczne prelekcje, fachowe dyskusje o literaturze, okresie romantyzmu, o przekładach na ukraiński twórczości Słowackiego. Były też prezentacje twórczości autorów



Uroczystości na Cmentarzu Polskim w Krzemieńcu. Stoją od lewej: Hanna Zbirohowska-Kościa, Hanna Gronowska-Szaniawska, Mariusz Olbromski i Tamara Sienina

polskich i ukraińskich. Organizatorami imprezy byli: Towarzystwo Miłośników Krzemieńca i Ziemi Krzemienieckiej im. Juliusza Słowackiego, Mariusz Olbromski i Muzeum Słowackiego w Krzemieńcu. Wsparcie finansowe imprezy okazała Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Prezes Fundacji – Olga Iwaniak i przedstawiciel Ministerstwa Kultury – Marek Maluchnik (były konsul RP we Lwowie) byli honorowymi gośćmi tegorocznych obchodów.

W tym roku impreza miała jednak akcent szczególny – było to uczczenie pamięci Ireny Sandeckiej, osoby krzewiącej wiarę i polskość w Krzemieńcu przez długie powojenne lata. „Bez niej Krzemieniec nie jest już taki sam” – jak

CZŁOWIEK Z KRZEMIENIA



wypowiadało się wiele osób, którzy ją znali. Na uroczystości złożyły się dwie okazy: było to poświęcenie nowego nagrobka rodzinnego grobu Sandeckich i związana z Ireną Sandecką wystawa jej poświęcona, oraz wystawa fotografii dawnego Krzemieńca. Stało się to możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu Polskiego Towarzystwa Miłośników Krzemieńca i Ziemi Krzemienieckiej im. Juliusza Słowackiego, a w szczególności Hanny Gronowskiej-Szaniawskiej. Z jej inicjatywy zbudowano nowy nagrobek rodziny Sandeckich. Spoczywają w nim rodzice pani Ireny. W 2010 roku także i ona sama spoczęła u ich boku. Krótkimi słowami panią Irenę scharakteryzował Mariusz Olbromski, jako „...osobę, która swoją postawą głębokiego patriotyzmu, mądrości i wiedzy zasłużyła sobie na wiekopomną cześć i wielki szacunek. Kontynuowała ten ciąg kultury, który tu wykwił i miał swój ciąg przez wielki”. Swoje wspomnienia o panie Irenie i swój stosunek do niej wypowiedzieli też Hanna Zbirohowska-Kościa z Londynu, Hanna Gronowska-Sza-

przedziera pod prąd fali uchodźców z Polski, by przez Francję, Włochy, Szwajcarię i Rumunię dotrzeć do Krzemieńca. Po wojnie również nie opuszcza swego ukochanego miasta. Wspomaga matkę w tajnym nauczaniu i katechizacji dzieci. Po jej śmierci prowadzi nauczanie sama, narażając się na represje ze strony władz sowieckich. Podejmuje pracę laborantki w szpitalu, ale jej pasją jest Krzemieniec, jego historia, Słowacki i nauczanie. Na własne potrzeby tworzy „Elementarz Krzemieniecki” – ręcznie pisany i ilustrowany podręcznik do nauki polskiego, w którym nauka pisania splótł się z realiami i historią Krzemieńca. Jej mieszkanie – w dawnym dworku botanika Liceum Willibalda Bessera – stało się pierwszą klasą szkolną dla wielu Polaków w Krzemieńcu. Jej styl opowieści, przejrzysty, dokładny, ale z humorem, zapamiętało wielu rodaków, odwiedzających Krzemieniec, którzy mieli to szczęście, gdy pani Irena osobiście oprowadzała ich po swoim kochanym mieście. Dla wielu to miasto stało się odkryciem, właśnie dzięki jej opowieściom.

To jej życiu poświęcona była wystawa fotogramów, ustawiona na dziedzińcu muzeum-dworku Juliusza Słowackiego. Złożyły się na nią fotografie pani Ireny, fragmenty jej wierszy i wypowiedzi. Autorką koncepcji jest Hanna Gronowska-Szaniawska. To ona zebrała materiały, fotografie, włączyła do współpracy Mariusza Olbromskiego, który napisał przedmowę-życiorys pani Ireny i ustaliła koncepcję całości. Dzięki Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” udało się w krótkim czasie zrealizować projekt. Plansze będą częścią stałej ekspozycji w Krzemieńcu i z czasem zostaną przeniesione do jej dworku, gdzie ma powstać muzeum.

Krzemieńskie korzenie Hanny Gronowskiej-Szaniawskiej nie pozwoliły spocząć na laurach. Postanowiła to święto Krzemieńca uczcić jeszcze jedną wystawą – fotografią. Na ekspozycję złożyły się fotografie przedwojennych artystów-fotografików z Krzemieńca (w tym i jej ojca). Wystawa miała być stałą ekspozycją w gmachu liceum. Niestety, z przyczyn niezależnych, nie udało się ukończyć remontu pomieszczeń. Ale odbyła się multimedialna prezentacja eksponatów (fotografii, aparatów fotograficznych) planowanej wystawy.

O Irenie Sandeckiej mówi Hanna Zbirohowska-Kościa

Panią Irenę znam z okresu wojny. To ona ratowała moją matkę wioząc ją do szpitala. Po wojnie przyjechałam do Krzemieńca w 1992 roku i od razu ją odwiedziłam. Była w stałym

kontakcie z moją matką. Stąd wiedziałam jaką działalność prowadziła i podziwiałam ją. Jej opowieści miały charakter prawdziwy i ciekawy. Zawsze były to jej refleksje z jakiejś sytuacji, nigdy nie dramatyzowała swego położenia, chociaż w czasach sowieckich poważnie ryzykowała. Swoją postawą wzbudzała ogólny szacunek i ludzie ją szanowali. Miała niesamowitą wiedzę. W wieku 85 lat poprowadziła nas z córkami na Górę Bony i czasami szła tyłem, żeby nam lepiej opowiedzieć. Potem na przełaj poprowadziła nas na Dziewicze Skalki. Przez cały czas cytowała nam Słowackiego, wplatała w to inne opowieści i legendy. Wszystko to opowiadała z humorem, niezwykle ciekawie i naturalnie.

Mój ojciec do 1936 roku był tu starszą. Był społecznikiem, organizował liczne stowarzyszenia i organizacje społeczne, łączył różne środowiska. Wybudował kilkadziesiąt szkół, drogi. Moja matka zakładała liczne stacje opieki nad matką i dzieckiem. Potem ojciec został tu kuratorem i wspomagał rozwój liceum. Ojciec w 1939 roku miał organizować uroczystości, poświęco-



Krzemieńskie harcerki. Siedzi pierwsza od lewej, z pieskiem, Irena Sandecka

ne J. Słowackiemu. Na początku wojny, gdy przyszli do niego z pytaniem co z uroczystościami, powiedział – odłożymy. I dopiero po latach odbyły się kolejne uroczystości – bodaj w 1999 roku. Będąc już w sowieckim więzieniu, skazany na śmierć, jeszcze z współwziętnymi dzielił się wizją odbudowy Liceum.

Irenę Sandecką wspomina Aneta Strzelińska, z kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP

Znałam panią Irenę. To ona pierwsza pokazywała mi Krzemieniec i pomagała mi szukać moich korzeni – z Krzemieńca pochodzili moi dziadkowie. Ona tu uczyła moje kuzynki polskiego i historii Polski. Dobrze pamiętam ich opowieści. To jej zawdzięczają, że dostały się na studia w Polsce. Jest to osoba, której tu bardzo brakuje, szczególnie w polskim środowisku. Dobrze by było znaleźć tu taką osobę, która by kontynuowała jej dzieło, ale to nie będzie łatwe.

Byłam tu przed 10 laty. Wtedy moi krewni pokazywali mi nagrobki rodziny. Teraz, niestety, już nie żyją i trudno będzie odnaleźć te ślady.

Reprezentuję też Fundację Młodej Polonii. Organizujemy pomoc młodzie-



Była stałą czytelniczką Kuriera Galicyjskiego

ży polonijnej ze Wschodu i Zachodu w utrzymaniu tradycji i kultury polskiej. Organizujemy konkursy, warsztaty literackie, kursy języka polskiego. Przy dobrych wynikach ich uczestnicy otrzymują indeksy na wyższe studia w Polsce.

Olga Iwaniak, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” o „Dialogu dwóch kultur”

W jednym z opracowań przeczytałam, że nauka – to życie. Ufundowanie Liceum na tej ziemi było podarowaniem jej nowego życia. Kontynu-

owanie tej działalności jest ze wszechmiar godne i pożyteczne

Cała ta impreza funkcjonuje dzięki społecznemu zaangażowaniu bardzo wielu osób. Uważam, że jest to bardzo istotne i ważne przedsięwzięcie, bo ta polska tradycja tutaj żyje i ma szansę uzyskać kontynuację, nową formę i coś pożytecznego tutaj przynieść.

Urodziłam się w Krzemieńcu...

Rozmowa z Hanną Gronowską-Szaniawską z Polskiego Towarzystwa Miłośników Krzemieńca i Ziemi Krzemienieckiej im. Juliusza Słowackiego, Koło w Warszawie.

W jaki sposób narodziła się koncepcja wystawy o Pani Sandeckiej?

Wszystko było robione z marszu, szalenie szybko, bo w ciągu trzech tygodni. Będąc w siedzibie Wspólnoty Polskiej w Warszawie zaproponowano mi organizację wystawy o pani Irenie Sandeckiej w celu umieszczenia jej w Krzemieńcu. Czasu było niewiele. Początkowo nawet nie miałam koncepcji co należałoby pokazać, jak

przedstawić tę Wielką Polkę – jak napisano na jej płycie nagrobnej, którą dziś poświęciliśmy. Po zastanowieniu postanowiłam zacząć od kompletacji zdjęć. Wiedziałam, że bardzo dobre zdjęcia z Krzemieńca miał profesor Piórecki. Zgodził się bez wahania udostępnić swoje fotografie z panią Ireną. Waldemar Sosnowski z Krakowa też kilkakrotnie był w Krzemieńcu i widziałam wystawę jego prac. On też mi nie odmówił. Kilka swoich zdjęć z panią Ireną udostępniła mi Walentyna Tomczuk z Krzemieńca oraz Małgorzata Wdowczyk z Tomaszowa Kujawskiego, dyrektor szkoły im.



Płyta nagrobna Ireny Sandeckiej

Marii Danielewicz-Zielińskiej. Zdjęć miałam już pod dostatkiem. Zaczęłam zastanawiać się nad tekstem i tytułem. Uznałam, że najbardziej odpowiedni będzie: W hołdzie Irenie Sandeckiej. Teksty, które umieściłam na planszach są autorstwa samej Ireny Sandeckiej – fragmenty jej wierszy, a teksty prozą są autorstwa Anny Młynik, kustosa Muzeum Niepodległości w Warszawie, Jana Słodowskiego, który znał panią Sandecką osobiście i Mariusza Olbromskiego, który napisał wstęp-życiorys.

Potem nastąpiła intensywne prace z grafikami, w wyniku której powstało osiem plansz o wymiarach 1,5x1 metr. Plansze te wykonano w taki sposób, że mogą stać na wolnym powietrzu. Chcemy, aby na razie stały tu, przed dworem Słowackiego w Krzemieńcu.



Wystawa na dziedzińcu Muzeum Juliusza Słowackiego

Na zimę będą schowane, a z początkiem nowego sezonu turystycznego znów można będzie je oglądać. W przyszłości może będą umieszczone w wyremontowanym dworze-muzeum, gdzie mieszkała pani Irena. Chciałabym, aby ta wystawa może na jakiś czas trafiła do Lwowa, aby tam mieszkańcy tego miasta poznali lepiej Irenę Sandecką – „silaczkę” z Krzemieńca.

Była też Pani inicjatorką wykonania nagrobka rodziny Sandeckich.

Była to inicjatywa Koła Krzemieńczan. Wiele trudu w realizację tego projektu włożył Marek Maluchnik z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Trzy miesiące trwały przygotowania. Trzeba było uzgodnić kształt nagrobka. Teren na Cmentarzu Polskim jest bardzo trudny – spadzisty. Nie mogliśmy zrobić dużej jednej płyty. Kamieniarz z Lublina, który

wykonywał elementy nagrobka, powiedział schodkową konstrukcję, z dwu lżejszych płyt. Tekst na płycie wybrał też Mariusz Olbromski – jest to fragment wiersza pani Ireny. Mieliśmy kłopoty z uzyskaniem odpowiedniej kwoty. Gdy zwróciłam się w tej sprawie do Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, to jej prezes, Olga Iwaniak, bez chwili wahania przyznała nam część kwoty, resztę uzyskałam we Wspólnocie Polskiej. W taki sposób zrealizowaliśmy ten nagrobek. Nie został on jeszcze ukończony. Ma jeszcze powstać obramowanie dookoła z brył krzemienia, wzmocnienie usku i zasadzone iglaki. Na wiosnę będzie już ostatecznie gotowe. Bez wybitnej pomocy tych osób nie udało by nam się zrealizować tego projektu. Za to jesteśmy wszystkim bardzo wdzięczni.

Co łączy panią z Krzemieńcem?

Urodziłam się tu w Krzemieńcu na terenie Liceum. Nie pamiętam tego okresu, gdyż byłam mała. Mój ojciec, Ludwik Gronowski, od 1930 uczył w Liceum matematyki. Był nie tylko nauczycielem, ale i zapałym sportowcem, fotografikiem, szybownikiem. To on wyszukał tu tereny pod lotnisko. Opodal Krzemieńca, na Sokolej Górze, w 1933 roku znaleźli odpowiedni teren, a w 1934 roku już wybudowano tu hangar. Tu zbudowano pierwszy szybowiec „Wrona”. Budował go też mój ojciec, który był zapałym modelarzem i w Liceum stworzył kółko modelarskie. Ze swoimi modelami uczniowie Liceum niejednokrotnie zdobywali nagrody na różnych zawodach w Stanisławowie, Lwowie, Fordonie. W latach 1937-38 roku na kurs szybownicy przyjeżdżała tu Jadwiga Piłsudska, córka marszałka i ukończyła tu kurs pilotażu.

Największą pasją ojca była jednak fotografia. Tu w Liceum w 1928 roku została założona przez Stanisława Szejbala pracownia fotograficzna i ojciec był członkiem Krzemienieckiego Towarzystwa Fotograficznego. To tu, razem z Szejbałem i Hermano-

wiczem, robili wystawy swoich zdjęć z Krzemieńca i okolic. Wystawy organizowali w Polsce i za granicą – w Nowym Jorku, Chicago, Filadelfii, Paryżu, Mediolanie, Pradze. Wiele zdjęć ojca zachowało się i po wojnie gdy przyjechalibyśmy do Warszawy, przywieźliśmy je. Po raz pierwszy po wojnie fotografie ojca były eksponowane w 1999 roku w Przemyślu. To właśnie zdjęcia tych fotografików – Gronowskiego, Szejbala i Hermanowicza, będą stałą ekspozycją w wyremontowanych salach Licealnych. Sale mają być przygotowane przez rektora Instytutu Humanistyczno-Pedagogicznego i tam będą umieszczone fotografie przedwojennego Krzemieńca. Chciałabym, żeby te fotografie zobaczono również we Lwowie. Mam to już omówione z fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Dziękuję za rozmowę.

Jubileusz Krystyny Fedorowskiej Dwa razy po trzydzieści

**JULIA ŁOKIETKO
opracowanie i zdjęcia**

Jubileusz 60-tych urodzin obchodziła 5 września Krystyna Fedorowska, nauczycielka szkoły średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej. W gabinecie języka angielskiego zgromadziła się licznie kadra pedagogiczna. Przywitała ukochaną wychowawczynię klasy przyszli również absolwenci 1998 roku. Na Jubilatkę czekały nie tylko wiązanki kwiatów, życzenia i uśmiechy. Jej zasługi zostały wysoko wyróżnione na poziomie oficjalnym. W imieniu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Dyplom uznania za wieloletnią pracę pedagogiczną i propagowanie polskiej kultury wśród młodzieży, wręczył nauczycielce Jan Sabadasz, prezes Zarządu Fundacji „Dziedzictwo Kresowe”, wychowanek Pani Krystyny i Absolwent '98. Za jego pośrednictwem, życzenia dla Jubilatki wraz z prezentem urodzinowym przekazała sympatyki szkoły Zofia Wileńska, dyrektor gabinetu ministra Bogdana Zdrojewskiego. List gratulacyjny wysłał też pierwszy konsul RP we Lwowie Włodzimierz Woskowski. W imieniu Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, złoty medal wręczyła Krystynie Fedorowskiej dyrektor szkoły Łucja Kowalska.

„Jestem bardzo szczęśliwa, że obchodzę to święto w gronie przyjaciół. – mówi ze wzruszeniem pani Krystyna. – Najpiękniejszym prezentem dla nauczyciela jest możliwość obserwowania jak uczeń go przerasta. Warto było przeżyć te 38 lat pracy pedagogicznej. Jestem dumna z sukcesów



Krystyna Fedorowska

swych uczniów i wzruszona tym, że nie zapominają o progach rodzimej szkoły. Cieszę się, że częśćka mnie w nich została pozytywnie zaowocowała” – wyznaje nauczycielka.

W szkole nr 24 panuje niezwykła rodzinna atmosfera, utrzymana dzięki pieczołowitej opiece nad ciągłością utrwalonych przez lata tradycji. Krystyna Fedorowska należy do nauczycieli, którym bardzo zależy na ich zachowaniu w przyszłości. Każdy nauczyciel, który przychodzi do szkoły, staje się częścią nowej rodziny i powinien poczuwać się do odpowiedzialności za współtworzenie jej historii. Mówi się, że szkoła jest drugim domem. W pewnym okresie życia dziecka, nawet

pierwszym, bardziej wpływowym od rodzicielskiego. To tu najczęściej zawierają się trwałe przyjaźnie, tu rodzi się pierwsza miłość, tu kształtuje się postawa życiowa i tożsamość narodowa. Rola nauczyciela, a raczej wychowawcy, jest nieoceniona. Trzeba urodzić się z tzw. „belferskim bacyłem” żeby jej sprostać. Pani Krystyna ma się czym szczeni. Wychowała nie jedno pokolenie młodych ludzi, w sercach których szkoła średnia nr 24 pozostanie na długo. Jest wymagająca, opiekuńcza, nade wszystko kocha porządek i tradycje. Uczniowie, których uczyła, wspominają ją zawsze mile i starają się żyć tak, jak im wpoila. To się ceni.

Wielce Szanowna Pani Krystyno,

Proszę przyjąć serdeczne, najlepsze życzenia w dniu Pani wspianego Jubileuszu.

Przekazuję te życzenia z dużym wzruszeniem, gdyż dość znaczny okres Pani życia był w pewnym sensie ściśle powiązany z moim życiem. Odnosi się to do okresu mojej pracy we Lwowie, gdy wspólnie z Polakami żyjącymi w tym mieście i na Kresach Południowo-Wschodnich, Pani i ja byliśmy nie tylko świadkami, ale i aktywnymi uczestnikami wspianych procesów ujawniania się kulturowej, religijnej i patriotycznej tożsamości żyjących we Lwowie Polaków, nawiązywania szerokich i wszechstronnych kontaktów z Macierzą, upamiętniania miejsc związanych z historią i kulturą Polski.

Całe dorosłe życie poświęciła Pani jako pedagog młodzieży, ucząc i wychowując ją na mądrych i uczciwych ludzi, kochających, kultywujących i pomnażających dorobek Polaków żyjących we Lwowie.

W dniu Pani Jubileuszu proszę przyjąć najlepsze życzenia zdrowia, dalszej satysfakcji i sukcesów w pracy oraz wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

**Z wyrazami głębokiego szacunku,
Włodzimierz Woskowski
Warszawa, wrzesień 2011 r.**

**Najserdeczniejsze życzenia długich lat życia,
szczęścia, dobrego zdrowia i sił.
Powodzenia we wszystkich przedsięwzięciach.
Spełnienia najskrytszych marzeń,
realizacji dobrych zamiarów i planów.
Łącząc wyrazy wdzięczności,**

życzą Absolwenci '98

POLSKO-UKRAIŃSKIE PRACE KONSERWATORSKIE NA TERENIE LWOWA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

25–26 sierpnia 2011 roku Departament Dziedzictwa Kulturowego polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w porozumieniu z dyrekcją zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej, zorganizował polsko-ukraińską komisję, nadzorującą przejściowe rezultaty prac konserwatorskich na terenie trzech obiektów lwowskich: na Cmentarzu Łyczakowskim, w katedrze rzymskokatolickiej i katedrze ormiańskiej. Warto zaznaczyć, że prace konserwatorskie trwają tam już nie pierwszy rok, zaś zespoły konserwatorów wyróżniają się bardzo wysokim poziomem prac i wzajemnym zrozumieniem swojej (już nie boję się tego słowa) misji ratowania wspólnego dziedzictwa kulturowego. Członkowie komisji pracują ze sobą od kilku lat i rozumieją się bez słów.

Otóż komisja, na czele z inspektorem Departamentu MKiDN Michałem Michalskim, przystąpiła najpierw do pracy na terenie Cmentarza Łyczakowskiego. Wśród jej członków był wybitny historyk sztuki prof. Jerzy Petrus, zastępca dyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu. Ze strony ukraińskiej do komisji weszli: dyrektor zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej Lilia Onyszczenko oraz prezes Fundacji Ochrony Historyczno-Architektonicznej Spuścizny Lwowa Andrij Saluk.

Plan przebiegu prac konserwatorskich w 2011 r. przedstawił kierownik zespołu dr Janusz Smaza z Warszawy i dr Jurij Ostrowski ze Lwowa. Na spotkaniu konserwatorzy przybyli w pełnym składzie (sześciu z Polski i sześciu ze Lwowa). Aktywny udział w pracach komisji konserwatorskich zawsze bierze Konsulat Generalny RP we Lwowie, tym razem reprezentowany przez konsula ds. współpracy z Polakami Mariana Orlikowskiego.

Jeszcze na wiosnę wytypowano do konserwacji sześć nagrobków (KG pisał o tym w nr 8 i 9). Najważniejszym jest, oczywiście, nagrobek Gabrieli Zapolskiej. Od niego komisja rozpoczęła swój sprawdzian przebiegu prac. Stwierdzono, że przy wszystkich pomnikach widoczny jest znaczny postęp, a niektóre są już na stadium ukończenia. Przy konserwacji grobowca Zapolskiej stwierdzono, że wieńcząca go dekoracyjna waza została w trakcie poprzednich remontów przesunięta o 35°. Teraz przywrócono jej pierwotne położenie. Obok grobowca przeprowadzono drenaż wód opadowych, zrobiono rów odprowadzający wodę i naprawiono fundament. Bardzo ważną estetycznie była kwestia koloru liter. Konserwatorzy stwierdzili, że początkowo były czarne, potem wykonano je z pozłocanego brązu, a następnie pociągnięto czerwienią. Teraz padło pytanie: do jakiego koloru je przywrócić? Profesor Petrus bardzo precyzyjnie zbadał szczegóły grobowca i udzielił cennych rad konserwatorom, a więc



Komisja przy pomniku Izzydora Polańskiego

podczas następnej komisji wszystko powinno wyglądać „na glanc”. Warto dodać, że w trakcie przygotowań dokumentacji konserwatorskiej, udało się zebrać bardzo bogaty i wyczerpujący materiał archiwalny, dotyczący każdego z odnawianych nagrobków. Pod kierownictwem prof. Petrusa zajęli się tym historyk sztuki z Krakowa Marcin Biernat.

Prawie dobiegły końca prace przy następnym figuralnym nagrobku – na grobie rodziny Kuryłowiczów. Jest to wykonane z wapienia dzieło znanego XIX-wiecznego rzeźbiarza Paula Eutele. Profesor Petrus uważa, że nie warto dodawać nowych elementów przy konserwacji, np. złocenia liter w napisach. Pieczołowicie trzeba podchodzić też do zachowania różnorodności w ozdobienu pomników i konserwacji każdego elementu, np. części metalowych czy tabliczek marmurowych, jak również do wyeksponowania naturalnej wartości kamienia.

To samo możemy powiedzieć o konserwacji innych pomników z kamienia, a mianowicie pomników barona Eduarda von Wallischa, Ilariona Eljasewycza i Antona Schimslera. Na pierwszym z nich udało się w sposób doskonały odnowić hełm dragoński wieńczący nagrobek. Wiele elementów hełmu zostało utraconych i tylko rzetelna praca w archiwach, muzeach, a na miejscu – w kamieniu, doprowadziła do tak wspaniałego efektu. Problemem wszystkich nagrobków i pomników jest zawilgocenie fundamentów i w konsekwencji – ich destrukcja, osiadanie itd. Również na ten fakt komisja zwróciła pilną uwagę.

Chyba najbardziej skomplikowaną precyzyjnie i najbardziej czasochłonną jest praca przy konserwacji pomnika na grobie Izzydora Polańskiego. Jest to jeden z nielicznych żeliwnych neogotyckich pomników na Cmentarzu Łyczakowskim. Niestety, znajdował się w stanie daleko posuniętego zniszczenia. Część metalowa w niektórych miejscach popękła, pokryła się korozją. Fundament popękła,

kamienna płyta bazy nie wytrzymała wagi żeliwnego pomnika. Prace przy pomniku prowadzi grupa renowatorów na czele z Moniką Jamroziewicz-Filek z Krakowa. Ta młoda i sympatyczna pani konserwator wykonuje najbardziej skomplikowane prace. Obecnie trwają prace nad usunięciem zawilgocenia i wzmocnieniem fundamentów, zaś część metalowa pomnika została zdemonstrowana i zawieszona do warsztatu, gdzie pani Monika prowadzi prace konserwatorskie. Prace są zaawansowane, ale na miejscu jest jeszcze wiele do zrobienia.

Po zbadaniu stanu konserwacji wszystkich pomników, inspektor Departamentu Dziedzictwa Kulturowego Michał Michalski krótko podsumował tegoroczne prace konserwatorskie: „Pracujemy przy odnowieniu sześciu pomników na terenie Cmentarza Łyczakowskiego. W katedrze ormiańskiej zajmujemy się renowacją dwóch obiektów: malowideł Jana Henryka Rosena oraz znajdującego się na dziedzińcu kościelnym ołtarza „Ukrzyżowanie”, nazywanego też „Golgota”. W katedrze łacińskiej trwają prace konserwatorskie w kaplicy Najświętszego Sakramentu, tzn. Wiśniowieckich. Prace konserwatorskie nadzoruje polsko-ukraińska komisja. Podczas wyjazdu będziemy mieli okazję do omówienia przebiegu wykonania prac zaplanowanych na 2011 r. i perspektywy współpracy w 2012 r. Spotkamy się w tej sprawie z dyrektorem zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej. Zakończenie tegorocznych prac planujemy w październiku. Wtedy właśnie spotkamy się raz jeszcze na oficjalnym zakończeniu tegorocznego sezonu konserwatorskiego. Już teraz poczynione zostały pewne ustalenia na przyszły rok. Polscy i ukraińscy specjaliści wstępnie wytypowali nagrobki na Cmentarzu Łyczakowskim, które mogą być poddane konserwacji w 2012 r. Będziemy ustalać szczegóły. Niestety, nasze możliwości finansowe są mniejsze niż nasze chęci. Z długiej listy pomników wybierzemy więc na



Konsul Marian Orlikowski (od lewej), prof. Jerzy Petrus



Michał Michalski

przyszły sezon tylko cztery lub sześć nagrobków. Może uda się zwiększyć tę listę, jednak nie zależy to wyłącznie od nas. Istnieje wielu zainteresowanych naszymi pracami w katedrze ormiańskiej i rzymskokatolickiej bazylice metropolitalnej. Prace będą tam kontynuowane przy poszczególnych elementach wyposażenia wewnętrznego. Zależy nam na tym, by skończyć prace nad częścią obiektów przed rozpoczęciem mistrzostw Euro-2012. Podobnie jest z prowadzonymi od lat pracami w katedrze łacińskiej. Jestem bardzo zadowolony ze współpracy ze stroną ukraińską. Prace są prowadzone przez bardzo dobrych fachowców i na bardzo wysokim poziomie. Jestem pełen optymizmu, ponieważ jest to wyjątkowo udany przykład współpracy polsko-ukraińskiej. Są też perspektywy rozszerzenia tej współpracy. O konkretnych będziemy rozmawiać w październiku, podczas naszej następnej wizyty we Lwowie”.

Prace konserwatorskie na terenie Cmentarza Łyczakowskiego wzbudziły duże zainteresowanie lwowskich mediów, czego dowodem była obecność ok. dziesięciu dziennikarzy, którzy czekali na członków komisji przy bramie Cmentarza.

Zakończenie tegorocznych prac konserwatorskich komentuje dyrektor zarządu Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej Lilia Onyszczenko: „Są to bardzo ważne prace, ponieważ ratujemy zagrożone dzieła sztuki i robimy Cmentarz Łyczakowski bardziej atrakcyjnym dla zwiedzających. W tym roku pogoda była zmienna, co nie za bardzo sprzyjało pracom konserwatorskim. Potrze-

bujemy suchego kamienia, natomiast ciągle padał deszcz. Pomimo trudności, jakość prac jest bardzo wysoka. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku nasza współpraca ze stroną polską będzie równie owocna. Imponuje nam to, że Polacy wykonują prace na bardzo wysokim poziomie i w określonych terminach. Wszyscy konserwatorzy są bardzo kompetentni i nie spotkaliśmy się z jakimkolwiek problemami organizacyjnymi. Możliwe, że w pierwszych latach naszej współpracy występowały tarcia, ale ich winowajcy od dawna z nami nie pracują. Ogólna wartość prac w 2011 r. stanowi 470 tys. złotych. Wszystkie wydatki na projekt pokrywa polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego”.

Jeszcze nie ustalono listy pomników, które będą poddane konserwacji w 2012 r. Problem polega na tym, że znaczna liczba nagrobków pochodzi z XIX w., a więc każdy liczy już ok. 100–150 lat. Potrzebują remontów i renowacji. Dotyczy to zwłaszcza monumentalnych neogotyckich kompozycji z kamienia. Niektóre elementy takich pomników po prostu niszczą się i opadają. Nie ma mowy o tym, by podjąć się pracy przy wszystkich – brak funduszy i wykwalifikowanych fachowców. Należy wybrać najbardziej zagrożone pomniki, ale serce się rozrywa na świadomość tego, że porę kroków dalej niszczą inne. Obie strony, ukraińska i polska, powinny szukać wszystkich możliwych źródeł do uzyskania pieniędzy na projekt, też od organizacji pozarządowych i osób prywatnych. W rozmowie z „Kurierem” prof. Jerzy Petrus wyznał, że postara się porozmawiać z przemyskim arcybiskupem Józefem Michalikiem w sprawie pozyskania funduszy na odnowienie dwóch pomników duchownych katolickich, które mieszczą się przy głównej alei Cmentarza: abp. Jana Marcelego Gutkowskiego i bp. przemyskiego Adama Jasińskiego. Oba pomniki wykonał w kamieniu Paul Eutele. Mamy też nadzieję, że uda się znaleźć pieniądze na odnowienie pomnika Mieczysława Potockiego – pierwszego konserwatora w Galicji Wschodniej, niezwykle zasłużonego dla organizacji służby konserwatorskiej w naszym kraju i ratowania wielu cennych pomników we Lwowie.

(cdn.)

List do redakcji

Organizowany w Polsce od dwudziestu lat Festiwal cieszy się dużym zainteresowaniem. Każdego roku na imprezę przyjeżdża około 400 uczestników z różnych stron świata, aby recytować i śpiewać utwory Marii Konopnickiej. Największym osiągnięciem wszystkich Festiwali jest popularyzacja twórczości Marii Konopnickiej.

Maria Konopnicka to wspinała poetka i patriotka. Jej twórczość urzeka prostotą i żarliwą miłością ziemi ojczystej – ziemi polskiej. Twórczyni Roty na trwale zapisała się w pamięci potomnych, o czym świadczą m.in. liczne szkoły noszące imię naszej poetki.

Dom Polski im. Tomasza Marka Leoniuka w Winnicy wziął udział w konkursie poezji śpiewanej. Udział w konkursie polega na wykonaniu dwóch utworów opartych na tekstach Marii Konopnickiej (w języku polskim lub swojego kraju). Trio naszego Stowarzyszenia wykonało dwie piosenki do własnej muzyki: „Cichy wieczór” i „Rzekę”. Za wykonanie poezji śpiewanej Marii Konopnickiej nasz zespół otrzymał honorowe II miejsce (Swietłana Leontjewa, Olga Januszkiewicz i Halina Kobcewa).

W festiwalach brali udział reprezentanci wielu państw: Ukrainy, Rosji, Litwy, Łotwy, Czech, Słowacji, Mołdawii, Szwecji, Anglii, Kuby, Kazachstanu, Węgier, Kamerunu, Palestyny, Chorwacji, Izraela, Bułgarii, Wietnamu, Norwegii, Estonii, Albanii, USA, Danii, Francji, Chin, Maroka, Australii i Niemiec.

Program Festiwalu to nie tylko konkursy. Dużą popularnością cieszą się

FESTIWAL POEZJI MARII KONOPNICKIEJ



Uczestnicy zespołu z prawnikiem Marii Konopnickiej Janem Bieleckim (drugi od lewej)

zajęcia warsztatowe prowadzone przez znanych polskich aktorów, piosenkarzy, muzyków. Pomagają uczestnikom doskonalić swoje umiejętności wokalne i recytatorskie. Tradycyjnie jeden dzień Festiwalu uczestnicy spędzali w Górach Mokrych. Po uroczystej mszy i złożeniu kwiatów pod tablicą Marii Konopnickiej odbyło się spotkanie uczestników festiwalu z prezesem Towarzystwa Marii Konopnickiej – prawnikiem poetki, Janem Bieleckim. Następnie wszyscy wykonawcy wzięli udział w konkursie o nagrodę publiczności. Laureatów oceniało miejscowe jury.

Ciekawą formą edukacyjną jest również poranek poetycki, podczas którego swoje wiersze prezentowali poeci, będący gośćmi Festiwalu.

Uroczysty koncert laureatów był połączony z wręczeniem nagród, co

było podsumowaniem czterodniowych zmagani konkursowych.

Winnickie Obwodowe Stowarzyszenie „Dom Polski” im. Tomasza Marka Leoniuka serdecznie dziękuje organizatorom Festiwalu Poezji Marii Konopnickiej w Przedborzu i w Górach Mokrych oraz prezesowi Towarzystwa Marii Konopnickiej – prawnikowi poetki, Janowi Bieleckiemu za wspierającą organizację imprezy. Wszystkim uczestnikom Festiwalu składamy życzenia wszelkiej pomyślności, powodzenia w życiu osobistym i zawodowym. Niech Festiwal rozwija się jeszcze przez wiele, wiele lat.

ALISA PACZEWSKA
prezes Winnickiego
Obwodowego Stowarzyszenia
„Dom Polski” im. Tomasza
Marka Leoniuka

Zmarł Janusz Morgenstern, reżyser „Stawki większej niż życie”

We wtorek nad ranem w wieku 89 lat zmarł wybitny reżyser i producent filmowy Janusz Morgenstern – poinformował na swojej stronie internetowej Polski Instytut Sztuki Filmowej.



Janusz Morgenstern urodził się w 1922 r. w miejscowości Mikulińce koło Tarnopola. Był absolwentem Wydziału Reżyserii PWSF w Łodzi. Dyrektor Studia Filmowego „Perspektywa”. Bliiski współpracownik Andrzeja Wajdy, m.in. przy realizacji „Kanału” (1956).

Był jednym z najwybitniejszych polskich reżyserów. Il reżyser w filmach „Lotna”, „Pokolenie”, „Popiół i diament”. Największy rozgłos przyniosły mu oryginalne współczesne dramaty, poruszające problemy młodych ludzi: „Do widzenia, do jutra”, „Jowita”, „Trzeba zabić tę miłość”. Wielką popularnością cieszyły się również zrealizowane przez niego pod koniec lat 60. XX wieku seriale telewizyjne „Stawka większa

niż życie” i „Kolumbowie” oraz późniejsze „Polskie drogi”.

W 2005 został odznaczony przez ministra kultury Waldemara Dąbrowskiego Złotym Medalem Zasłużony Kulturze Gloria Artis. W 2008 otrzymał Orła 2008 w kategorii Osiągnięcia życia, za całokształt twórczości. W roku 2010, podczas 35. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni został uhonorowany Platynowymi Lwami za całokształt twórczości.

7 kwietnia 2011 r. Janusz Morgenstern odsłonił swoją gwiazdę w Alei Gwiazd na ulicy Piotrkowskiej w Łodzi.

PAP

List do redakcji

W dniach od 29 sierpnia do 2 września w Warszawie odbyły się warsztaty dziennikarskie organizowane przez Fundację Semper Polonia i TVP Polonia.

Celem warsztatów było przygotowanie dziennikarzy telewizyjnych na potrzeby telewizji TVP Polonia, których zadaniem będzie przekazywanie informacji o różnych wydarzeniach, życiu Polonii i o działalności polonijnych organizacji w krajach ich zamieszkania.

Na warsztaty zostali zaproszeni uczestnicy z takich krajów jak Ukraina, Rosja, Litwa, Irlandia. By uczestniczyć w warsztatach dziennikarskich, każdy uczestnik przekazał nagranie wideo ze swoją pracą do Fundacji Semper Polonia. Wszystkie wysłane materiały były profesjonalnie nagrane i zmontowane.

Zajęcia odbywały się pod kierownictwem profesora Michała Bukojemskiego. Prof. Bukojemski filmuje od wielu lat, pracuje w studiach filmowych i w telewizji. O współczesnym dziennikarzu telewizyjnym mówi jako o „człowieku orkiestrze”. Według niego dziennikarz powinien umieć

WARSZTATY DZIENNIKARSKIE W WARSZAWIE



zrobić „news” do programu informacyjnego, zbierać materiał, być dobrym operatorem, a także powinien umieć zmontować materiał.

Każdy uczestnik warsztatów pracował i występował przed kamerą, uczył się posługiwać najnowszą technologią do nagrywania obrazu i dźwięku, wykształcił w sobie umie-

jętność prowadzenia „news” i reportaży. Uczestnicy uczyli się również telewizyjnej terminologii i podstaw dziennikarskiej etyki.

Punktem kulminacyjnym warsztatów była przygotowana przez uczestników praca – „News”, który może zostać puszczone na antenie telewizyjnej. Pod okiem trenera Jacka Mroźka uczestnicy podzielili się na kilka grup i samodzielnie nagrali materiały na wybrane przez siebie tematy. Następnie wszystko zostało zmontowane i mogło zostać jednym z „newsów” najlepszej jakości w telewizji.

Wszyscy uczestnicy byli bardzo zadowoleni z warsztatów dziennikarskich, zdobyli nowe umiejętności, tak potrzebne telewizyjnemu dziennikarzowi. Dlatego teraz składają serdeczne podziękowania kierownictwu TVP Polonia, trenerom, Fundacji Semper Polonia oraz kancelarii Senatu RP za zorganizowanie takich warsztatów.

WITALIJ KOWALENKO

Matka Boska Częstochowska

JAN LECHOŃ

Matka Boska Częstochowska,
ubrana perłami,
Cała w złocie i brylantach,
modli się za nami.
Aniołowie podtrzymują
Jej ciężką koronę
I Jej szaty, co jak noc są gwiazdami
znaczone.
Ona klęczy i swe lice,
gdzie są rany krwawe,
Obracając, gdzie my wszyscy,
patrzy na Warszawę.
O Ty, której obraz widać
w każdej polskiej chacie
I w kościele, i w sklepiku,
i w pysznej komnacie,
W ręku tego, co umiera,
nad kołyską dzieci,
I przed którą dniem i nocą
wciąż się światło świeci.
Która perły masz od królów,
złoto od rycerzy,
W którą wierzy nawet taki,
który w nic nie wierzy,
Która widzisz z nas każdego
cudnymi oczami,
Matko Boska Częstochowska,
zmiłuj się nad nami!
Daj żołnierzom,
którzy idą, śpiewając w szeregu,
Chłód i deszcze na pustyni,
a ogień na śniegu,
Niechaj będą niewidzialni,
płynący w przestworzu
I do kraju niech dopłyną,
którzy są na morzu.
Każdy ranny niechaj znajdzie
opatrunek czysty
I od wszystkich zagubionych
niechaj przyjdą listy.
I weź wszystkich, którzy cierpią
patrz na Twoją stronę,
Matko Boska Częstochowska,
pod Twoją obronę.

Niechaj druty się rozluźnią,
niechaj mury pękną,
Ponad Polską, błogosławiąc,
podnieś rękę piękną,
I od Twego łez pełnego,
Królowo, spojrzenia
Niech ostatnia każdą się wstrzyma,
otworzą więzienia.
Niech się znajdą ci, co z dała
rozdzieleni giną,
Matko Boska Częstochowska,
za Twoją przyczyną.
Nieraz potop nas zalewał,
krew się rzeką lała,
A wciąż klasztor w Częstochowie
stoi jako skała.
I Tyś była też
mieczami pogańskimi ranna,
A wciąż świecisz ponad nami.
Przenajświętsza Panno.
I wstajemy wciąż z popiołów,
z pożarów, co płoną,
I Ty wszystkich nas powrócisz
na Ojczyzny łono.

Podniesiemy to co legło
w wojennej kurzawie,
Zbudujemy Zamek większy,
piękniejszy w Warszawie.
I jak w złotych dniach dzieciństwa
będziemy słuchali
Tego dzwonka sygnaturki,
co Cię wiecznie chwali.

W poprzednim numerze KG wydrukowaliśmy wiersz zatytułowany „Matka Boska Częstochowska”, który okazał się być jedynie „wariacjami na temat” utworu Jana Lechońa. Otrzymałszy po tym wiele sprostowań w formie maili, sms-ów i telefonów od naszych czytelników. Dziś drukujemy oryginalny wiersz Jana Lechońa „Matka Boska Częstochowska”.

JULIA ŁOKIETKO
tekst i zdjęcia
oraz reprodukcje okoliczno-
ściowego folderu

I oto znów jesteśmy w gościnie na kultowym już poddaszu artystycznym „Lwowskich Spotkań”. Przy dźwięku skrzypiec i akordeonu oglądamy wystawę fotografii, ukazującą różne oblicza Kamieńca Podolskiego. Jest to podsumowanie projektu fotograficznego „Śladami Michała Greima”, którym redakcja miesięcznika postanowiła uczcić setną rocznicę śmierci zafascynowanego Podolem polskiego fotografa.

Uczestnicy projektu, podobnie jak Greim przed laty, starali się przekazać ducha miasta i jego mieszkańców. W romantycznych krajobrazach na zdjęciach Grażyny Salamin i Zbigniewa Babiaka widzimy konfrontację śmierci kamienia i dzikiej witalności przyrody. Jacek Szwic postanowił przeciwstawić przemijanie życia jednostki statyce pamiątek historycznych. Koło klarownych monumentalnych budowli dostrzegamy zarysy ciał ludzi, którzy przechwyceni w ruchu, przypominają nam duchy. Piętno czasu dodatkowo podkreśla wykonanie zdjęć w kolorze sepii. Na scenach rodzajowych w tradycjach Greima skupiła się Beata Jędruch. Różni wiekiem, pozycją społeczną i doświadczeniem – mieszkańcy Kamieńca uśmiechają się do nas przyjaźnie. Michał Greim bardzo lubił takie ujęcia. Najczęściej wystarczyło mu po prostu ustawić ludzi pod ścianą i pracować dopóki nie uda się uchwycić kamerą ich charakteru.

O szczegółach projektu rozmawiamy z Jackiem Szwicem

Czym Michał Greim fascynuje?

Na początku lat 70-ch ukazała się w Polsce książka „Fotograf zapomniany” Juliusza Garzteckiego – tłumacza, historyka, krytyka, dziennikarza, fotografa. Do tej pory Kamieniec był dla nas bardzo daleko, na terenie ZRSR. Wiedzieliśmy o nim tylko tyle, co przeczytaliśmy np. u Sienkiewicza. Postać Greima była więc dla nas bardzo ciekawa. Dziesięć lat po wynalezieniu fotografii we Francji, eksperymentował z nią w Warszawie. Był jednym z pionierów polskiej fotografii. Ponieważ

„ŚLADAMI MICHAŁA GREIMA”



Redaktor Bożena Rafalska (stoi) i jej goście



Fotografia Jacka Szwica

był też drukarzem, ukaz carski rzucił go na Kresy w celu zorganizowania na tych terenach drukarni. Osiadł w Kamieńcu. Zajmował się numizmatyką i fotografował. Jeździł z wystawami po Polsce i dalej za granicę. Brał udział w światowych wystawach fotografii. Były to lata 70-90 XIX w. Obecnie te zdjęcia są bezcennym dokumentem, nad każdym ręką się trzęsie. Kilkadziesiąt zdjęć przekazał w podarunku Elizie Orzeszkowej i możemy je oglądać w Muzeum Literatury w Łodzi. Duży zbiór jego prac mieści się w Muzeum Fotografii w Krakowie i okazuje się, że sporo ich jest również w Kamieńcu. Przypomniałem sobie o Greimie dwa lata temu, kiedy realizowaliśmy z „Lwowskimi Spotkaniami” projekt krzemieniecki. W styczniu minęło 100 lat od jego śmierci i pomyśleliśmy, że jest to wspaniała okazja dla przywrócenia pamięci Polaków tej nieprzeciętnej jednostki. Do udziału w



Tango w wykonaniu skrzypka i kompozytora Bohdana Dwornyka

projekcie zaprosiłem znajomych fotografów ze Lwowa i Przemyśla. Stroną organizacyjną zajęła się Bożena Rafalska, redaktor miesięcznika „Lwowskie Spotkania”.

I jak poszło?

„Pracowaliśmy w dwóch grupach. Pierwsza wyjechała do Kamieńca grupą lwowską, z Marianem Baranowskim na czele. Nasza miała do dyspozycji niepełne trzy dni, z cze-

go jeden poświęciliśmy na zawarcie kontaktów i zbieranie informacji. Zapoznaliśmy się z panią profesorem, u której jeden z doktorantów bronił w tym roku pracę o Michale Greimie. Okazało się też, że do dziś stoi dom, w którym mieszkał i miał swą pracownię polski fotografik.

Pogoda nie była dla nas miła. Jak przeszliśmy do fotografowania, zaczął padać deszcz. Cóż, trzeba było pracować z parasolem w rękę (śmiech – aut.). Udało się nam jednak. Zaprezentowaliśmy dziś trzy autorskie zestawy. Bardzo wyraźnie widać autorów i ich zamysł. Wystawa jest o tyle trudna, że wymaga komentarza. Bardziej czytelny stanie się cykl prac Beaty Jędruch gdy przybliżymy widzom



bie. Czas się zmienił, trzeba patrzeć inaczej. Greim miał swój Kamieniec, my mamy swój. Założeniem projektu nie było jego naśladowanie poprzez powielanie ujęć, które wykonał ponad sto lat temu. Zawsze podkreślałem indywidualność autora. Każdy patrzy na świat po swojemu i zależało mi na tym, by każdy uczestnik projektu pokazał nam swój Kamieniec. Naśladowanie Greima jest niemożliwe przynajmniej z powodu tego, że nie mamy sprzętu takiego jak on. Wędrując jednak z apa-



Fotografie Beaty Jędruch

specyfikę twórczości Greima. Fotografik, zapraszał do swojej pracowni różnych ludzi – Żydów, rzemieślników, swych znajomych, żebraków. Dzięki tym zdjęciom wiemy, jacy ludzie kiedyś zamieszkiwali Kamieniec. Kto wie, być może portret kresowego miasta, który przygotowaliśmy, będzie miał w przyszłości taką samą wartość, jak dziś mają fotografie Greima.

Na wystawie nie zobaczymy żadnej z jego prac. Dlaczego?

Sprowadzenie fotografii Michała Greima na poddasze artystyczne przy ul. Rylejewa byłoby dość skomplikowane, przecież są rozsiane po wielu muzeach i archiwach. Wiąże się to z określonymi kosztami i przejściem przez szereg stopni administracyjnych. Nie chcieliśmy też by widowie porównywali zdjęcia Greima z naszymi, czy przeciwstawiali je so-

ratami, z pewnością każdy z nas co najmniej raz krzyżował swą ścieżkę ze ścieżką Greima.

Udział w spotkaniu wzięli: Olga Iwaniak – prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Marek Maluchnik z Departamentu Współpracy z Zagranicą Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa i wiceprezes Teresa Dutkiewicz, Marian Baranowski, prezes Szkoły Plastycznej „Wrzos” Maria Grzegocka, młodzi dziennikarze z Radia Lwów. Projekt został sfinansowany przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

List do redakcji

Już po raz drugi obchodziliśmy II Dni Polskiej Kultury na Ziemi Różyńskiej. 4 czerwca 2011 r. uroczystości rozpoczęły się na cmentarzu katolickim (polskim), gdzie został poświęcony krzyż wraz pamiątkową tablicą, poświęconą braciom Ernestowi i Adolfowi Knothe. Cmentarz istnieje od czasów Honore de Balzaca, od początku parafii katolickiej w Różynie. Na tym cmentarzu zostali pochowani sławni bracia lekarze medycyny Ernest i Adolf Knothe, którzy mieli posiadłość we wsi Prybereżna (dawniej Pustocha) w pobliżu Różyna. Byli rodzinnymi lekarzami rodziny Hańskich

II DNI KULTURY POLSKIEJ W RÓŻYNIE



i tutaj spotkali się w Wierchowni z pisarzem Honore de Balzaciem.

Po uroczystym odsłonięciu tablicy i poświęceniu krzyża, prezes Wojciech Gabrielski odczytał list od potomka rodu Knothe, praprawnuka pana Włodzimierza Stefani, który obecnie mieszka w Radomsku.

Ku zaskoczeniu gości i wszystkich przybyłych, w prezencji od o. Alojzego Kosobuckiego (wcześniejszego proboszcza parafii w Różynie w latach 2005- 2010) otrzymaliśmy trzy dęby i dwa modrzewie, które zostały uroczysto posadzone. Pierwszemu dębowi nadano imię – błogosławionego Jana

Pawła II, drugiemu – Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, trzeciemu – imiona doktorów medycyny Ernesta i Adolfa Knothe.

Po uroczystościach na cmentarzu, została odprawiona Msza św. w języku polskim w intencji Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego Polaków im. Ernesta Malinowskiego w Różynie z udziałem delegacji z kraju i przedstawicieli członków Towarzystwa. Następnie nastąpiło oficjalne otwarcie II Dni Polskiej Kultury w Różynie w miejscowym, rejonowym Budynku Kultury. Uroczystości rozpoczęto od wykonania hymnów Polski i Ukrainy.

W HOŁDZIE OBROŃCOM LWOWA 1939

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

...A lato było piękne tego roku...
„Pieśń o żołnierzach z Westerplatte”
K. I. Gałczyński

Początek tegorocznego września przypominał ten sprzed lat. Ciepła, sucha, słoneczna, pogoda trwała chyba cały sierpień. 1 września też było upalnie, ale ta pogoda jeszcze bardziej realistycznie odtwarzała tamte dni, gdy do żaru lejącego się z nieba doszła lawina kul niemieckich samolotów, atakujących wszystko co poruszało się po zakurzonych drogach. Niewielki garnizon obrony Lwowa nie był w stanie podjąć zadania. Jednostki lwowskie uzupełniane były na bieżąco żołnierzami wycofującymi się z innych pól bitewnych. 12 września już pierwsze



Hołosko

oddziały niemieckie weszły na przedmieścia. Z każdym dniem pierścień wojsk Wehrmachtu zacieśniał się wokół Lwowa. Z zewnątrz, przez oddziały niemieckie staraly się przedostać do miasta jednostki polskie. Walki te przyniosły liczne ofiary. Szczególnie ciężki przebieg miały na północno-zachodnich rubieżach miasta i tam skoncentrowane są pochówki obrońców Lwowa z 1939 roku.

Tradycyjnie, co roku, 1 września Konsulat Generalny RP we Lwowie organizuje upamiętnienie tych licznych wspólnych grobów polskich żołnierzy. W tym roku wiązkami kwiatów w imieniu konsulatu składał konsul Marian Orlikowski. W uroczystościach wzięli też udział: Jan Franczuk i Eugeniusz Cydzik z PTOŃGW, Jerzy Koblowski



Modlitwa przy grobie żołnierzy Wojska Polskiego na Zboiskach

i Władysław Petryk z TKPZL, Stanisław Durys z FPOŃU, młodzież z obu lwowskich szkół polskich. Modlitwom nad grobami bohaterów przewodził ksiądz Sergiusz Riznyk, wikary katedry lwowskiej.

Rozpoczęto uroczystości nad mogiłą na cmentarzu w Malechowie. Należy wspomnieć, że prowadzone są starania o wydzielenie na terenie tego cmentarza kwatery, do której przeniesiono by wszystkie szczątki żołnierzy września 1939 roku z okolicznych cmentarzy i indywidualnych miejsc pochówków. Takich miejsc jest kilka. W okolicach walk są też jeszcze nierozpoznane wciąż pochówki. Taka akcja wymagałaby wsparcia fachowców z odpowiednim sprzętem.

Kolejnym miejscem był stary cmentarz na Zboiskach. Jest to niewielki stary wiejski cmentarzyk wciśnięty pomiędzy nowe bloki. Na jego terenie jest kilka starych nagrobków i uporządkowana mogiła polskich żołnierzy.

Okazuje wygląda wspólna mogiła polskich żołnierzy na cmentarzu na Hołosko, gdzie spoczywa 1200 żołnierzy – krzyż w cieniu tui, miejsca na znicze. Jednak wokół otaczają ją działki, a w planach jest budowa centrum religijnego. Do tego, dotarcie do mogiły jest kłopotliwe.

W najlepszym stosunkowo stanie jest mogiła zbiorowa w Jaśnikach. Położona jest na cmentarzu wiejskim. Uporządkowana, zadbana. Spoczywają tu żołnierze i oficerowie 68 DP WP.

Następnie udano się na miejsce nazwane Trzy Kopce. Położone ono jest w lasach janowskich. Jest tu tyl-



Lelechówka

ko symboliczny krzyż upamiętniający miejsce walki 53 PP z niemiecką dywizją pancerną. Niemieckie dowództwo nazwało te tereny „Lasem Śmierci”. Jednostki niemieckie zostały tu powstrzymane z dużymi stratami.

Ostatnim miejscem pamięci jest miejscowość Lelechówka. Tu w sosnowym lesie, pod olbrzymim starym dębem stoi krzyż, który upamiętnia ofiary wojen pierwszej i drugiej: Polaków, Węgrów i Ukraińców. Miejsce jest uporządkowane, krzyż pomalowany, teren ogrodzony.

Ten krótki objazd miejsc pamięci był wspaniałą lekcją dla młodzieży szkolnej. Krótkie komentarze przy każdym pomniku dawał Eugeniusz Cydzik. Była to dla wszystkich lekcja historii na żywo – taka, którą pamięta się najlepiej.

Zawirowania w gospodarce światowej – co nas czeka?

JAN WLOBART

Ostatnie kilkanaście dni w gospodarce światowej cechuje dalszy niepokój i brak oznak stabilizacji. Frank szwajcarski – ulubiona waluta inwestorów, na niepewne czasy, po chwilowym spadku wartości w stosunku do euro, dolara oraz innych walut, ponownie zyskuje na wartości. Jego zachowanie oddaje nastroje rynków finansowych.

Aktualne informacje napływające z Grecji, dopełniają czarę goryczy. Grecja poinformowała że nie będzie w stanie dokonać cięć w swoim budżecie, a przychody z prywatyzacji, mające zniwelować deficyt, będą także mniejsze. W tej sytuacji, gdy nie zostanie uruchomiona następna transza kredytowa dla tego kraju, doprowadzi to w rezultacie do jego bankructwa. Scenariusz, wydawało by się nierealny, polegający na wyproszeniu Grecji ze strefy euro, zaczyna być coraz częściej wymieniany jako jedyny skuteczny, zapobiegający dalszemu pogłębianiu się kryzysu w tej strefie walutowej. Kraje takie jak: Niemcy, Francja, Holandia, Austria czy Finlandia, nie chcą dalej finansować deficytu Grecji w postaci kredytów dla tego kraju. Jak wiadomo, pomoc otrzymuje nie tylko Grecja, ale także Hiszpania, Portugalia czy Irlandia, a w pomoc zaangażowany jest: Międzynarodowy Fundusz Walutowy (MFW), Europejski Bank Centralny (EBC) oraz prywatni inwestorzy. Pakiet pomocowy dla tych krajów wynosi aktualnie 600 mld Euro.

Pozytywnym przykładem radzenia sobie z kryzysem jest Irlandia, której odwołano transzę kredytów w wysokości 14,3 mld € przyznana wcześniej, a która z nadwyżką wypełniła założenia obniżenia własnego deficytu, poprzez reformowanie systemu finansowego, wzrost podatków i redukcję wydatków socjalnych. Także Portugalia dość skutecznie radzi sobie z redukowaniem własnego deficytu budżetowego. Te dwa kraje, mające stosunkowo niewielkie proporcjonalnie gospodarki w stosunku do całej strefy Euro, nie są dla niej zbyt dużym obciążeniem w przeciwieństwie do Włoch (Italii). Ta trzecia co do wielkości gospodarka strefy Euro, ma deficyt w wysokości 190% dochodu narodowego brutto (PKB). Reformy finansów publicznych Włoch, utknęły w parlamencie włoskim, co przy niestabilności międzynarodowych rynków finan-

sowych szybko przełożyło się na wzrost oprocentowania obligacji, wyemitowanych przez ten kraj do wysokości 6%.

Dla przypomnienia – obligacje, których oprocentowanie wzrasta powyżej 7% praktycznie rujną finanse państwa emitenta i oznaczają bankructwo. Dlatego też EBC szybko uruchomił wykup obligacji włoskich, celem zapobieżenia nadmiernego podwyższenia ich oprocentowania. Działania EBC przyniosły zamierzony efekt, lecz nie wiadomo na jak długo.

Jak wiadomo, w sytuacjach kryzysowych, na inwestorów działa tak zwana psychologia tłumu. Mechanizm jej polega na tym, że realne przesłanki mające decydujący wpływ na ich decyzje jak: aktualny wzrost PKB danego kraju, jego zadłużenie, polityka fiskalna, nastroje społeczne czy krzywa wzrostu gospodarczego nie mają większego znaczenia.

Finansiści w sytuacji niestabilności na rynkach międzynarodowych powielają poczynania innych inwestorów, co trochę przypomina zbiorowy amok. Obawa utraty posiadanego kapitału powoduje nieracjonalne działania i jeszcze bardziej destabilizuje i rynki, rodząc finansowe tsunami.

W gospodarce światowej została stworzona piramida finansowa, która wymaga bardzo szybkiego uporządkowania i urealnienia. W przeciwnym razie świat będzie pogrążony w permanentnym kryzysie.

Aby zrozumieć mechanizmy rządzące rynkami kapitałowymi, należy podkreślić że realnego pieniądza jest w nim stosunkowo niewiele, a zdecydowana większość – to instrumenty pochodne kapitału, co przy błyskawicznych transakcjach w zapisie elektronicznym (wirtualny kapitał) on line (w czasie rzeczywistym), daje efekt synergii działania rynku kapitałowego.

Dla przybliżenia istoty rynków kapitałowych posłużę się następującymi liczbami:

- łączny roczny dochód (PKB) całego świata, wyrażone w bilionach dolarów wynosi 58 bln.
- wartość obligacji w obiegu to 95 bln \$.
- kapitalizacja giełd to 55 bln \$.
- wartość derywatów (instrumenty pochodne) to 25 bln\$.
- dzienny obrót na rynku walutowym to 4 bln \$.

Powyższe dane pokazują jak niewiele jest na rynku finansowym realnego kapitału w postaci walut, a jak wiele wirtualnego kapitału, który z łatwością zmienia właściciela i umożliwia szybka spekulację. Obecna struktura rynków kapitałowych, gdzie niewiele jest realnego pieniądza, jest w dużej mierze udziałem polityków. Politycy dla doraźnych populistycznych celów wielokrotnie obiecując przysłówiowe gruszki na wierzbie, doprowadzili do nadmiernego zadłużania swoich krajów w postaci emisji obligacji skarbowych (papierów dłużnych), które de facto stały się pieniądzem bez pokrycia. Na to nakłada się jeszcze przemożna chęć zysków na granicy chciwości finansistów.

W efekcie tego mamy taką sytuację w gospodarce światowej, że została stworzona piramida finansowa, która wymaga bardzo szybkiego uporządkowania i urealnienia. W przeciwnym razie świat będzie pogrążony w permanentnym kryzysie.



Przybyli goście: konsul RP w Winnicy Damian Ciarciński, prezes Związku Polaków Obwodu Żytomierskiego Wiktoria Laskowska-Szczur, prezes

Związku Polaków Obwodu Winnickiego Alicja Ratyńska, która przybyła wraz z zespołem „Podolskie Malwy” z Gniewania oraz prezes Walery Me-

dakowski wraz zespołem „Polskie Skarby” z Chmielnickiego. Przybyła delegacja z partnerskiej gminy Ulan-Majorat: wójt gminy Jan Łaski z małżonką, przewodniczący Rady Gminy Szczepan Gajda, jego zastępca Kazimierz Grocholewski wraz z małżonką, dyrektor Zespołu szkół im. bł. Jana Pawła II Eulalia Mikołajuk wraz zespołem tanecznym z gimnazjum w Ulanie. A także miejscowa władza: mer Różyna Witalij Żarski, przewodniczący Rejonowej Administracji Włodzimierz Bondarczuk, jego zastępca Witalij Semenczuk, przewodniczący Rady Rejonowej w Różynie Borys Chodakowski, dyrektorzy szkół, nauczyciele, przedstawiciele Urzędu Powiatowego w Różynie.

W następnym dniu, tj. 5 czerwca delegacja wyruszyła w stronę Polski. Po drodze zajęliśmy jeszcze do Żytomierza. Tam zwiedziliśmy Muzeum Kosmosu, gdzie dzieciom i dorosłym bardzo się podobało. Zakończyliśmy obiadem w Żytomierzu i pożegnaliśmy delegację z partnerskiej gminy Ulan-Majorat w powiecie Radzyń Podlaski.

WOJCIECH GABRIELSKI
prezes Towarzystwa
Kulturalno-Oświatowego
Polaków
im. Ernesta Malinowskiego
w Różynie,
obwód żytomierski

STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI – HETMAN I ŻOŁNIERZ DO KOŃCA

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
opracowanie
ilustracje archiwum

18 września mija 391. rocznica rozpoczęcia jednej z wielu bitw w historii oręża polskiego – bitwy pod Cecorą. Bitwa, chociaż przegrana, jest jednak świadectwem ducha polskiego wodza, hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego. Hetmana, którego jeszcze za życia stawiano jako przykład cnót obywatelskich, człowieka honoru i wspaniałego wodza. Na jego wspomnieniach z kampanii Rosyjskiej, w której dowodził, uczyły się taktyki kolejne pokolenia dowódców, w tym i jego prawnuk – Jan III Sobieski.

Stanisław Żółkiewski, herbu Lubicz, urodził się w 1547 w Turynce pod Lwowem. Był sekretarzem królewskim od 1573, kasztelanem lwowskim od 1590, hetmanem polnym koronnym od 1588 do 1618, a od 1618 hetmanem wielkim koronnym i kanclerzem wielkim koronnym, wojewodą kijowskim od 1608, starostą hrubieszowskim i kałuskim, zwycięzcą wielu kampanii przeciwko Rosji, Szwecji, Imperium Osmańskiemu i Tatarom, pisarzem. Był synem wojewody ruskiego Stanisława i Zofii Lipskiej z Goraja.

Młodość i późniejszą karierę polityczną zawdzięczał przyjaźni z Janem Zamoyskim, na którym wzorował się, budując w 1597 roku na wzór Zamościa swoją rezydencję – miasto Żółkiew. W 1573 zostaje wydelegowany z delegacją posłów do Paryża, w celu oznajmienia Henrykowi Walezemu jego wyboru na króla Polski. Pełni funkcję sekretarza króla Stefana Batorego. Wziął udział w wyprawie Stefana Batorego na Rosję (m.in. walczył wraz z bratem Mikołajem i ojcem pod rozkazami Jana Zamoyskiego pod Zawoloczem). W bitwach wyróżnia się odwagą i kilkakrotnie zostaje ranny. Był stałym doradcą Jana Zamoyskiego. Dzięki jego protekcji dostał buławę polną koronną, a w 1590 został kasztelanem lwowskim. W 1595 uczestniczył u boku Zamoyskiego w wyprawie do Mołdawii, w celu osadzenia na tamtejszym tronie polskiego lennika Jeremiego Mohyły. W 1602 przerzucił swoje jednostki do Estonii, by wziąć udział w wojnie polsko-szwedzkiej. Przeprowadził wiele udanych operacji zaczepnych i w czerwcu 1602 pobił Szwedów w bitwie pod Rewlem.

W 1609 roku stanął na czele polskiego korpusu, którego wojska wplątały się w rosyjską wojnę domową. Interwencja rozpoczęła oficjalnie wojnę polsko-rosyjską 1609-1618. Rozpoczął długotrwałe oblężenie Smoleńska. 4 lipca 1610 roku, w słynnej bitwie pod Kluszynem, odniósł swoje największe zwycięstwo, pokonując niewielkim 7-tysięcznym oddziałem armię rosyjską, liczącą 30 000 żołnierzy, wspieraną przez korpus szwedzki



Hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski

liczący 5 000 wojska, po czym na dwa lata zajął Moskwę. Wziął do niewoli Wasyla Szujskiego i jego dwóch braci, których przyprowadził na Sejm 1611 roku i zmusił do złożenia hołdu królowi. Był zwolennikiem osadzenia na tronie moskiewskim syna króla Zygmunta III Wazy, Władysława oraz unii między Polską a Moskwą. 28 sierpnia 1610 podpisał w Moskwie z bojarami rosyjskimi układ, mocą którego król Władysław został ogłoszony carem Rosji. Od 1612 roku kierował karierą przyszłego hetmana Stanisława Koniecpolskiego, za którego wydał swą córkę Katarzynę.

Na sejmie w 1616 roku przedłożył projekt zwiększenia kompetencji urzędu hetmańskiego i zwiększenia liczby stałego wojska Rzeczypospolitej do 10 000. Był zwolennikiem przeprowadzenia działań zaczepnych przeciwko Rosji, przy zachowaniu neutralności Turcji i przekupieniu Tatarów. Sam zorganizował spisek, mający na celu zabicie niewygodnego dla Polski hospodara i dokonanie zamachu stanu w Mołdawii. 23 września 1617 r. podpisał porozumienie z Turcją, mocą którego Rzeczpospolita zrzekła się swoich wpływów w Mołdawii i zobowiązywała się do powstrzymania Kozaków. W roku 1619 podpisał porozumienie z Kozakami pod Pawołoczą, gdzie zobowiązali się oni do nienapadania na Imperium Osmańskie.

W 1620 roku, w wieku 73 lat, przeprowadził źle przygotowaną wyprawę na Mołdawię i poniósł ciężką klęskę w bitwie pod Cecorą – zginął w nocy z 6 na 7 października 1620 podczas odwrotu wojsk polskich.

Do wielkich czynów Żółkiewskiego, bez wątpienia, zaliczyć należy zdobycie Moskwy. Był jedynym Polakiem, który okupował stolicę Rosji. Po kampanii moskiewskiej pozostawił po sobie dzieło „Początek i progres wojny moskiewskiej”, która stała się podręcznikiem taktyki i strategii wojennej. Na tych wspomnieniach swe doświadczenia teoretyczne zdobywał Jan Sobieski, przebywający w dzieciństwie na zamku w Żółkwi. Jak głosi legenda, kiedy małego Sobieskiego położono na kamiennej trumnie Żółkiewskiego, trumna pękła i sam hetman Żółkiewski miał powiedzieć: „Z naszych gości powstał mściciel”.

Na wojnę polsko-turecką złożyło się kilka poważnych przyczyn: spór polsko-turecki o strefę wpływów nad Gospodarstwem Mołdawskim, napady rozbójnicze Kozaków zaporoskich na osmańskie wybrzeże Morza Czarnego, wojowniczość szesnastoletniego Osmana II, szukającego pretekstu do wojny, która uspokoiła by niepokoje spowodowane przez bezrobotne wojsko i ciągłe najazdy tatarskie na ziemię Rzeczypospolitej.

Ostatnia bitwa wielkiego hetmana

Bitwa, stoczona we wrześniu 1620 roku między armią turecko-tatarską, a polskimi wojskami koronnymi pod Cecorą w granicach Gospodarstwa Mołdawskiego, stanowiła początek wojny polsko-tureckiej 1620-1621, której zakończeniem była obrona Chocimia.



Bitwa pod Cecorą, mal. Walery Elias Radzikowski

Oliwy do ognia dołączyły też namowy Turków ze strony cara rosyjskiego, przekonującego ich o słabości Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Na wiadomość o rozpoczęciu przez Turcję przygotowań do wojny, król Zygmunt III zwołał pospolite ruszenie na 14 marca 1620 roku. Jednocześnie do Konstantynopola został wysłany jako poseł Hieronim Otwinowski w celu zażegnania wojny. Wysłano także posłów do chana tatarskiego. Posłowie nie zostali jednak dopuszczeni przed oblicza władców.

Kamieniec Podolski został wyznaczony na punkt zborny ochotników chcących pomóc wojskom zaciężnym (gdzie oczekiwał na nich hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski). W Barze zebrano około 800 Kozaków zaporoskich, nad którymi komendę objął Stefan Chmielecki. Mimo obecności wojsk polskich, kilkudziesięcny oddział tatarski wtargnął pod Czerniowcami na Podole. Na wieść o wymarszu wojsk koronnych ordyńcy wycofali się za Dniestr. 30 sierpnia postanowiono ruszyć do Wołoch (tak Polacy nazywali Mołdawię). 1 września wojska polskie dotarły do miasteczka Podbiłe nad Dniestrem.

Żółkiewski miał około 8000 wojska: 2 000 piechoty, 400 husarzy, 1 200 lisowczyków, 200 rajtarów i 1 600 Kozaków zaporoskich.

Przekroczenie granicy Mołdawii

Wojska przepłynęły się w ciągu 2 i 3 września przez rzekę. Dopiero 8 września, gdy bojarzy mołdawscy wyrazili zgodę na aprowizację polskich wojsk, pozwolono im jeździć po żywność.

Punktem węzłowym działań wojsk polskich miała być Cecora, gdzie w 1595 roku Jan Zamojski obronił się

przeciw Gazi Girejowi. 13 września wieczorem wojsko dotarło do Cecory. Stary okop Zamojskiego łączył jeden z załomów rzeki Prut i miał około 2 kilometrów (3 000 kroków) długości. Rzeka i okop ograniczały obszar wystarczający nie tylko na rozłożenie obozu, ale również umożliwiając wypasanie koni i skorzystanie z opalu i materiału na szałas z porastających lasem brzegów rzeki. Okop wymagał do obrony około 6 000 żołnierzy. Za wałami znajdował się płaskowyz wznoszący się ku niedalekim wzgórzom Kodra. Hetman wydał polecenie naprawy wałów, których naprawa niestety szła opornie. 17 września okazało się, że informacja o niewielkiej ilości wojsk tatarsko-tureckich (około 10 000) była nieprawdziwą. Rankiem 18 września wojska Iskender Paszy podeszły pod obóz Polski. Było ich dużo więcej niż sądzono – około 40 000, w tym 9 000 Turków, 10 000 posiłków wołoskich oraz około 20 000 Tatarów.

Turcy natychmiast uderzyli na lisowczyków, którzy obozowali za niedokończonym jeszcze wałem. Stanisław Żółkiewski jednak wysłał im na pomoc kilka chorągwi, które wyparły wroga. W trakcie starcia otoczona została turecka straż przednia. Iskender Pasza w obawie klęski nakazał wycofanie swoich wojsk z bitwy. Wojsko polskie zachęcone powodzeniem samo prosiło hetmanów o wydanie bitwy następnego dnia.

Przebieg bitwy

Hetman zamierzał wydać bitwę 19 września. W tym celu zabezpieczył obóz za wałem (można się było spodziewać ataku Tatarów przez Prut), a wojska zamierzał ustawić w środku między czterema rzędami wozów taborowych (po około 60 wozów w rzędzie). Między skrajnymi rzędami wozów umieścił piechotę, a na wozach i przed piechotą artylerię. Tak więc wojsko (prawe skrzydło pod dowództwem hetmana polnego Stanisława Koniecpolskiego, środek – hetmana Żółkiewskiego, lewe – księcia Koreckiego) powinno faktycznie mieć zabezpieczone skrzydła dwoma taborami. Lewy tabor był obsadzony przez ludzi pewnych – piechotę autoramentu cudzoziemskiego, wyposażoną w dalekonośne muszkiety, a prawym, obsadzonym przez piechotę wybraniecką i węgierską dowodził Drogoń, Lewikowski i Ochjy oraz dowódca artylerii Szemberg. Dla realizacji planu bitwy oba te taborki powinny być posuwać się równo z czołem wojska. Pomysł był bardzo dobry, ponieważ uniemożliwiał oskrzydlenie wojsk, a atakujący przeciwnik dostawałby się pod ostrzał piechoty obu taborków. Niestety lewy tabor w pewnym momencie stanął i chorągwie ustawiające się do bitwy naciskały na tabor prawy, który przesunął się do przodu i zamiast czołem ku górom stanął bokiem do nich, odsłaniając prawe skrzydło wojska. Dowódca turecki, widząc to, natychmiast wydał rozkaz ataku na odsłonięte skrzydło.

Wtedy hetman Koniecpolski wydał taborowi rozkaz cofnięcia się, ale były problemy z jego wykonaniem i tabor się pomieszał. Bitwa trwała około 6 godzin i zakończyła się wycofaniem wojsk polskich do obozu.

Część piechoty prawego taboru wróciła z resztą wojska do obozu, a część, nie mogąc się przebić przez bezładnie ustawione wozy, zginęła lub została wzięta do niewoli przez atakujących go Tatarów. Uratowano kilka wozów z trzema hakownicami i dwoma działami. W walce poległo około 800 żołnierzy polskich i 3 500 tureckich. Obie chorągwie hetmańskie dostały się w ręce tureckie. Bitwa była więc nierozegrana, jak pisał do króla hetman 24 września, choć dowódcy polscy nie zrealizowali swoich zamierzeń i stracili nieco wozów, ludzi i sprzętu.

Inny uczestnik walk, Stefan Chmielecki, napisał co prawda 26 września w liście do Tomasza Zamojskiego, że bitwa była przegrana i zarzucał husarzom z prawego skrzydła, że uciekli z pola bitwy nie skruszywszy nawet kopii, ale następnie sam potwierdza, że wrogów zginęło więcej niż Polaków.

Narady po bitwie

Nazajutrz po bitwie hetman zwołał naradę i zaproponował ponowne wydanie bitwy przeciwnikowi. Sprzeciwili się temu zamysłowi: książę Samuel Korecki, starosta halicki Mikołaj Struś oraz starosta kamieniecki Aleksander Kalinowski. Na naradzie postanowiono przebijając się taborami do granic Polski, do Mohylowa. Jednak jeszcze tego samego dnia, po zapadnięciu zmroku z obozu uciekli z trzema tysiącami wojska książę Korecki, starosta kamieniecki i wojewoda podolski

Sieniński, Tyszkiewicz i Ujazdowski, przeprawiając się przez Prut. Większość z nich potonęła, zginęła z rąk wołoskich lub dostała się do niewoli tatarskiej. Książę Korecki wrócił do obozu, gdzie zarzucił hetmanowi chęć ucieczki, na co usłyszał słynną odpowiedź „Jam tutaj i woda Prutu ze mnie nie ciecze”.

Tymczasem wojsko zaczęło podejrzewać dowódców o to, że chcą pozostawić ich na pastwę wroga. Wybuchł bunt. W ogólnym tumultie ograbiono hetmana Koniecpolskiego. Żółkiewski nie ukarał winnych, ale było to zapewne pochodną ogólnej sytuacji w wojsku. Żołnierze byli strwożeni i niepewni dowództwa. Należało przede wszystkim zapobiec panice i unicestwieniu armii. Całą noc hetman poświęcił na uspokajanie wojska i osiągnął zamierzony skutek. Następnie wysłał list do Kozaków z prośbą o pomoc, zajął się organizacją obrony i próbował rokować z Iskenderem. Dało to czas na przygotowanie taboru do wyruszenia w kierunku granic Polski, który ruszył 29 września.

Odwrót

Po dniach pełnych ciągłych walk wojsko dotarło do rzeki Deliji, gdzie na przeprawie stracono wiele wozów, koni i ludzi. Na początku października polski obóz posuwał się w stronę Dniestru. Turcy atakowali obóz przeważającymi siłami, ale musieli odstąpić, a polski tabor posuwał się dalej.

W końcu, 7 października, wojsko znalazło się półtorę mili od Dniestru. Wtedy zaczęli burzyć się ci wszyscy, którzy 20 września wzniesili tumult i rabowali towarzyszy. Choć było to zabronione, zaczęli wsiadać na konie

odprężnięte od taboru i uciekać w kierunku rzeki. Zapewne spowodowane to było tym, że w sytuacji względnego spokoju i zabezpieczenia tyłów obawiali się kary. Ktoś z czerni powiadomił o tym Kantymira, którego Tatarzy pozostawili, aby pilnował polskiego taboru. W obozie polskim powstał tumult, bo niektórzy z ciurów zaczęli uciekać, a ci, którzy pozostali, też poddali się panice i zaczęli uciekać pod naporem Tatarów. Wojsko polskie, pozbawione osłony, uległo pogromowi.

Żółkiewski zginął, walcząc do końca. Jego głowę, nadzianą na pikę, Iskender Pasza wysłał do Stambułu sułtanowi, który na ponad dwa lata powiesił ją nad wejściem do swego pałacu. Do niewoli dostał się też syn hetmana – Jan, wraz z bezgłowym ciałem ojca wykupiony później przez matkę Reginę z Herburatów. Został pochowany w żółkiewskiej farze.

Podsumowanie wyprawy

Po śmierci komnaty hetmana w pałacu w Żółkwi pozostały nienaru-



Pomnik na miejscu śmierci hetmana Żółkiewskiego

szone, w takim stanie, w jakim były za życia. Znajdowały się tam zarówno rzeczy osobiste, jak i zbroja, broń czy buława ofiarowana mu przez papieża. Umieszczono tam także skrwawione szaty, w które ubrany był w chwili śmierci. Nad łóżem Żółkiewskiego wisiała kopia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Do chwili wykupienia ciała z rąk tureckich, z polecenia wdowy, przed obrazem nieustannie paliła się lampa. W rodzinie przez wiele lat podtrzymywano w ten sposób kult wielkiego przodka jako wzorowego żołnierza i obywatela. W atmosferze tej wzrastał także jego prawnuk, Jan Sobieski.

Do niewoli dostali się: hetman polny Stanisław Koniecpolski, syn hetmana Żółkiewskiego Jan, bratanek Łukasz Żółkiewski i siostrzeniec Aleksander Bałaban. Ponadto rotmistrze: książę Samuel Korecki, Michał Struś, Marcin Kazanowski, Maliński, Strzyszewski i Lencikowski. Uratowali się: pułkownik lisowczyków Rogawski, rotmistrze kozacki Kaliński i Faleński, porucznicy Zbigniew Złotopolski oraz Teofil Szemberg (autor pamiętnika wyprawy) z garstką żołnierzy – z wyprawy cecorskiej wróciło około 1 500 niezdolnych do walki ludzi.

Trzeba podkreślić, że Żółkiewski wykazał się w czasie całej kampanii wyjątkową, jak na człowieka 73-letniego, siłą fizyczną i duchową. Zapobiegł unicestwieniu armii 20 września i gdyby nie swawola żołnierska, udało mu się uratować wszystkich, których miał pod komendą. Gdyby dotarł do Mohylowa i okopał się, byłby uratowany, bowiem po polskiej stronie Dniestru szukano się do udzielenia mu pomocy.

Walka z odwetowym najazdem tatarskim

Po klęsce cecorskiej Podole stało otworem dla inwazji tatarskich. Bezpośrednio po rozgromieniu wojsk polskich pod Mohylowem duży czambuł tatarski przeprawił się przez Dniestr i ruszył w kierunku Lwowa, do którego dotarł 15 października. Tatarzy zablokowali w tym mieście dowództwo polskie, które utraciło kontakt z wojskiem w polu. Następnie po założeniu kosza w okolicach Halicza dotarli w rejony Jarosławia, Winiowca, Dubna, Ostroga i Zasławia.

Ważnym czynnikiem ograniczającym penetrację Tatarów w głąb kraju było kilka tysięcy Kozaków zaporoskich rozlokowanych w rejonie Winnicy i Krasnego, których obecność uchroniła te tereny przed spustoszeniem. Ponadto oddział kozacki zaatakował Krym, niszcząc 15 osad tatarskich.

Ciekawostki

W miejscu bohaterskiej śmierci hetmana Żółkiewskiego (obecnie wieś Berezowca w Mołdawii, dawniej polska wieś Laszki) jego syn Jan w 1621 roku wznosił pomnik ozdobiony tablicą ze znanym cytatem z „Ody „Horacego: „Quam dulce et decorum est pro patria mori („Jakże słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę”). Pomnik przetrwał aż do 1868 roku. Dzięki staraniom Polaków został odbudowany w 1912, a w roku 2003 poddany gruntownej konserwacji. Obecnie odbywają się tutaj uroczystości patriotyczne Polaków mieszkających w Mołdawii.

Prawdopodobnie przy kurhanie na miejscu śmierci hetmana – Franciszek Ksawery Pułaski pochował w kwietniu 1769 ojca Józefa, Marszałka Konfederacji Barskiej.

Widziane z Warszawy

MIKOŁAJ ONISZCZUK

Rozkręca się, choć powoli i z mozołem, ukraińska machina gospodarcza, po głębokiej zapaści w latach 2009-2010. Siłą napędową, jak i w innych gospodarkach europejskich, jest głównie popyt i eksport. Wzrasta produkcja przemysłowa. Ożyło nieco rolnictwo, aczkolwiek w tej dziedzinie daleka jeszcze droga do „dobrego”. A to dlatego m.in., że ziemia, jedno z największych bogactw Ukrainy, jest nadal w „kleszczach” moratorium, mrozącego jej urynkowanie. Zwiększa się stopniowo strumień napływu bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Wszystko wskazuje na to, że perspektywa obecnego roku 20-letnia Niepodległości Ukrainy, zamknięcie się pozytywnymi wynikami.

Z danych makroekonomicznych za 7 miesięcy br., a w dziedzinie handlu zagranicznego za 6 miesięcy – wynika kilka najbardziej charakterystycznych tendencji i zjawisk.

Po pierwsze – po okresie spadku PKB w roku 2009 o 15,1% i wzrostu o 4,2% w roku 2010 – pozytywnie trzeba ocenić jego wzrost w okresie styczeń – lipiec br. o 5%. Ale już w ocenie czynników tego wzrostu opinie są różne. O ile Narodowy Bank Ukrainy uważa, że podstawowym czynnikiem stymulowania wzrostu było rolnictwo, o tyle analitycy spółki inwestycyjnej „Renesans Capital”, nie negując ważnej roli rolnictwa, twierdzą, że główną

siłą sprawczą wzrostu była wysoka dynamika popytu wewnętrznego, sięgająca 14,7% oraz wzrost inwestycji kapitałowych o 15,9%. Do tego trzeba by dodać jeszcze wzrost eksportu o 42,5% w skali I półrocza br. i produkcji przemysłowej o 8,7%.

Po drugie – z zasadnym, acz umiarkowanym optymizmem można przyjąć dane o wspomnianym wzroście produkcji przemysłowej, po jej spadku w 2009 roku aż o 21,9%, ale już przy wzroście o 11% w roku 2010. Owa ostrożność w ocenie wynika m.in. z tego, że jest on zróżnicowany w poszczególnych branżach oraz z faktu, że brak jest odczuwalnych reform strukturalnych w tym obszarze. Dobrze, że aż o 20,5% wzrosła produkcja przemysłu maszynowego czy o 19,1% produkcja przemysłu chemicznego, ale już wzrost o 11,4% produkcji przemysłu hutniczego czy o 5,9% przemysłu wydobywczego, mimo relatywnie wysokiego wskaźnika, jest przejawem utrwalań czy powielania archaicznej struktury produkcji surowcowej i wyrobów o niskim stopniu przetworzenia. Trudno mówić o optymizmie w przemyśle spożywczym, gdzie produkcja jest niższa niż w okresie 7 miesięcy ub. roku i stanowi 96,8%. Jeszcze gorzej jest w przemyśle przetwórstwa ropy naftowej (analogiczny wskaźnik – 95,4%), a w przemyśle celulozowo-papierniczym – produkcja wzrosła tylko o 1,1%.

Po trzecie – pozytywnie kształtuje się sytuacja w ukraińskim handlu zagranicznym, z wyjątkiem jednego „ale”, tj. salda. Po dramatycznym wręcz załamaniu się obrotów w roku 2009, tj. spadku eksportu o 40,7% i importu o 46,9% od ubiegłego roku następuję

POWRÓT NA ŚCIEŻKĘ WZROSTU

wzrost dostaw w eksporcie i w imporcie. W roku ubiegłym eksport wzrósł o 29,6%, a import o 33,7%. W okresie 6 miesięcy br. tendencja wzrostu utrwała się, bo w stosunku do I półrocza ub. roku – eksport ukraiński wzrósł o 42,5%, a import o 50,8%.

Niestety, ponad dwukrotnie wzrosło ujemne dla Ukrainy saldo obrotów i osiągnęło poziom 5,5 mld USD.

Tym tendencjom w dynamice towarzyszą niezmiennie dwa zjawiska, tak w strukturze towarowo-branżowej dostaw, jak i w strukturze geograficznej obrotów. Potwierdzeniem tego jest wysoki i dominujący udział surowców i półfabrykatów w eksporcie i w imporcie oraz dominujący udział Rosji w całokształcie obrotów z zagranicą. Tylko dla ilustracji – udział w eksporcie metali nieszlachetnych i wyrobów stanowił w minionym półroczu br. 34,4%, produktów mineralnych – 14,5%, podczas gdy maszyny i urządzenia 9,2%, a produktów chemicznych 9,9%.

W imporcie jeszcze bardziej dominują surowce energetyczne, z udziałem na poziomie 37,1%, w których na gaz ziemny przypada 20,7% oraz metale nieszlachetne i wyroby z udziałem 6,6%. Maszyny i urządzenia stanowią w eksporcie 9,2%, a w imporcie 13,6%. W strukturze geograficznej ukraińskiego handlu zagranicznego nadal niepodzielnie przewodzi Rosja, na którą przypada 28,2% eksportu i 39,3% importu. Pozycja Polski też jest w miarę stabilna.

W eksporcie ukraińskim Polska jest czwartym partnerem z udziałem w nim w wysokości 4,3%, a w imporcie ukraińskim plasuje się na piątym miejscu, przy udziale 3,7%. To pozycja

wysoka i w miarę satysfakcjonująca, bo, poza Rosją, w imporcie ukraińskim wyprzedzają nas Niemcy (udział 7,9%), Chiny (7,1%) i Białoruś (4,4%), a w eksporcie ukraińskim – Turcja (6,1%) i Włochy (5,4%).

I wreszcie – **po czwarte** – to ożywienie w napływie bezpośrednich inwestycji zagranicznych na Ukrainę. To jeden z najważniejszych czynników decydujących o rozwoju gospodarczym Ukrainy w najbliższej i w dalszej perspektywie, o przeobrażeniach strukturalnych i modernizacji potencjału produkcyjnego i eksportowego. Na razie poziom skumulowanych BIZ wynosi, według stanu na 1 lipca br. 47,2 mld USD. I nie jest to poziom imponujący, a raczej skromny, jak na wielkość kraju i potrzeb Ukrainy. Głównymi inwestorami na terenie Ukrainy są takie kraje, jak Cypr [24,6% wartości globalnej BIZ to głównie wtórne inwestycje samych Ukraińców – red.], Niemcy (15,6%), Holandia (10,1%), Rosja (7,2%), Austria (6%), Francja (5,1%) oraz Wielka Brytania (5%). Polska na tej liście zajmuje, póki co, skromne, bo 12 miejsce, z udziałem 2,1%.

Polscy inwestorzy zbliżają się wolno, ale konsekwentnie do granicy 1 mld USD inwestycji, do której brakuje nam ciągle około 100 mln USD. Zainteresowanie ze strony polskich inwestorów nie gaśnie, więc jest nadzieja, że jeszcze w tym roku ta „psychologiczna” granica zostanie osiągnięta. Zwłaszcza, że napływ inwestycji zagranicznych w I półroczu osiągnął już 2,4 mld USD, wobec tylko 495,8 mln USD w I półroczu roku 2010.

Klimat inwestycyjny na Ukrainie zapewne będzie się poprawiać, jako

że działania takie podejmują obecne władze ukraińskie w formie i w trybie ustawowym, a dotyczące właśnie działalności inwestycyjnej, czy przeciwdziałania korupcji.

Inwestycje zagraniczne lokowane są w takich sektorach, jak sektor finansowy (32,5%), przemysł (31,4%) obrót nieruchomościami (10,5%) oraz handel i usługi remontowe (10,8%). Struktura polskich inwestycji jest podobna.

Z tego syntetycznego oglądu realiów gospodarczych wynika, że mimo kryzysowego klimatu w otoczeniu międzynarodowym, Ukraina jest obszarem dość aktywnych działań wewnętrznych i podatnym na nowe inicjatywy współpracy gospodarczej, w tym z krajami Unii Europejskiej, a zatem i z Polską, która do tej współpracy podchodzi aktywnie i zachęca.

Zachętą są też przewidywania i perspektywy rozwoju gospodarczego samej Ukrainy. Większość analityków ukraińskich i zagranicznych przewiduje, podobnie jak administracja gospodarcza Ukrainy, że tegoroczny wzrost gospodarczy Ukrainy wyniesie około 4,7-5%. A na rok 2012 – Ministerstwo Gospodarki i Rozwoju Regionalnego zakłada wzrost PKB o 6,5%, produkcji przemysłowej o 8,3%, inflacji o 7,9% a inwestycji o 8,4%. A to, co najbardziej interesuje samych Ukraińców, to wzrost płac i emerytur. Pierwsze mają wzrosnąć nominalnie o 18%, a realnie o 9%, a średnia emerytury o 11%. Bądźmy dobrej myśli, że im się powiedzie.

Warszawa, 24 sierpnia 2011 r.



SZYMON KAZIMIERSKI

Nie ma równości między ludźmi i nigdy jej nie będzie, pomimo tego, że od setek lat ludzie walczą o taką równość i ponoszą w tej walce niewyobrażalne ofiary. Nierówność, hierarchia, drabina społeczna, lub, jak kto woli, społeczna piramida, wmontowane są nierozdzielnie w istnienie naszego świata tak, jak weń wmontowane zostało prawo zachowania masy czy grawitacja. Wszelkie nasze wysiłki, mające na celu doprowadzenie do równości między ludźmi są bezsensowne i prowadzą, co najwyżej, do zniszczenia jednej hierarchii tylko po to, by zrobić miejsce dla hierarchii następnej.

Nierówność jest elementem naszego świata

Spoleczna drabina nierówności nie jest wcale przypisana tylko ludziom, bo widzimy ją bardzo wyraźnie w świecie zwierząt, nawet, zdawałoby się tak biernych i nieruchawych, jak krowy mleczne. Wśród tych ociężałych zwierząt istnieje hierarchia i to bardzo skrupulatnie przestrzegana. Rangę zwierzęcia najlepiej poznać obserwując krowy, wracające z pastwiska do obory. Będą wchodziły w kolejności odpowiadającej ich znaczeniu w stadzie. Mowy nie ma, żeby było inaczej! Krowy na pewno nie podporządkują się interwencji człowieka, chcącego świadomie czy nieświadomie zakłócić ten porządek.

W każdym stadzie jakichkolwiek zwierząt w naturalny sposób wytwarza się drabina społeczna, po której osobniki bardziej energiczne i silniejsze starają się wejść jak najwyżej. Ludziom się wydaje, że to oni wymyślili podział społeczny, podczas gdy tak naprawdę, weszliśmy tylko w już istniejący porządek i swoimi królami, dyrektorami i generałami odtwarzamy jedynie „stanowiska”, istniejące u wilków, szympanów, czy, zgoła, (odpuść Panie Boże) szczurów. Z takim porządkiem można się, oczywiście, nie zgadzać, ale będzie to tak samo głupie, jak nie zgadzać się na deszcz czy trzęsienie ziemi.

Po cichu myślę sobie, że taki właśnie porządek miał na myśli święty Paweł, pisząc w Liście do Rzymian pamiętny fragment, który narobił w świecie tyle zamieszania, czyli słynne:

Na mocy rozporządzenia króla Henryka II, biskup Winchesteru otrzymał licencję na otwarcie domów publicznych na terenie swojej Liberty, niepodlegającej królewskiej jurysdykcji. Prostytutki miały obowiązek wnosić do administracji biskupiej umówione opłaty za możliwość uprawiania zawodu. Prostytucja była traktowana przez Kościół jako „mniejsze zło” i, jako takie, tolerowana.

CMENTARZ PROSTYTUTEK



Stalowa brama cmentarna pokryta najdziwniejszymi wotami



Braźowa tablica pamiątkowa wykonana na zlecenie Towarzystwa Przyjaciół Cmentarza. Napis głosi: „Cmentarz Cross Bones. W czasach średniowiecza był to niepoświęcony cmentarz dla prostytutek, znanych też jako „gęsi winchesterskie”. Od 18 wieku stał się ten cmentarz miejscem pochówków dla najbiedniejszych. W roku 1853 został zamknięty. Miejscowa społeczność utworzyła tu pamiątkowe sanktuarium. Zmarli, którzyście zostali wykluczeni ze społeczeństwa, odpoczywajcie w spokoju”

„Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały ustanowione przez Boga. Kto więc przeciwstawia się władzy – przeciwstawia się porządkowi Bożemu”.

Podobno był to ukochany werset cara Mikołaja I, ale nie tylko cara Mikołaja. Każdego zamordysty na świecie! Tym bardziej, że tuż za pierwszym

wersetem idzie następny, nakazujący pokornie płacić cła i podatki.

Nieznosnie to zabrzmiało, ale święty Paweł ma rację. Nierówność jest elementem naszego świata, czyli, co tu dużo mówić, stanowi zasadę porządku Bożego. Jest wielu ludzi, którzy się z tym porządkiem zgadzają, lub może tylko przeciwko niemu nie występują, ale jest też dużo takich, którzy tego zaakceptować nie chcą...

Niby człowiek wie o świecie niemało, ale raz po raz, jak olśnienie, wpadnie mu w ręce praca kogoś mądrego, po przeczytaniu której oczy otwierają się szerzej. Tak stało się i ze mną, gdy przeczytałem wykład, w którym autor posłużył się pewnym przykładem. Chodziło o to, w jaki sposób, zupełnie spontanicznie, dzieci zajmują miejsca w nowej, pustej jeszcze klasie i czego, na podstawie ich rozmieszczenia, można się o tych uczniach dowiedzieć.

Uczniowie poznali już obowiązki i zwyczaje szkolne, cele, jakie sobie stawia szkoła i dyscyplinę szkolną, która ma zapewnić szkole dobre wy-

cość, dzikość, ale i diaboliczny magnes dla pierwszych ławek, pełnych pokory i akceptacji. W tym, co piszę, wcale nie chodzi mi o szkołę. Przedstawiam tylko model ludzkich zachowań, powszechny w każdym społeczeństwie, a widoczny dobrze na przykładzie szkolnej klasy.

Najczęściej nie myślimy o takich subtelnosciach i żeby problem zauważyć, potrzebujemy jakiegoś impulsu. Dla mnie była to wizyta w Londynie i, co tu dużo mówić, wstrząs jaki przeżyłem, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Cross Bones Graveyard. Co to jest Cross Bones Graveyard? – To bardzo stary, mocno zniszczony i w wielkiej swej części już zabudowany cmentarz. Cmentarz ludzi odrzuconych.

Początek naszej opowieści wcale nie ginie gdzieś w nieznanym pomroce dziejów, ale zaczyna się dość dawno, bo w ostatnich latach wieku dwunastego. Co się wtedy działo w Anglii?

Ostatecznie przeniesiona została stolica z miasta Winchester do Londynu. Wraz z królem i całym jego otoczeniem do Londynu przeniesli się też biskupi z Winchesteru, którzy



Pod rozłożystym drzewem ktoś postawił figurę Matki Boskiej



Tak figura wygląda nocą

niki nauczania. Wśród uczniów bynajmniej nie ma jednomyślnej zgody na podporządkowanie się takiemu akurat reżimowi i występują wśród nich postawy od pełnej akceptacji dla szkolnych zarządzeń, do pełnej konfliktów niezgody na wymuszone przez szkołę wymagania.

Jak więc usadowią się uczniowie? – W pierwszych ławkach zasiadają pilne i grzeczne dziewczynki, a w ostatnich – szkolna łobuzeria. Pierwsze ławki „produkują” najczęściej dokładnych, cichych i pokornych zjadaczy chleba, ostatnie – zdarza się, ludzi dzielnych i niezwykłych! Ostatnie ławki traktowane są w szkole jako uciążliwy margines, ale na ostatnich ławkach żyje się wesoło! Ostatnie ławki – to trochę ob-

w służbie królewskiej byli zwyczajowo kanclerzami lub skarbnikami. Król przyznał biskupom Winchesteru część położonej naprzeciwko Londynu, na prawym brzegu Tamizy, miejscowości Southwark, jako tak zwane Liberty, czyli teren wyłączony spod władzy królewskiej. Na terenie Liberty władzę sprawował biskup. Tam też znajdowała się siedziba biskupa Winchesteru, którą zajmował, gdy sprawy państwowe zmuszały go do pobytu w Londynie. Do Londynu było niedaleko. Należało tylko przepłynąć Tamizę. Od roku 1176 przeprawa łodzią przez Tamizę już nie była konieczna. W tym roku Peter de Colechurch oddał do użytku zbudowany przez siebie kamienny most, łączący Londyn i Southwark. Most nosił nazwę London Bridge i był pierwszym mostem nad Tamizą, jaki powstał w Londynie.

Pod koniec XII wieku Londyn był już sporym miastem, liczącym około 15 000 mieszkańców i nadal rozrastał się w bardzo szybkim tempie. Chociaż oddalony od brzegu morskiego o 60 kilometrów, dzięki dobrej do żeglugi Tamizie stawał się coraz bardziej znaczącym portem. Wkrótce zaczął dominować nad dotychczasowymi rekrudystami morskimi, tworzącymi słynną Konfederację Pięciu Portów, czyli Hastings, New Romney, Hythe, Dover

i Sandwich. Miał nad nimi przewagę w zapleczu handlowym Anglii. Londyn równocześnie stawał się bowiem znaczącym węzłem komunikacji rzecznej i lądowej.

Rozwój portu był dla mieszkańców Londynu czynnikiem rozwoju miasta, ale i powodem licznych problemów. Przychodzące do miasta statki z całego ówczesnego świata nieraz przywoziły ze sobą najrozmaitsze choroby, a półdżicy marynarze, brudne i chamskie, wiecznie pijane prostactwo, wśród których tylko idiota widział romantycznych żeglarzy, nachalnie zaczepiało żony i córki mieszczan.

Na utworzenie w Londynie domów rozpusty potrzebne byłoby specjalne królewskie pozwolenie, jako że tego typu działalność była w królestwie surowo zabroniona. Wyjątkiem były tylko dwa miasta portowe Sandwich i Southampton. Dzielnice knajp i bur-

fundusz, który służył biskupowi na utrzymanie Kościoła, opiekę nad sierotami i różne inne wydatki. Jeśli kogoś tą informacją zaszokowałem, służę oświadczeniem. Czytałem, że papież Klemens II wydał rozporządzenie, aby połowa dochodów rzymskich prostytutek była od nich pobierana na utrzymanie zakonów, a nieco później papież Sykstus IV nałożył na rzymskie prostytutki specjalny podatek, który mu pozwolił dokończyć budowę Bazyliki Piotrowej w Rzymie. Nie dziwię się więc biskupowi Winchesteru. Nie zrobił niczego, co by już przedtem nie było zrobione i czego nie robiono by później.

Cesarz Teodozjusz jeszcze w IV wieku naszej ery surowo zabronił prostytucji, ale Kościół przytykał oko na to zarządzenie, szczególnie od czasu, kiedy to święty Augustyn napisał, że „prostytucja w mieście jest jak ściek w pałacu. Zlikwidujesz ściek, to cały pa-

wystawiając nagie piersi jako swoistą reklamę swoich możliwości. Taki ich wygląd skojarzył się komuś z gęsiami i dlatego zaczęto je nazywać „gęsi wincesterskie” (Winchester Geese).

Żeby uchronić je przed podstępem przetrzymywaniem w burdelach lub trzymaniu ich tam na siłę, a także przed wymuszaniem na nich wygórowanych opłat za utrzymanie, prostytutkom nie wolno było mieszkać ani stłować się na terenie Liberty. Miały też zagwarantowany minimalny odpoczynek, bo w niedziele i święta, ale też w dniach posiedzeń parlamentu, musiały opuszczać Liberty w godzinach od 6 do 11 i od 13 do 18.

Tuż koło knajp, teatrów i burdeli powstał cmentarz

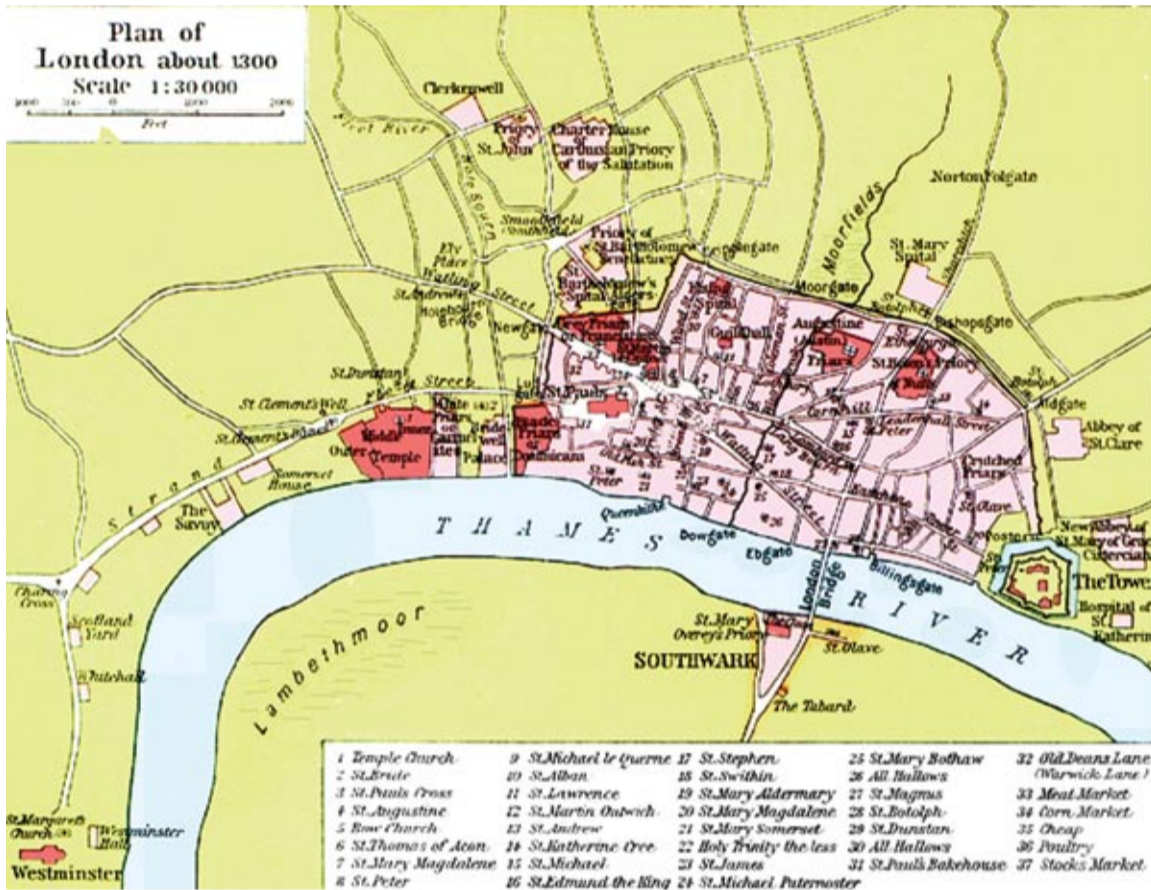
Taka to była współpraca, ale kończyła się ona z chwilą śmierci prostytutki. Zmarła, jako osoba grzeszna,

rozplakać, znajdując przyjemność w swoim własnym towarzystwie. Bogobojnych takie towarzystwo gorszy, ale jednocześnie pociąga, jak każdy zakazany owoc. Kim byli klienci tego „wesołego miasteczka” na terenie biskupiej enklawy? – Ależ właśnie byli to owi bogobojni obywatele Londynu!

Na Liberty życie płynęło wartkim strumieniem i „gęsi” zużywały się dość szybko. Kto jak nie biskup wiedział najlepiej, że nikt nie będzie chciał pochować zmarłej prostytutki, więc żeby nie robić sobie kłopotu, na terenie biskupiego Liberty, tuż koło knajp, teatrów i burdeli, powstał cmentarz, gdzie zmarłe prostytutki chowało się szybko, łatwo i bez zbędnych ceregieli. Było to raczej miejsce, gdzie martwe prostytutki zakopywano. Nie był to cmentarz w pojęciu takim, w jakim rozumiemy to słowo. Chowano te kobiety na ziemi niepoświęconej, bezimiennie, bez

sprawę po prostu umiili i ugrzecznili, bo prawda była paskudna i nie nadawała się do tego, by o niej pisać otwarcie. Ale, co by nie mówiono, dzięki panu Strow wiemy, że cmentarz dla prostytutek już wtedy istniał i był niemały. Tak naprawdę nazywał się Cross Bones Graveyard, czyli po polsku coś jak – Cmentarz Skrzyżowanych Kości. (Graveyard też oznacza cmentarz, ale nie ma tu ani słowa o kościele. Po polsku brzmiałoby to może – Działziniec Grobów).

Gdy w roku 1494 druga wyprawa Kolumba powróciła z Ameryki do Europy, przywlokła ze sobą syfilis. Inna nazwa tej choroby to lues. Ta nazwa pochodzi od łacińskiego słowa luere, czyli pokutować. Jakże straszna to była pokuta, bo Europejczycy nie mieli odporności na tę chorobę. Przeszła więc przez Europę jak ogień po stepie. Kto najbardziej na nią umierał, jeśli nie prostytutki?



Na starej mapie Londynu, Southwark i pierwszy most na Tamizie – London Bridge

deli stały się tam miejscem, gdzie pijana marynarska hołota dawała upust swojemu rozpasaniu.

Licencję na otwarcie domów publicznych otrzymał biskup

W roku 1161, na mocy rozporządzenia króla Henryka II, biskup Winchesteru otrzymał licencję na otwarcie domów publicznych na terenie swojej Liberty, jak wiadomo, niepodlegającej królewskiej jurysdykcji. Prostytutki miały obowiązek wnosić do administracji biskupiej umówione opłaty za możliwość uprawiania zawodu. Opłaty te składały się na bardzo poważny

łac zaczęnie śmierdzieć”. Prostytucja była więc traktowana przez Kościół jako „mniejsze zło” i jako takie, tolerowana.

Prostytutki rozpoczęły więc pracę „u biskupa”, płacąc na jego konto dość słono, ale mogły się za to spodziewać niejakej opieki. Biskup utworzył bowiem coś w rodzaju oddziału ochroniarzy, którzy zajmowali się utrzymaniem porządku na terenie Liberty, strzegli prostytutki przed atakami ze strony klientów oraz sprawdzali, czy prostytutki nie są przez kogoś zmuszane do uprawiania zawodu. Prostytutki ubierały się do pracy w długie białe fartuchy i chodziły w nich topless,

nie mogła być pochowana na normalnym cmentarzu. Nie miała prawa leżeć koło przyzwoitych i bogobojnych obywateli. Właściwie należało ją pochować gdzieś w krzakach, jak psa, ale czasami starano się wyznaczyć na pochówki prostytutek jakiś dalej położony, byle jaki kawałek terenu, oczywiście niepoświęcony.

Osobami grzesznymi, którym nie należało się pochówek na cmentarzu parafialnym były nie tylko prostytutki, ale też: samobójcy, nieochrzczeni, innowiercy, ekskomunikowani, lichwiarze, przestępcy, kuglarze, właściciele aren do walki zwierząt, żebracy, aktorzy, włącznie z rozlepiaczami afiszów (!!!), bezdomni, kobiety w pologu i wszyscy, którzy umarli bez sakramentów. Jeśli kogoś pominałem, to bardzo przepraszam.

Na biskupim Liberty zakwitły nie tylko burdele, ale i cyrki, knajpy, teatry. Również słynny teatr Glob (The Globe) Szekspira działał właśnie tutaj! Tam najlepiej mu się stało. Koło knajp i burdeli. Wszyscy byli zadowoleni. Ludzie mieli „wesołe miasteczko”, a biskup miał coraz większe dochody.

Pamiętacie Państwo dzieci w klasie? Ostatnie ławki zawsze bawią się wesoło. Ci z ostatnich ławek nie za bardzo nadają się do przestrzegania ogólnie przyjętych norm, więc są odpychani, ale zamiast się z tego powodu



W kącie cmentarnych murów – resztki cmentarza Cross Bones



P.O.W., czyli Prostitute Outreach Workers (pracownicy niesienia pomocy prostytutkom) z Nottingham, przypominają o tragicznie zmarłych prostytutkach

księdza. Mogiły, jeśli jakaś była, nie mógł zaznaczać krzyż.

Nie wiadomo, kiedy cmentarz został otwarty. Najwcześniejszy zapis, jaki się o nim zachował, dotyczył roku 1598. Wtedy to w książce Johna Strow „A Survey of London” (Geodezyjny opis Londynu), autor określa go jako „cmentarz samotnych kobiet” (Single Woman’s Churchyard). Nazwa angielska o tyle jest myląca, że nie należał ten cmentarz do żadnego kościoła (churchyard to znaczy cmentarz przykościelny). Proszę Państwa. Jeszcze raz powiem. To był cmentarz dla wyrzutków ówczesnego społeczeństwa, a więc zlokalizowany był na ziemi niepoświęconej, gdzie się chowało bez pokropku i bez krzyża. Żalozne są uniki pana Strow. On bardzo dobrze wiedział o tym, jakiego to rodzaju „samotne kobiety”, że są tam pochowane, jak i o tym, że nie jest to żaden „churchyard”. Pan Strow

Od pewnego czasu na cmentarzu Cross Bones zaczęto chować nie tylko prostytutki, ale też żebraków, bezdomnych, włóczęgów i po prostu zwykłych biedaków. Cmentarz został całkowicie zapełniony i zamknięty w roku 1853. Szacuje się, że w chwili zamknięcia cmentarz zawierał około 15 000 pochówków.

Zachowane świadectwo

Władze twierdziły, że cmentarz należy zamknąć, bo jest już wystarczająco przepelniony. Dość dziwnie brzmiało uzasadnienie zamknięcia. Dalszych pochówków miało już nie być, bo – „byłoby to niezgodne z należytyym respektem dla spraw zdrowia publicznego i publicznej przyzwoitości”. Przekonacie się Państwo niebawem, że oświadczenie, choć dziwne, było jak najbardziej uzasadnione. ▶

Na Liberty życie płynęło wartkim strumieniem i kobiety lekkiej obyczajów zużywały się dość szybko. Na terenie biskupiego Liberty, tuż koło knajp, teatrów i burdeli powstał cmentarz, gdzie zmarłe prostytutki chowało się szybko, łatwo i bez zbędnych ceregieli. Było to raczej miejsce, gdzie martwe prostytutki zakopywano. Chowano te kobiety na ziemi niepoświęconej, bezimiennie, bez księdza. Mogiły, jeśli jakaś była, nie mógł zaznaczać krzyż.

▷ W roku 1883, czyli po 50 latach od zamknięcia, teren cmentarza przeznaczony został pod zabudowę. Odbyło się to pomimo wielu wystąpień przeciwko oddaniu w ręce przedsiębiorców budowlanych. Nie pomógł nawet list otwarty słynnego w Wielkiej Brytanii pilota i polityka lorda Brabazon, który zwrócił się w nim do redakcji The Times'a z apelem o obronę cmentarza przed zbezczeszczeniem.

Ale już rok po sprzedaży transakcja okazała się nieważna, co zostało udowodnione przez adwokatów strony walczącej o zachowanie cmentarza. Ten proces sądowy był początkiem długoletniej wojny pomiędzy deweloperami a obrońcami.

Jest rzeczą tajemniczą, dlaczego okoliczni mieszkańcy Londynu ten akurat cmentarz wzięli pod ochronę, podczas gdy wiele innych cmentarzy zabudowywano bez żadnych incydentów. Londyn się rozrastał i wchłaniał w siebie każdy kawałek niezabudowanego terenu, ale tu każda taka próba spotykała się z zawziętym oporem. Generalnie chodziło o obronę cmentarza najbiedniejszych, najbardziej bezradnych i najbardziej za życia skrzywdzonych, ale dochodziło do tego jeszcze coś. Takie coś widzi się w działaniach ludzi opiekujących się miejscami zbrodni, kaźni czy masowych cierpień. Jest to chęć zachowania świadectwa i niezgoda na zacieranie pamięci o wydarzeniach nawet najbardziej obrzydliwych.

Wrzód pękł w roku 1992. Zarząd metra londyńskiego podczas budowy linii Jubilee Line, musiał założyć na terenie cmentarza Cross Bones elektryczną stację zasilającą. W porozumieniu z zarządem miasta, przed rozpoczęciem prac przy budowie stacji energetycznej, na teren cmentarza weszły ekipy służby archeologicznej Muzeum miasta Londynu. To, co odkryli archeolodzy – to był horror!

Podczas prac archeologicznych wydobyto 148 szkieletów z grobów datowanych na lata 1800-1853, czyli z ostatnich lat działalności cmentarza. Ku zaskoczeniu archeologów, szczątki zmarłych leżały w tłoku, wielowarstwowo (na Youtube można zobaczyć zdjęcie bodaj siedmiu warstw, jedno na drugich!), w warunkach urągających gatunkowi ludzkiemu. Ale nie to było najokropniejsze. Najokropniejsze było to, że ponad 1/3 pochowanych to były noworodki! Dzieci, które nie żyły dłużej niż tydzień! A po tym tygodniu? Czyżby wszystkie naraz umierały z powodu jakichś chorób? A może to nie choroba była przyczyną ich śmierci?

Jest rzeczą tajemniczą, dlaczego okoliczni mieszkańcy Londynu ten akurat cmentarz wzięli pod ochronę, podczas gdy wiele innych cmentarzy zabudowywano bez żadnych incydentów. Generalnie chodziło o obronę cmentarza najbiedniejszych, najbardziej bezradnych i najbardziej za życia skrzywdzonych, ale dochodziło do tego jeszcze coś. Takie coś widzi się w działaniach ludzi opiekujących się miejscami zbrodni, kaźni, czy masowych cierpień. Jest to chęć zachowania świadectwa i niezgoda na zacieranie pamięci o wydarzeniach nawet najbardziej obrzydliwych.

Następne 11% pochowanych, to były dzieci do pierwszego roku życia. Nie chcę, nie mogę zastanawiać się nad tym, dlaczego udało im się przeżyć te kilka miesięcy i co nastąpiło potem. Skąd tu tyle dzieci, spyta ktoś naiwny. – Jak, kto, skąd? Przecież tuż obok pracowała fabryka. Na okrągło. W trzy zmiany...

Wreszcie zwłoki kobiet. W wieku od lat kilkunastu do 37. Chorowały i umierały na ospę, gruźlicę, chorobę Pageta (deformacje czaszki), zapalenie kości i stawów, awitaminozę D, czyli krzywicę, zwaną zresztą, chorobą angielską. Ale umierały najczęściej na syfilis.

Teraz już Państwo rozumiecie, dlaczego cmentarz zagrażał zdrowiu i poczuciu przyzwoitości bogobojnych mieszkańców Londynu. Przecież to była potworność, którą należało jak najszybciej pokryć domami i ulicami, żeby to nigdy nie pokazało się na zewnątrz. – Ale się pokazało.



To była bardzo głośna zbrodnia. Seryjny morderca, psychopata i zboczeniec mordował prostytutki w Bradford w latach 2009–2010. Został schwytany i osądzony. Jego ofiarom poświęcona jest ta tablica. W okrutny sposób zamordował Suzanne, Shelley i Suzan

Widzieliśmy tylko 148 szkieletów z pierwszej połowy XIX wieku, a co zawierały groby wcześniejsze?

Działy się tu rzeczy straszne, a nikt nigdy nie interweniował w tej sprawie. Czemu? – Bo to była biskupia Liberty. Tutaj nawet nie mógł wejść, a co dopiero interweniować reprezentujący władzę królewską szeryf hrabstwa Surrey, na terenie którego leżała ta posiadłość, a biskupom to widocznie nie przeszkadzało.

Kolejni biskupi Winchesteru mają marmurowe nagrobki w eksponowanych kościołach i katedrach. Prostytutki, które na nich pracowały, chowano jak padlinę. W piachu i na kupie. Obrońcom cmentarza chodzi właśnie o to. Niech nikt nie waży się niszczyć cmentarza! Niech to już tak zostanie! Taki symbol fałszywej równości

wszystkich ludzi za życia i w obliczu śmierci.

W roku 1996 miejscowy pisarz i poeta John Constable napisał cykl poematów, poświęconych historii cmentarza i „winczesterskich gęsi” tutaj pochowanych. Poematy tworzą utwór sceniczny zatytułowany „The Southwark Mysteries” – Tajemnice Southwark. Sztuka wystawiana była w odbudowanym szekspirowskim teatrze Glob oraz w katedrze w Southwark. Spektakle spotkały się z wielkim odzewem wśród miejscowej społeczności i stały się inicjacją dla powstania Towarzystwa Przyjaciół Cmentarza.

A z cmentarza pozostały jedynie resztki, niewielki kąt u styku murów, tuż koło prawie nigdy nieotwieranej, zardzewiałej bramy od strony ulicy Redcross Way.

Towarzystwo inicjuje coroczne obchody Halloween, czyli wigilii Wszystkich Świętych, które odbywają się na

Podczas prac archeologicznych wydobyto 148 szkieletów. Szczątki zmarłych leżały w tłoku, wielowarstwowo, w warunkach urągających gatunkowi ludzkiemu. Najokropniejsze było to, że ponad 1/3 pochowanych – to były noworodki!

terenie cmentarza. Raz po raz pod cmentarną bramą organizowane są mityngi, procesje, zapalanie świec. Przyjął się zwyczaj dekorowania bramy cmentarnej najróżniejszymi niepotrzebnymi rzeczami, najczęściej kolorowymi gałgankami, wstążkami, koralikami. Na bramie wieszają się kolorowe piórka, zabawki i sztuczne kwiaty. Ma to chyba symbolizować niepotrzebne nikomu, szmaciane życie biednych „gęsi”. Wszystko, co spontanicznie przychodzi do głowy, a co w zamysle darczyńcy ma stanowić uhonorowanie znikających dusz ludzi, odpędzonych kiedyś od reszty społeczeństwa, dobrze nadaje się do powieszenia na bramie. Ostatnio na bramie zawieszają się też krótkie wspomnienia, upamiętniające prostytutki zamordowane przez psychopatów.

Cmentarz ma swoją stronę internetową: Cross Bones Graveyard. Obecnie stał się czymś znaczącym wśród społeczności Londynu, a rada dzielnicy Southwark postanowiła wyróżnić go tak zwaną błękitną tablicą, czyli tablicą, jaką otrzymują ważne obiekty historyczne.

Czytelnikom chcącym dowiedzieć się czegoś więcej o cmentarzu Cross Bones, podaję linki:

<http://www.youtube.com/watch?v=D7MToRbPMK0>
<http://www.youtube.com/watch?v=KMO7H-lhxyo&feature=related>
<http://www.youtube.com/watch?v=5SaZBZTJFM8&feature=related>
<http://www.youtube.com/watch?v=1e40ZXTBpoY&feature=related>

Czasy się zmieniają

**Jak było w czasie mojej młodości (1930–1950)
 Jak jest w czasie mojej starości (2000–2011?)**

BOHDAN ŁYP

Wstyd

Powszechnie uważano, że wstyd jest interesować się sprawami płciowymi, a zboczenia stanowiły tabu. Nawet bielizna osobista nie mogła być pokazywana na wystawach sklepów. Na długie kałesony z trokami u nogawek, mówiło się „imponderabilia”, a bielizna pań kryła się pod nazwą „dessous”. Zgubiona podwiązka w miejscu publicznym mogła skompromitować pannę. Nagość była wyeliminowana z widoku publicznego. Na plaży panie nosiły kostiumy jednoczęściowe, a wyjście na ulicę w szortach było karne mandatem. Na filmie, zbliżenie kobiety z mężczyzną ograniczało się do sceny pocałunku, którego oglądanie przez młodzież było raczej niewskazane. W czasie okupacji Niemcy celowo wprowadzili do sprzedaży pismo pornograficzne „Fala”. Po wojnie jego redaktorka H. Wielgomasowa była sądzona za kolaborację z okupantem, polegającą na osłabianiu moralności narodu polskiego. Kupienie tego pisma stanowiło podwójny wstyd.

Wszystko uległo zasadniczym zmianom. Damsko-męskie obściskanie się w publicznych miejscach jest w dobrym tonie. Bieliznę uszytą z minimalnej ilości materiału eksponuje się na pięknych ciałach. Telewizja dokładnie instruuje jak lepiej jest odbywać stosunek, a filmy idą w zawody z TV. Redaktor polskiego „Playboya” jest szanowanym autorytetem w sprawach społecznych, zaś aktorki czują się nobilitowane, gdy nagusieńkie znajdują się na zdjęciach w tym piśmie. Słowo wstyd obecnie zastąpiono słowem obciach. Nie umieć obsługiwać komputera lub nie mieć karty bankomatowej to straszny obciach. Podobnie obciachem jest chodzić po ulicy w wojskowym mundurze, w szkolnym stroju albo mieć niemarkowy ubiór. Obciachem jest posiadanie poglądów odbiegających od uznanych za poprawne. Ujawnienie swojego niepowodzenia lub przegraną, to „obciach i porażka”. Jak widać, kryteria wstydu zmieniają się i za następne 70 lat na pewno będą diametralnie różne od obecnych.

Lekarz

W legitymacji ubezpieczonego, pochodzącej z lat 30. ubiegłego stulecia, jest takie stwierdzenie: „Nie Ty jesteś dla Kasy, lecz Kasa Chorych dla Ciebie. Płać składkę gdyś zdrow; przyjdź, gdyś chory”. Składkę płacić mogli dobrowolnie ubezpieczeni i zatrudnieni czasowo, a za zatrudnionych na stałe, musiał płacić pracodawca. Gdy leżałem z wysoką gorączką, na wezwanie przychodził lekarz z Kasy Chorych. Witał się z rodzicami, wypytywał o chorego, po czym udawał się do łazienki, gdzie długo mył ręce, wycierał w przygotowany dla niego ręcznik i dopiero podchodził do mnie, by zbadać. Czasem wyjął strzykawkę i ampulkę z zastrzykiem. Na widok tych narzędzi tortury darłem się przeraźliwie. Tata musiał trzymać mnie silnie, a lekarz robił zastrzyk w naprężony pośladek. Potem wypisał receptę na lekarstwo i żegnając rodziców, udawał się do następnego chorego. Z chorym dzieckiem nie chodziło się do ambulatorium, by nie zarazić innych.

Jako notoryczny nadciśnieniowiec stale biorę leki, na które recepty wy-

pisuje mi lekarz ubezpieczeniowy, tzw. rodzinny. Warunkiem jest, bym co dwa miesiące, stawił się przed nim osobiście w przychodni. Czekam więc w małej poczekalni, razem z innymi pacjentami. Jeden kaszle, drugi poci się i czerwienieje jak burak, zaś dziecko biegnie, kichając co chwilę. Patrzę przed siebie i oczyma wyobraźni widzę fruwające zarazki. Wreszcie wyszła z gabinetu kaszłająca pani i doktor przyjął mnie. Nie myjąc rąk w umywalce, którą ma w gabinecie, nie zakładając rękawiczek jednorazowych, osłuchał moją klatkę piersiową, zmierzył ciśnienie i przystąpił do pracy pisarskiej. Długo robił notatki w karcie chorego, potem wypisywał trzy recepty, odnotował je w karcie i ostemplował dwoma pieczętkami. Siedząc naprzeciw medyka rozmyślałem: jak to teraz jest? Ten człowiek badał mnie 2 minuty i pisał około 7 minut, zaś były czasy, że te relacje miały się odwrotnie. Ale niech tam, grunt że lekarz jest dostępny za darmo.

Maszynopis

Maszynopis, dobrze przepisywana teksty była zawsze poszukiwana. W każdym dużym zakładzie pracy tworzone hale maszyn, gdzie przy małych stolikach siedziało kilka lub więcej pań. Jeżeli ktoś w domu miał maszynę do pisania, mógł brać prace zleczone. W czasach przedwojennego PRL, mój wuj, redaktor przedwojennego dziennika, został wysiedlony z Wybrzeża jako element niepewny w strefie granicznej. Znalazłszy się w Warszawie bez pracy, całkiem nieźle dawał sobie radę, przyjmując przepisywanie na maszynie. Pisało się w pięciu egzemplarzach tj. na twardym papierze i z kalką przebitkową przełożoną między czterema cienkimi papierami, stanowiącymi kopie. Poprawienie błędu literowego było bardzo trudne, a gdy ktoś opuścił wiersz, trzeba było całą stronę pisać na nowo. Tak samo, gdy autor chciał coś zmienić, praktycznie trzeba było powtórzyć pisanie strony. Ludzie nocami ślęczeli przy maszynie, by zdążyć na umówiony termin. Maszynopis był ceniony, bo uzyskany wielkim wysiłkiem.

Pisząc na komputerze, nie mogę nacieszyć się łatwością wprowadzania zmian w tekście. Cóż to za problem zmienić zdanie czy w ogóle usunąć je z tekstu. Nie potrzeba kalki przebitkowej czy cienkich papierów do kopii, zawsze nieestetycznie wyglądających. Wydruk z komputera uzyskuje się natychmiast. Dzięki wielkiej sprawności uzyskanej w technice pisania i powielania, mój dom zalewają papierki adresowane do mnie przez wszystkich usługodawców, zaś ja ładuję je do kosza z makulaturą. Co parę dni wynoszę dużą reklamówkę papier zysków, stanowiących płon przesyłek i mojej działalności. Ładuję je do pojemnika na makulaturę, ustawionego na podwórku. Wczoraj byłem na kontrolnym badaniu krwi i widziałem jak obsługując się komputerem i drukarką, w celach biurowych zużyto cztery kartki papieru. W moim banku, całkowicie skomputeryzowanym, najlżejsza operacja pochłania kilka kartek papieru. Oj, trzeba będzie za to zapłacić wycinaniem lasów! A miało być tak pięknie, bo elektronicznie.

(cdn.)

W historii c.k. Galicji niepoślednią rolę odgrywali Podolacy – konserwatywne stronnictwo polityczne ziemian Galicji Wschodniej lat 1867–1914. W poprzednich numerach Kuriera Galicyjskiego przedstawiliśmy historię tego ugrupowania. Poniżej kontynuujemy cykl artykułów poświęconych biografom jego najwybitniejszych przedstawicieli. Zapraszamy do lektury!

NIEPRZEJEDNANY PODOLAK Tomasz Horodyski



ARTUR GÓRSKI

Jednym z najbardziej tajemniczych i zarazem najmniej znanych polityków spośród konserwatywnych ziemian galicyjskich drugiej połowy XIX w. był Tomasz Horodyski, który przez wiele lat zasiadał zarówno w wiedeńskiej Radzie Państwa, jak i w Sejmie Krajowym w Galicji. W Kole Polskim odzywał się rzadko, w parlamencie wiedeńskim prawie nigdy, podobnie jak w Sejmie Krajowym, a jednak należał do polityków niezwykle cenionych i wpływowych. „Małomówny, ale myślący i bardzo wpływowi wiejski obywatel z Podola” – pisał o nim Ludwik Dębicki. Zaś Adam Galos dodawał: „W Kole Polskim należał do najtwardszych i najbardziej nieprzejednanych Podolaków o skrajnie konserwatywnych zapatrywaniach”. Jego oponenti polityczni uważali, że „konserwatystą był zatwardziałym, ale nie fanatycznym”, gdyż umiał uszanować opinie przeciwników.

Tomasz Horodyski, syn Antoniego Feliksa Horodyskiego i Zofii z Czerwińskich odziedziczył majątek Krogulec, w powiecie husiatyńskim. Tam też był bardzo zaangażowany w działalność samorządową. Z listy wielkiej własności zasiadał w Radzie powiatowej w Husiatyniu, a także w powiatowej komisji szacunkowej.

Horodyski brał udział w życiu politycznym Galicji od początku ery konstytucyjnej. W latach 1861-1869 był posłem na Sejm krajowy, wybieranym w ramach kurii większej posiadłości w okręgu Czortków, zaś w kadencji 1870-1876 zasiadał w Sejmie jako reprezentant obwodu stryjskiego. Został wówczas obrany posłem na miejsce księcia Jerzego Czartoryskiego, który zrezygnował z tego mandatu na rzecz krakowskiego.

W 1871 r. kierował pracami komisji szpitalnej, zaś w 1876 r. zasiadał w komisji głodowej jako zastępca przewodniczącego. Ponadto pracował w komisjach: propinacyjnej, terytorialnej i petycyjnej.

Od 1866 r. hr. Agenor Gólcowski zaczął gromadzić wokół siebie – jak pisał Franciszek d'A-



Husiatyn, baszta zamkowa (XVII w.)

bancourt – „ludzi mniej gorącego serca, ale za to wielkiego rozumu politycznego – umiejących zawsze tylko to żądać, co się da osiągnąć w danych okolicznościach”. Ponieważ namiestnik cenił bardzo Horodyskiego, tego męża „niewzruszonej stałości w poglądach i działaniu na polu polityki krajowej”, właściciel Krogulec stał się jednym z jego najbliższych współpracowników. W Sejmie Krajowym Horodyski bardzo blisko współpracował z Florianem Ziemalowskim, który organizował poparcie posłów dla polityki Gólcowskiego.

Horodyski piastował mandat poselski do Rady Państwa od 1861 r. aż do swojej śmierci w 1885 r. Po raz pierwszy zasiadł w Izbie Poselskiej jako delegat z kurii wrylistów i posiadłości większej. Również w kadencji 1867-1870 był posłem z tej kurii, choć z przerwami, by ostatecznie złożyć mandat 31 marca 1870 r. Do Rady Państwa powrócił w kadencji z lat 1871-1873. W wyborach do Izby Poselskiej, które odbyły się w 1873 r., a następnie w 1879 r., kandydował z powodzeniem w ramach kurii większej posiadłości ziemskiej w okręgu Czortków-Zaleszczyki-Borszczów-Husiatyn.

W 1867 r. jako jeden z czterech Polaków został wybrany do komisji ekonomicznej Izby Poselskiej, co było istotne, ponieważ wówczas monarchia habsburska przeżywała poważne kłopoty finansowe. Był też kilkakrotnie wyłoniony przez posłów części przedlitawskiej jako członek Delegacji do spraw Wspólnych dualistycznej monarchii.

W Kole Polskim był jednym z głównych reprezentantów – obok hr. Antoniego Gólcowskiego – konserwatywnych ziemian z Galicji Wschodniej. Był blisko związany z prezesem Kazimierzem Grocholskim, także gospodarzem ze wschodniej Galicji. W

latach siedemdziesiątych, dzięki stałej z nim znajomości, stał się jednym z filarów partii konserwatywnej.

Powszechnie postrzegano Horodyskiego jako niezwykle wpływowego członka Koła Polskiego. Mówiono, że był „prawą ręką i ulubionym doradcą” prezesa Koła. Kazimierz Chłędowski wyraził opinię, że Horodyski był „najlepszym przyjacielem i adiutantem” Grocholskiego, którego „nie można sobie było wyobrazić bez Horodyskiego; nierozłączna to była przyjaźń, a powszechnie mówiono, że Horodyski wielki ma na Grocholskiego wpływ polityczny”. Podobno z właścicielem Krogulec prezes konsultował prowadzoną przez siebie politykę i bardzo liczył się z jego zdaniem. Twierdzono wręcz, że bez opinii „Pana Tomasza” prezes Koła Polskiego „nic ważniejszego nie przedsięwziął”. Tak było podobno m.in. z projektem, aby Koło Polskie w 1879 r. poparło premiera hr. Eduarda Taaffe i wraz z niemieckimi feudalami i klerikalami utworzyło konserwatywną większość i uczestniczyło we władzy rządowej. Utworzony na trwałym fundamencie pravicowo-konserwatywnej większości rząd „żelaznego pierścienia” istniał kilkanaście lat i był jednym z najbardziej stabilnych w cesarstwie. Z drugiej strony „najwierniejszy przyjaciel polityczny i osobisty” Grocholskiego twardo wykonywał jego wolę, w tym w utrzymaniu solidarności Koła.

Uważany był za człowieka bardzo prawnego i rozumnego. Jego charakter postrzegano jako „czysty i prawy”, umysł zaś jako „praktyczny”.

Tomasz Horodyski zmarł w Wiedniu 19 stycznia 1885 r. Jak napisała po jego śmierci „Nowa Reforma”, zostawił po sobie „pamięć znaczną i szanowaną”. Syn jego, Bronisław, był w latach dziewięćdziesiątych także posłem na Sejm Krajowy Galicji.



Ogłoszenie

Prosimy o przekazywanie wiadomości o korporacjach ze Lwowa

Chcąc uchronić od zapomnienia tradycje polskich korporacji akademickich z okresu 1816-1989, w poznańskim środowisku reaktywowanych po 1989 r. korporacji akademickich zrodziła się idea stworzenia instytucji zajmującej się historią korporacji akademickich, upowszechnianiem wiedzy o dziejach i tradycjach korporacyjnych, a także podejmującej działania upamiętniające zmarłych korporantów. W tym celu w 2001 r. udało się powołać do życia Archiwum Korporacyjne, a w 2007 r. stworzyć także Muzeum Polskich Korporacji Akademickich (www.archiwumkorporacyjne.pl).

W latach 2001-2011, dzięki pomocy ostatnich żyjących jeszcze przedwojennych członków korporacji, a także rodzin zmarłych już korporantów, udało się zgromadzić kilka tysięcy życiorysów i fotografii członków korporacji, a także zbiór ok. 10 000 pamiątek (czapek, szarf, odznak, wydawnictw, dokumentów, fotografii etc.) po polskich korporacjach z Cieszyna, Czerniowiec, Dorpatu, Gdańska, Kowna, Lublina, Lwowa, Poznania, Rygi, Warszawy, Wiednia, Wilna, a także ze środowisk korporacyjnych na emigracji (Londyn, Montreal, Chicago). Dzięki temu na stronach Muzeum Polskich Korporacji Akademickich udało się nam udostępnić wiadomości o wszystkich 232 polskich korporacjach akademickich z lat 1816-1939, a także wszystkie znane listy członkowskie tych związków obejmujące ponad 16 000 osób. Nazwiskom członków korporacji towarzyszą ich biogramy, a w przypadku ok. 2 000 osób także indywidualne fotografie.

Po II wojnie światowej pamięć o dawnych korporacjach akademickich, w szczególności ich znaczeniu wychowawczym dla młodzieży akademickiej, była przemilczana. W tym czasie także większość materialnych śladów związanych z korporacjami uległo bezpowrotnie zniszczeniu. Tym istotniejsze wydaje się kontynuowanie działań, mających na celu uchronienie możliwie wiele z tego, co ocalało, upowszechnienie tej wiedzy oraz przekazanie jej następnym pokoleniom.

Nasze działania przyniosły dotychczas najsłabsze rezultaty w odniesieniu do korporacji lwowskich. Z tych powodów byłibyśmy wdzięczni za przekazywanie do Archiwum Korporacyjnego wszelkich wiadomości o korporacjach ze Lwowa, a także uzupełnienie biogramów członków korporacji lwowskich. Z kolei adresy i dane kontaktowe rodzin nieżyjących już członków korporacji pomogłyby nam znacznie w dalszych poszukiwaniach. Zwracamy się także z uprzejmą prośbą o przekazywanie do Archiwum wszelkich, nawet najdrobniejszych świadectw przeszłości korporacyjnej z lat 1816-1989 (insygniów, dokumentów, fotografii oraz innych pamiątek korporacyjnych). Żyjących jeszcze korporantów prosimy o kontakt.

Za wszelką pomoc będziemy głęboko wdzięczni,
prezes Stowarzyszenia Filistrów Korporacji Akademickich
Marek Aleksandrowicz
Korporacja Magna Polonia Vratislaviensis

Kurator Archiwum i Muzeum Polskich Korporacji Akademickich
dr Bartłomiej P. Wróblewski
Korporacja Lechia

Zarząd poznańskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

Archiwum Korporacyjne

Archiwum i Muzeum Polskich Korporacji Akademickich
adres: os. B. Śmiałego 2/8, 60-682 Poznań
tel.: 61 8236 194; kom.: (+48) 602 236 194
e-mail: archiwum@archiwumkorporacyjne.pl

INTEGRACJA BEZ GRANIC

Wyższa Szkoła Zarządzania i Administracji w Opolu przygotowała projekt „Integracja bez granic”, którego głównym założeniem jest pomoc obcokrajowcom, przebywającym na terenie Polski. W ramach bezpłatnej pomocy oferujemy kursy językowe, spotkania z przedstawicielami administracji, których celem jest przygotowanie Beneficjentów naszego projektu do przystosowania się do życia w polskiej rzeczywistości. Ponadto, dla osób, które wezmą udział w projekcie oferujemy bezpłatne porady prawne oraz tłumaczenia dokumentów. Współpracujemy z kancelariami prawniczymi i biurami tłumaczeń.

Sadzę, że nasza inicjatywa przyczyni się do poprawiania dialogu społecznego z imigrantami oraz ułatwi im zaadaptowanie się w nowej rzeczywistości. Adres strony:

www.integracja.opole.pl



„Działania skierowane do obywateli państw spoza UE, społeczeństwa przyjmującego, ma za cel: budowanie dialogu międzykulturowego”

BEZPŁATNE WSPARCIE
DLA OBYWATELI SPOZA UNI EUROPEJSKIEJ

- kursy i szkolenia dla obcokrajowców
- porady prawne
- tłumaczenia
- szkolenia dla osób i instytucji zajmujących się cudzoziemcami

www.integracja.wsza.opole.pl



HEJ, HUCULI! DO KOSOWA!

SABINA RÓŻYCKA
tekst i zdjęcia

W Kosowie, na Przykarpaciu, odbył się XIX Międzynarodowy festiwal huculski.

– „Panie i panowie, gazdy i kumowie, swaty i braty, goście wszelakie – wódeczką i bryndzą częstujcie się, naszymi wyrobami oko cieszcie, co podoba się kupujcie, ubierajcie, przymerzajcie i o nas nie zapominajcie!” – takie głosy słychać było zewsząd na centralnym placu Kosowa 28 sierpnia br. Obok – pomnik czasu, a dalej twórcy ze swymi wyrobami, ale takimi, których jeszcze nikt nie oglądał.

W powietrzu zapach pieczonego prosięcia i sera z polonin. Na drodze bryczki, zaprzężone w huculskie koniki. W niebie helikopter. A do nieba płyną setki melodii. Od każdej wsi – inna: kołomyjki, przyśpiewki. Kolorowe stroje migocą paciorkami, lelitkami, czerwonymi, żółtymi, fioletowymi, zielonymi i czarnymi barwami haftów; zapaski, wełniane spodnie i huculskie kapelusze. „Ostatni raz międzynarodowy festiwal huculski, XII z rzędu, odbył się w Kosowie we wrześniu 2002 roku. Miał się też odbyć w 2009 roku, ale na przeszkodzie stanęły powodzie, – opowiada czytelnikom Kuriera przewodniczący rejonowej administracji Jarosław Szykaruk. W tym roku święto się udało. Odbyła się konferencja naukowa, etnografów, historyków sztuki, goście odwiedzili wioski, wystawy, kiermasze, gościny po wsiach”.

Z Polski przybyli przedstawiciele dwóch powiatów województwa mazowieckiego: łochowskiego i węgrowskiego – przybyli na zaproszenie przewodniczącego rady Jarosława Szykaruka. „Jestem tu już po raz szósty – mówi starosta węgrowskiego powiatu Krzysztof Fedorczyk – niektórzy z nas są już po raz ósmy. Za każdym razem



jestem pod wrażeniem. Zakochał się w Kosowie. Nasz powiat już trzy lata współpracuje z tym huculskim miasteczkiem. Podpisaliśmy umowę i organizujemy wymianę młodzieży. Dążymy też do współpracy ekonomicznej. Myślę, że naszych biznesmenów powinni zaprosić ci, którzy chcą tu polskich inwestycji. Myślę, że wkładać pieniądze w tę ziemię trzeba i warto”.

„Jeżeli mówić o ekonomice, to należy wspomnieć, że województwo mazowieckie rozwija dynamiczną współpracę z województwem winnickim” – dodaje obecny na święcie Konsul Generalny RP w Winnicy Krzysztof Świderek.

Wielka kolumna uczestników, z tańcami i przyśpiewkami, posuwa się ulicami Kosowa. Na przodzie flagi Huculszczyzny i Kosowa. Na fładze – zielona wstęga – to barwa Karpat. Festiwal zgromadził Huculów z Przykarpacia, Zakarpacia, Odessy, Lwowa, dalej twórcy z Wołynia, Ługańska, Kijowa, Tarnopola, Estonii, Chorwacji, Polski, Niemiec. Poza kolumną idą goście z całej Ukrainy, USA, Kanady, Wielkiej Brytanii, Rumunii, Węgier, Słowacji, Czech, Mołdawii, Rosji i Białorusi. W sumie 89 ludowych zespołów, 1 700

uczestników, 121 twórców ludowych. Każdy w stroju regionalnym – każdy ze swej wsi i swego regionu, a goście – w strojach swych krajów.

Raduje fakt, że pośród starszych około setki młodych muzyków, śpiewaków, tancerzy i twórców. Wyroby ostatnich zadziwiają nawet dorosłych. Oto haftowana koraliwkami bluzka Maryjki Wataszczuk z Bukowiny. Dziewczyna ma dopiero 14. lat. Jej bluzki kosztują do dwu tysięcy hrywien. „Nie pamiętam, kiedy wzięłam igłę do ręki po raz pierwszy. Ta sprawa jest dla mnie prosta, – opowiada Huculeczka. – haftuję też krzyżykiem i innymi ściegami, robię mereżki. Zaczynam szyć stroje w stylu ludowym”, – opowiada dziewczyna, która już dobrze zarabia. I nie zza granicy od rodziców dostaje pieniądze, ale zarabia precyzyjną pracą swoich dziecięcych rąk.

...Na scenie już Dowbusz ze swymi opryszkami. W postać legendarnego watażki wcielił się artysta ludowy Aleksander Bystruszkin, urodzony na Huculszczyźnie. „Człowiek bez ziemi ojczystej – jest nikim i niczym, – mówi Bystruszkin. – wszystko jej zawdzięczam. Nie są to górnołotne słowa. To prawda ludzka i prawda Boska”.



Z góry Stojanów – stolicy liźnikarstwa, miejscowości Jaworów, pochodzi założyciel huculskiej pedagogiki, Zasłużony nauczyciel Ukrainy, Petro Łosiuk. Razem z małymi dziećmi przekazuje ogień Dowbusza festiwalowej wotrze [ognisku – red.].

„Gdzie tylko nie rzuca los karpaczkich górali, – mówi mer miasta Kosowa Mykoła Fokszej. – Do nas schodzą się i zjeżdżają na święto huculskie rody z Kijowa, Lwowa, Krakowa, Waszyngtonu, Berlina, Paryża. Ale góry są im najmiłsze. Miła też rozmowa z rodziną, 45-letnia kobieta, urodzona za oceanem, w Vancouver, ma w Werchowynie dużą rodzinę. „Przyjeżdżam tu, aby odżyły w realiach opowieści babci o Huculszczyźnie. Widzę, że staje się

ona coraz piękniejsza, ludzie bardziej utalentowani, ale dlaczego tak ciężko muszą na chleb pracować?” – wzdycha pani zza oceanu.

Nie jest teraz najgorzej Huculom. W Kosowie z wielkiego święta wielka korzyść. Do miasteczka zjechały nie tylko setki turystów, twórców ludowych, pszczelarzy, gospodyń sprzedających swe wyroby, nawet wyremontowano drogi i kamieniczki w mieście. Według słów Jarosława Szykaruka, w regionie z okazji święta wybudowano 28 nowych obiektów: przedszkoli, szkół, domów ludowych.

Następny, XX – jubileuszowy festiwal odbędzie się w sercu Karpat, w miejscowości Werchowyna [dawn. Żabie – red.].

List do redakcji

Po raz pierwszy Rada Obwodowa Chmielnicka zaprosiła polskie i rosyjskie towarzystwa oraz żydowskie towarzystwo Chesed Beszt na plac Niepodległości, do namiotowego miasteczka, do wspólnego świętowania Dnia Niepodległości Ukrainy. Nad polskim namiotem cały dzień powiewała polska flaga i godło Polski. Wszyscy członkowie polskiego towarzystwa przypięli biało-czerwone wstążki. Obok polskiego namiotu zorganizowano wystawę dzieł sztuki. Były to utwory Lidii Antoniuk, Heleny Szczetyńskiej, Łarysy Tretiak. Towarzystwo żydowskie przygotowało macę. Polskie towarzystwo rozdawało gofry oraz pączki. Kiedy do polskiego namiotu podeszła delegacja z gubernatorem Wasylem Jaduchą, przewodniczącym obwodowej rady Mikołajem Derykotem oraz merem miasta Sergiuszem Melnikiem, wszyscy zaśpiewali „Hej, sokoly!”. Deputowana do rady miasta z ramienia polskich towarzystw, pani Olga Miarkowska wręczyła gościom wielki bochenek chleba – ukraiński

Dzień Niepodległości Ukrainy w Chmielnicku



korowaj, udekorowany biało-czerwonymi kremami.

W rozmowach z członkami towarzystwa omówiono problemy organizacji polskich, działalność polskich klas oraz trzech polskich szkół na Podolu – w Gródku Podolskim, Kamieńcu Podolskim i w Szaróweccze.

Obok polskiego namiotu śpiewali artyści – bracia Grzegorzewscy z Jarmoliniec, którzy też mają polskie korzenie. Śpiewali po polsku studenci – stypendyści Fundacji Semper Polonia z Podola.

FRANCISZEK MICIŃSKI

ZESPÓŁ „SZEŚĆ ŻŁOTYCH” ZE LWOWA

Jesteśmy profesjonalnym zespołem muzycznym, zapewniamy usługi muzyczne na wysokim poziomie, gwarantujemy dobrą muzykę oraz niepowtarzalny klimat. Organizujemy koncerty dla turystów we Lwowie.



Oferta:

- piosenki lwowskie i kresowe, pieśni wojskowe i patriotyczne, utwory instrumentalne, kolędy autorów lwowskich, kolędy tradycyjne, przeboje jazzowe, piosenki ukraińskie, oprawa muzyczna Mszy świętej, piosenki religijne, arie.

Kontakt:

www.szesczlonych.org;
e-mail: szesczlonych@interia.pl;
zespół@szesczlonych.org;
tel.: +380 97 33 23 001;
+48 880 620 076

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

DOŻYŃKI W STRZELCZYSKACH

Już tradycyjnie, z okazji zakończenia zbiorów, odbywają się w Strzelczyskach, w obw. lwowskim, dożynki parafialne. Tegoroczne uroczystości dożynkowe miały miejsce w niedzielę, 28 sierpnia. Rozpoczęły się Mszą św. dziękczynną w miejscowym kościele, gdzie ks. proboszcz Mieczysław Frytek poświęcił chleb, wino i symboliczny wieniec dożynkowy. Następnie mieszkańcy wsi i zaproszeni goście udali się do miejscowej polskiej (z polskim językiem nauczania) szkoły, gdzie na placu przed budynkiem szkolnym wystąpiły zespoły folklorystyczne ze Strzelczysk i z innych miejscowości.

Wśród zaproszonych gości byli m.in.: prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie **Olga Iwaniak**, konsulowie RP we Lwowie **Marcin Zieniewicz** i **Marian Orlikowski**, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie **Emilia Chmielowa**, wójt gminy Lipniki **Eugeniusz Dorosz**, a także delegacja **gminy Tryńcza** (województwo podkarpackie RP). Do Strzelczysk przybyły



Msza św. jest dziękczynieniem za zebrane plony

osoby, które wywodzą się z tej wioski, jako że w tym dniu odbywał się także Zjazd Strzelczan.

- Msza św. jest dziś zarazem nabożeństwem dziękczynnym za plony, za chleb i za ludzi dobrych jak chleb. Pan Bóg dla nas chleb rozmnożył. Idź więc daleko miedzą między polami, znajdź sobie miejsce daleko od ludzi. Ukłęknij na polu, weź czule ziarno w ręce, ucałuj je i zaśpiewaj w sercu: „Panie, dobry jak chleb”. Na naszą Mszę św.



Śpiewające strzeleckie dziewczyny



Również mężczyźni tu śpiewają



Prezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie **Olga Iwaniak** (w pierwszym rzędzie, od lewej), wójt gminy Lipniki **Eugeniusz Dorosz**, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach **Marian Mazur**, konsulowie RP we Lwowie **Marian Orlikowski** i **Marcin Zieniewicz**



Procesja z darami

przyszły kobiety z Koła Gospodyń, gospodarze, żniwiarze, ci, co napracowali się przy żniwach. Zobaczcie, wy – z miasta, jakie oni mają twarde, spalone słońcem, spracowane ręce. Więc na znak pokoju, nie kiwajcie głowami, ale ucałujcie ich ręce, bo dla nas żyją – powiedział podczas homilii ks. Mieczysław Frytek.

Na placu przed szkołą ustawiono nową, współczesną scenę, na deskach której swój program artystyczny przedstawiły: miejscowe grupy folklorystyczne, Zespół Piosenki Biesiadnej „Jagiellanie” z gminy Tryńcza, niewidoma piosenkarka, kompozytor i poetka **Oksana Winnicka** oraz zespół z **Iwano-Frankiwka** (d. Stanisławowa) i z **Czeraniowic**. Uczestników uroczystości powitał prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach **Marian Mazur**: „Czujcie się, jak w domu, bo jesteście w domu!”. Po zakończeniu koncertu wszyscy zostali zaproszeni do tańca.

Uroczystości dożynkowe w Strzelczyskach zorganizowali: prezes Towarzystwa Kultury Polskiej **Marian Mazur** i przewodnicząca Koła Gospodyń Wiejskich **Stanisława Kolesnicka**.

Strzelczyska – wieś w pow. lwowskim, na Ukrainie, zamieszkała prawie w całości przez Polaków. Przez cały czas, również w okresie Związku Radzieckiego, rozmawiano tu po polsku, kultywowano tradycje polskie i katolickie. Kościół wybudowano w latach 1990-1994, a konsekrowano 27 sierpnia 1994 r. A przedtem mieszkańcy Strzelczysk chodzili na Mszę św. do oddalonych o 5 km **Mościsk**. Niemniej jednak, prawie nikt nie zaniedbywał tego chrześcijańskiego, niedzielnego obowiązku.

W sierpniu bieżącego roku przy wsparciu archidiecezji lwowskiej oraz wspólnoty Emmanuel z Polski, przez miejscową parafię, na czele z ks. proboszczem **Mieczysławem Frytkiem**, zostało zorganizowane II Międzynarodowe Forum Młodych „Madryt w Strzelczyskach”.

List z serca Podhala



20–27 lipca był dla nas czasem poznania cudownej części Polski, Podhala. 11 dzieci czerwonogradskiej (d. Krystynopolskiej) parafii rzymskokatolickiej, dzięki ks. Mikołajowi oraz ks. Janowi Jakubiecowi, przyjechało do Ostrowska na wakacje.

Ostrowsko – jedna z najstarszych podhalańskich wsi, założona w 1338 roku jako wieś rycerska. Prowadzi stąd wygodna leśna droga na **Turbacz**. Na północ od **Czuby** łączy się ona ze znanym szlakiem turystycznym z **Nowego**

Targu przez tzw. **Golgotkę** i **Bukowinę Waksmundzką**. W **Ostrowsku** jest duży tartak, młyn i wiele mniejszych zakładów rzemieślniczych, zwłaszcza związanych z branżą kuśnierską, stolarską i budowlaną. Rolnictwo nastawione jest na hodowlę bydła mlecznego. Ze względu na atrakcyjne położenie u podnóża **Gorców**, ma walory wsi letniskowej. O tym przekonał się osobiście.

Oprócz zwiedzania znanych zabytków dzieci twórczo pracowały,

miały lekcje z języka polskiego, a także rozwijały się duchowo, będąc każdego dnia na Mszy świętej. Pomagali dzieciom animatorzy: **Oksana Konań**, **Igor Paszczak** oraz **Irena Kapanajko**, która jest członkiem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w **Czerwonogrodzie**.

Jeszcze raz przejdźmy tą drogą atrakcyjnych miejsc, które zobaczyli podróżujący z **Czerwonogrodu**.

Gmina **Nowy Targ** położona jest w centrum Podhala, najwyższej położonego regionu górskiego w polskich Karpatach, najważniejszego regionu turystycznego Polski, znanego z tradycji sportów zimowych, a także z dobrze zachowanej kultury ludowej górali tatrańskich.

W gminie znajdują się atrakcyjne zabytki historyczne. W **Dębnie** (14 km od **Nowego Targu**) istnieje zabytkowy kościół klasy zerowej w stylu podhalańskim z unikatową polichromią na drewnie z końca XV w. W **Ludźmierzu** (5 km na zachód od **Nowego Targu**) od 600 lat istnieje najważniejsze sanktuarium **Maryjne** na **Podhalu**. Tu **Podhalańskie** oddają hołd **Matce Bożej Ludźmierskiej**, zwanej **Gaździki**

na **Podhalu**. Na pamiątkę papieskiej pielgrzymki, pod **Turbaczem** wybudowana została kaplica pasterska, znana z corocznych mszy świętych, na których w każdą pierwszą niedzielę sierpnia ks. prof. **Józef Tischner** wygłaszał kazania w gwarze górali. A w **Łopusznej** – drewniany kościół parafialny z okresu polskiego gotyku, jeden z cenniejszych zabytków na **Podhalu**.

W **Szaflarach**, przy trasie do **Zakopanego**, cały rok działają kąpieliska geotermalne z basenami pod dachem i na wolnym powietrzu. Także na wschód od gminy **Nowy Targ**, tuż za **Dębniem**, rozciąga się sztuczny zalew na **Dunajcu** – **Jezioro Czorsztyńsko-Niedzickie**. Na brzegach jeziora działają latem ośrodki sportów wodnych, gdzie można wypożyczyć łódzie żaglowe, rowery wodne; nasze dzieci pływały tam na statkach, żagłówek. Wysoko, nad zalewem piętrzą się ruiny gotyckiego zamku w **Czorszynie** po jednej stronie, a **Muzealnego Zespołu Zamkowego** w **Niedzicy** po drugiej. Właśnie je zwiedzaliśmy.

Jeszcze warto wspomnieć o schronisku na **Turbaczu** – bazie dla turystyki

górskiej, gdzie koncentrują się górskie szlaki turystyczne. A **Turbacz** (1311 m n.p.m.) – to najwyższy szczyt tych gór. Są one (góry) bardzo atrakcyjne dla turystów ze względu na porastające je naturalne lasy o charakterystycznym piętrowym układzie roślinności, z dużymi różnicami wysokości względnej (600–700 m). Również dzięki występowaniu polan i hal górskich położonych wzdłuż grzbietów, z których można oglądać niezapomniane panoramy **Tatr** i **Podhala**.

To wszystko zwiedzaliśmy w **Polsce**! Jedną z tradycji, które najbardziej podobały się dzieciom, była tradycja wyrobu nowotarskich lodów! Każdy turysta może poznać ich niepowtarzalny smak – wystarczy odwiedzić lodziarnię w centrum miasta.

Taka wycieczka wzbogaciła podróżujących duchowo i fizycznie. Pragnę wyrazić najszczerze podziękowania tym wszystkim, którzy przyczynili się do realizacji tego wyjazdu, na którym wszyscy odnaleźliśmy moralną harmonię!

IRENA KAPANAJKO
TKPZL w Czerwonogrodzie

EUGENIUSZ NIEMIEC

AKUSZERKA PRL-U

Dokonany we wrześniu 1939 roku przez Niemcy i ZSRR czwarty rozbiór Polski, a następnie rozpoczęta II wojna światowa, zakończona dyktatem trójki zwycięzców w Jaltie i Poczdamie spowodowały, że powojenne Państwo Polskie odrodziło się w strefie wpływów i pod nadzorem ZSRR. Od 1952 do 1989 roku Polska nosiła formalnie nazwę Polska Rzeczpospolita Ludowa (PRL). Nie ulega wątpliwości, że twórcą PRL-u był Józef Stalin, natomiast za jego akuszerkę należy uznać naszą rodaczkę **Wandę Wasilewską**. Nie miała Polska podczas wojny rządu kolaborującego z Niemcami, jak choćby Francja (marszałek Ph. Pétain i P. Laval) czy Norwegia (rząd V. Quislinga), to jednak „wyzwoliciele” tzw. Zachodniej Ukrainy i Białorusi znaleźli wcale pokątną grupę Polaków, z Wasilewską na czele, którzy zdecydowali się na budowę nowej Polski, opartej na wzorcach sowieckich. Można chyba uznać za chichot historii, że to właśnie córka bliskiego współpracownika i doradcy marszałka Piłsudskiego, pierwszego ministra spraw zagranicznych (w rządzie Moraczewskiego) i architekta polskiej polityki wschodniej w II RP, dyplomaty i historyka Leona Wasilewskiego (1870-1936), z woli Stalina zrobiła podczas wojny w ZSRR „oszałamiającą karierę”. Prześledźmy pokrótce jak do tego doszło.

Dorastanie

Przyszła na świat w Krakowie (1905) w rodzinie patriotycznej, w której ojciec i matka wyznawali ideały socjalistyczne, uczestniczyli w protestach robotniczych, obchodach pierwszomajowych, szanowali czerwony sztandar, czynnie działali w PPS podobnie jak Piłsudski, którego otaczali czcią i kultem. Otrzymała solidne wykształcenie, zwięźczone na Uniwersytecie Jagiellońskim studiami polonistycznymi i doktoratem w 1927 roku.

Za sugestią ojca i także dzięki jego pomocy Wanda rozpoczęła pracę dziennikarską i nauczycielską, angażując się równocześnie – wzorem ojca – w działalność społeczno-polityczną, jako członek Związku Młodzieży Socjalistycznej, a potem PPS i Związku Nauczycielstwa Polskiego. Podjęła współpracę z wieloma lewicowymi pismami (*Naprzód*, *Robotnik* i in.). Gdy utraciła pracę nauczycielki (1933) w Krakowie, przeniosła się do Warszawy, gdzie przez szereg lat redagowała pisma młodzieżowe (*Plomyk i Plomyczek*), w których przemyciała radykalne, lewicowe poglądy, a nawet treści pochwalne na temat ZSRR (rok 1936). W 1934 roku wyjechała na krótko legalnie do ZSRR i – jak uważają niektórzy historycy – od tego czasu następowała dalsza radykalizacja jej postaw i poglądów, które bardziej zbliżyły się do komunistycznych. Z tego też powodu popadała w coraz częstsze konflikty z ojcem, którego zaczęła obwiniać o oportunizm i odchylenie od radykalnej, lewicowej linii. Do partii komunistycznej jednak nie wstąpiła. W 1936 roku za demonstrację na Kongresie Kultury we Lwowie groziło jej aresztowanie, jednak władze sanacyjne, z uwagi na koneksje ojca, nie zdecydowały się jej uwięzić. Obok dziennikarstwa pisała powieści (*Oblicze dnia* – 1934, *Ojczyzna* – 1935) oraz dla młodzieży (*Królewski syn* – 1933, *Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba* – 1934, *Legenda*



Wanda Wasilewska



Delegacja ZSRR na Światowym Kongresie Intelktualistów w Obronie Pokoju we Wrocławiu w 1948 roku: W I rzędzie od lewej siedzą: A. Korniejczuk, Ilia Erenburg, Dawid Zaslowski, Aleksandr Fadiejew

o Janie z Kolna – 1936). Stała się znaną pisarką, prekursorką socrealizmu w Polsce.

Wojenna kariera

We wrześniu 1939 r. Wanda Wasilewska przedostała się do Kowla. Tu spotkała „wyzwolicielską” Armię Czerwoną. Po zajęciu wschodniej połowy II Rzeczypospolitej przez Sowiety, Lwów stał się najważniejszym miastem pod okupacją, bowiem Wilno już w październiku 1939 r. zostało oddane Litwie. Z natury rzeczy na Lwowie skupił się główny wysiłek propagandy sowieckiej, skierowanej przede wszystkim do miejscowej i napływowej polskiej inteligencji o sympatiach lewicowych. Jeszcze we wrześniu 1939 r. do Lwowa przybył szef Związku Pisarzy Sowieckich Ukrainy

i członek Rady Najwyższej ZSRR Aleksander Korniejczuk (Aleksandr Kornijczuk) z zadaniem wyszukania i zaprzęgnięcia do sowieckiej propagandy polskich intelektualistów, szczególnie o znanych nazwiskach. Organizował wiece i spotkania prywatne, obiecywał i zachęcał, nadsyłał apele radiowe zachęcające do przybywania do Lwowa. W jednym z apeli do pisarzy wymienił nawet imiennie Wandę Wasilewską i Juliana Tuwima. Sama Wasilewska tak skomentowała tamten czas: „Uciekałam w stronę Związku Radzieckiego, a Związek Radziecki przyszedł do mnie... Przyleciał do mnie jakiś politruk z armii z tym, że wzywają mnie przez radio do Lwowa... Wsadzono mnie do pociągu i odprawiono do Lwowa”.

We Lwowie szybko dogadała się z Korniejczukiem i zaangażowała się w uruchomienie polskojęzycznego pisma *Czerwony Sztandar* oraz w pseudowybory (październik 1939) zgromadzenia narodowego Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi, które poprosiły ZSRR o włączenie zajętych terenów do odpowiednich republik radzieckich.

Dzięki wpływowi Korniejczuka, Wanda Wasilewska uzyskała dostęp do Stalina. Pod koniec stycznia 1940 r. została przyjęta przez Stalina na Kremlu. Okazało się podczas audyencji, że Stalin znał jej przedwojenną twórczość i wysoko ją ocenił. Wasilewska zrobiła na wodzu duże wrażenie, bowiem obdarzył ją niemal bezgranicznym zaufaniem, umożliwił bezpośredni dostęp do siebie, a także bezpośredni telefon specjalny (tzw. wiertuszka), co oznaczało więcej niż wpływy w najwyższych urzędach. Szefowie administracji i organizacji partyjnych w rejonach jej działalności otrzymali polecenie honorowania wszelkich pism i zaświadczeń sygnowanych przez Wasilewską. Wkrótce została nominowana na członka Rady Najwyższej ZSRR z okręgu lwowskiego oraz powierzono jej dyrekturę Teatru Dramatycznego we Lwowie. Z okupowanej przez Niemców Warszawy sprowadziła do Lwowa poprzez NKWD córkę Ewę oraz wyposażenie swego miesz-

dużą grupę intelektualistów, mających zresztą duże zasługi dla kultury polskiej (np. Boy-Zeleński), oraz zwracała uwagę na kluczową rolę kobiet. Aleksander Wat („Mój wiek” – 1990) tak o tym zjawisku pisał: „Niezbadana jest dusza kobiet fanatycznych, świętych Teres komunizmu. To są mistyczki, które nie widzą rzeczywistości, a raczej widzą inną rzeczywistość niż my widzimy”. Do grona wspomnianych mistyczek komunizmu, zresztą wzajemnie się nie lubiących, poza Wandą Lwowną należały:

- Elżbieta Szemplińska (przezwiasko „Megiera”) – poetka i pisarka, która szczególnie nie znosiła dominującej roli Wasilewskiej i jej awansów. Gdy nadarzyła się okazja, to zdradziła ZSRR i uciekła z mężem do Hiszpanii. Zmarła w 1991 roku w Warszawie.

- Halina Górska (zasymilowana Żydówka) zwana „sentymtalną socjalistką”, o której Wat pisze jako o czystej duszy. Została rozstrzelana przez Niemców w 1942 roku.

- Helena Usijewicz – córka Feliksa Kona, członka rządu sowieckiej Polski w 1920 roku.

- Janina Broniewska – pedagog, red. „Plomyka”, pisząca powieści dla dzieci.

- Zofia Dzierżyńska – wdowa po twórcy Czecha, sławnym, krwawym Feliksie.

W styczniu 1941 roku pod naczelną redakcją Wasilewskiej zaczął się ukazywać polskojęzyczny miesięcznik „Nowe Widnokregi”, którego zadaniem było kształtowanie nowej elity intelektualnej w duchu stalinowskim. Współpracę z nowym pismem podjęli m.in. Tadeusz Boy-Zeleński, Julian Przyboś, Leon Pasternak i Karol Kuryluk oraz wyżej wspomniane: Broniewska, Usijewicz i Dzierżyńska (tylko formalnie).

Wybuch wojny niemiecko-radzieckiej w 1941 roku spowodował, że redakcję „Nowych Widnokregów” przeniesiono do Moskwy i wkrótce zawieszono na rok jego wydawanie. Bowiem redaktor naczelna wstąpiła do armii i w randze pułkownika została pracownikiem Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej oraz korespondentem wojennym. Gdy ważyły się losy wojny, wraz z Korniejczukiem przebywała pod Stalingradem. Mundur zdjęła dopiero w 1943 roku. Za zgodą Stalina wznowiono wydawanie „Nowych Widnokregów” i poszerzono listę współpracowników o takich jak: Putrament, Ważyk, Borejsza, Sokorski, Brun, Werfel, Lampe, Jędrychowski.

Na początku roku 1943 Stalin powierzył Wasilewskiej stworzenie Związku Patriotów Polskich, jako przeciwwagę dla sił patriotycznych, związanych z legalnym rządem polskim w Londynie. Nazwę wymyślił sam Stalin stwierdzając, że „słowo patriotyzm trzeba podnieść z błota i nadać mu prawdziwy sens”. W tym miejscu rozpoczęła się życiowa rola akuszerki nowej Polski. Niemal cała redakcja „Widnokregów” przeszła do nowego pisma „Wolna Polska”, które cały wysiłek skierowało na kształtowanie przyjaznych stosunków z ZSRR. Jak przyznaje jej córka Ewa, w tym czasie Stalin prawie wszystko w sprawie Polski konsultował z Wasilewską, a ona miała duży wpływ na jego decyzje. Dotyczyło to np. takich kwestii jak powojenne granice Polski, pozostawienie Lwowa na Ukrainie, powołanie armii polskiej w ZSRR pod dowództwem Zygmunta Berlinga, powołanie PKWN (w którym grała pierwsze skrzypce, chociaż formalnie była tylko wiceprzewodniczącą).

Sama Wasilewska uważała, że jej największym osiągnięciem było stworzenie 1 Dywizji im. Tadeusza Kościuszki (a potem 1 i 2 Armii Wojska Polskiego) i wierzyła, że ta armia pierwsza wejdzie do Polski. Powstanie Dywizji Kościuszkowskiej i 1 Armii WP uważała za osiągnięcie porównywalne z wcześniejszym utworzeniem polskiej armii w ZSRR przez gen. Sikorskiego. Wielokrotnie wizytowała obóz w Sielcach nad Oką oraz obóz w Sumach na Ukrainie, przekonała Stalina, że polska armia musi mieć duszpasterstwo oraz wymolestowała wycofanie 1 Dywizji spod Lenino, która w bezsensownej bitwie poniosła ciężkie straty, bowiem Stalin zamierzał pchać dziesiątkowaną dywizję do dalszych walk.

Historycy są zdania, że Wasilewska nie miała żadnego wpływu na słynną decyzję Biura Politycznego KC WKP(b) z dnia 5.03.1940 roku w sprawie mordy katyńskiego, a nawet, być może, uwierzyła, że Katyń był dziełem Niemców. Natomiast akceptowała stalinowską politykę wywozów. Jakkolwiek, w szeregu indywidualnych spraw zaprzyjaźnionych Polaków wielokrotnie skutecznie interweniowała, chroniąc przed wywiezieniem, czasem tuż przed odjazdem pociągu (np. Jan Kott), bądź pomagając materialnie już wywiezionym (np. Janina Broniewska uważała, że przeżyła zesłanie dzięki koldrze przysłanej przez Wasilewską) lub uwięzionym, a także czasem wyciągając z łagru (np. Andrzej Witos, czy wybitna uczona Olga Skwarczyńska). Na jej interwencję została posłana z Moskwy do Kazachstanu specjalna komisja, której celem było zbadanie warunków życia zesłanych tam Polaków. Inna sprawa, że komisja ta niczego nie zmieniła w sytuacji zesłańców.

Z pomocy uwięzionym Wasilewska była znana zresztą jeszcze przed wojną, gdy osobiście wzięła paczki do więźniów politycznych w II RP (co podkreślał w 2001 roku dr Marek Edelman). Strykowski i Wat uważają, że „Wasilewska w warunkach strachu i terroru postępowała bardzo przyzwoicie. Pomagała jak tylko mogła przyjaciółom i kolegom. Miała w sobie dużo resztek prawdziwie humanistycznych”. Nikita Chruszczow pisał: „Energicznie przystąpiła do reprezentowania Polaków przed Stalinem. Słyszałem jak mówiła Stalinowi nieprzyjemne rzeczy. Mimo to słuchał jej”. A Jakub Berman uzupełnił tę opinię: „Budowała relacje ze Stalinem na zasadzie partnerstwa. Zażyłość, jaka się między nimi wytworzyła, wymagała od Wasilewskiej dużo cywilnej odwagi i ona ją miała.” Warto tu dodać, że plotki o romansie ze Stalinem nigdy się nie potwierdziły i większość historyków je raczej wyklucza.

Po wojnie

Po wojnie, wbrew oczekiwaniom Moskwy i PKWN-u, Wanda Wasilewska nie zdecydowała się powrócić do Polski. Zachowała obywatelstwo radzieckie i wraz ze swoim trzecim mężem Aleksandrem Korniejczukiem postanowiła resztę życia spędzić w Kijowie. Autor artykułu doskonale pamięta, że w dniu wyzwolenia (8.08.1944) w podsianockiej wsi, w której wówczas mieszkał, dowódca sowieckiego czołgu, który wjechał i zatrzymał się koło jego domostwa, w pierwszych słowach powitania miejscowej ludności powiedział, że za radzieckimi jednostkami frontowymi postępuje wojsko polskie i polskie „prawitielstwo” z Wandą Wasilewską na czele. Czolgista widocznie nie wiedział, że Wasilew-

ska nie ma takiego zamiaru. Nadal sprawowała mandat deputowanej do Rady Najwyższej ZSRR, podjęła aktywność w Światowej Radzie Pokoju, ale odsunęła się od bieżącej polityki i bezpośredniego wpływu na kształt przyszłej Polski. Indagowana w tej kwestii przez samego Stalina (1944) oświadczyła, że woli poświęcić się sprawie propagowania i realizacji celów światowego komunizmu niż celom lokalnym. Stalin to uszanował, chociaż istnieje też pogląd, że Stalin wolał nie mieć w Polsce tak wyrazistej osobowości. A co naprawdę było przyczyną rezygnacji z powrotu do Polski? Najbardziej prawdopodobnym wydaje się, że zadziały tu okoliczności, wśród których należy wymienić dwie najważniejsze:

1. Istotnym elementem, leżącym u podstaw jej decyzji były, jak można sądzić, nie najlepsze stosunki z tą grupą polskich komunistów, którzy podjęli się budowy Polski Ludowej oraz z innymi działaczami Kominternu. Znana była jej (odwzajemniana) niechęć do gen. Berlinga, Sokorskiego, Gomułki i in. Środowisko literackie (m.in. Maria Dąbrowska, Marian Hemar), często w niewybrednych słowach, wytykało Wasilewskiej polityczną naiwność, jednostronność w ocenie rzeczywistości, polityczny cynizm czy skłonności do luksusu. Opinie te znalazły swój wyraz w znanej w ZSRR fraszce: „Korniejczuk i Wanda – nie rodzina, a banda”.

2. Związek małżeński z Ukraińcem Korniejczukiem, chociaż – jak zgodnie zeznają znawcy tematu – wiedziała, że mąż nie był jej wierny i miał liczne romanse. Jej córka (z pierwszego małżeństwa) Ewa uchyla się od oceny ojczyzna, ale twierdzi, że „związek ten nie był sielanką”. Natomiast Wanda Lwowna szaleńczo kochała swego wnuka Piotra, który nota bene później zamieszkał na stałe w Chicago. Lubiła psy, przyjmowanie gości i łowienie ryb. Była nałogową palaczką, co być może skróciło jej życie. Z jej długotrwałej korespondencji z Janiną Broniewską wynika, że tęskniła za Polską. Chętnie czytała polską prasę, pisała zawsze po polsku, podobno nigdy nie opanowała bezbłędnie języka rosyjskiego i ukraińskiego, chociaż była wyśmienitą mówczynią. Jej listy były nostalgiczne i bardzo smutne w swej wymowie. Nie wiadomo, czy do końca została przekonaną stalinistką, czy też może jej duże zgorzknienie pod koniec życia nie wynikało z uświadomienia sobie położenia powojennej Polski, do czego tak wybitnie się przyczyniła. Być może czuła się jak akuszerka, której dane było swoim działaniem przyczynić się do narodzin niepełnosprawnego dziecka.

Mając 59 lat (29.07.1964) zmarła na zawał serca i została pochowana, na koszt państwa radzieckiego, na cmentarzu Bajkowym w Kijowie. W imieniu Polski akuszerkę PRL-u żegnali: Wincenty Kraśko, Jerzy Putrament, Janina Broniewska i ambasador Edmund Pszczółkowski. Tak dopełnił się los unikalnej w polskiej historii „mystycy” komunizmu, porównywalnej, być może, tylko z inną, równie wpływową wielbicielek Stalina i stalinizmu: legendarną hiszpańską komunistką Dolores Ibarruri (ps. La Pasionaria), znaną z płomiennych przemówień podczas wojny domowej w Hiszpanii w latach 1936-39 i autorką znanego hasła: „No pasaran (nie przejdą)!”.

KG

Współpraca Truskawca z polskimi partnerami będzie kontynuowana

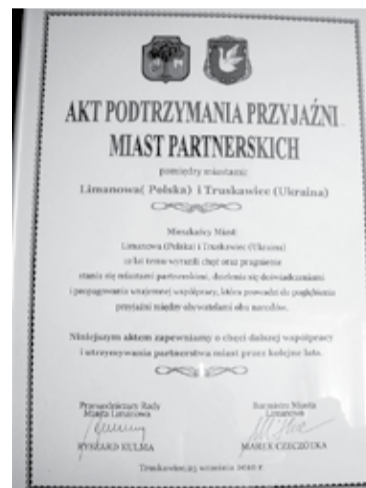
WŁODZIMIERZ KLUCZAK
tekst i zdjęcia

W przededniu Dnia Niepodległości Ukrainy w Truskawcu odbyło się spotkanie władz miasta z przedstawicielami miast partnerskich w Polsce. Ze strony samorządu Truskawca w spotkaniu wzięli udział mer Rusłan Kozyr z zastępcami – Jurijem Jaworskim i Petrem Nesteriwskim. Polskie samorzady reprezentowały delegacje z Limanowej, Działdowa i Przemyśla.

Te miasta zawarły umowy partnerskie z Truskawcem w różnych okresach, a pod koniec kadencji poprzedniego burmistrza Truskawca Lwa Hrycaka (a propos odznaczonego polskim Złotym Krzyżem Zasługi), Truskawiec współpracował dość owocnie z siedmioma polskimi miastami i powiatami. Ekipa Rusłana Kozyra więcej korzyści widzi dla siebie i miasta we współpracy z Rosją i Białorusią. Większość mieszkańców miasta nie zgadza się z tą opinią. Spotkanie było więc dość pokazowe, albowiem powinno ocieplić stosunki między uzdrowiskiem Truskawiec a polskimi partnerami, ochłodzone po ubiegłorocznych wyborach samorządowych na Ukrainie.



Podpisanie umowy o współpracy



Polska delegacja w Radzie Miejskiej Truskawca

Podczas posiedzeń wystąpili m.in.: burmistrz Limanowej Władysław Bieda, burmistrz Działdowa Bronisław Mazurkiewicz oraz zastępca prezydenta Przemyśla Wojciech Błachowicz. Każdy z nich wyraził nadzieję, że współpraca będzie korzystna dla obu stron

i zacieśni się, gdy Ukraina dołączy do Unii Europejskiej. Na to jednak należy poczekać. Obecnie Polacy radzą ukraińskim partnerom, by intensywniej zabiegali o uczestniczenie w różnych projektach dla uzyskania funduszy unijnych. Niestety, brak wykwalifiko-

wanych fachowców doprowadza do tego, że często są to możliwości tylko teoretyczne – nie do osiągnięcia przez ukraińskie samorzady.

Goście z Polski wzięli udział w obchodach Dnia Flagi Narodowej i Dnia Niepodległości Ukrainy 23-24 sierpnia. Skorzystali też z okazji by bliżej poznać się z uzdrowiskiem, które w latach 20-30. XX w. było tak samo dobrze znane, jak Krynica-Zdrój czy Zakopane. Wtedy Truskawiec-Zdrój był piękny, kulturalny, spokojny. Należał w dużej części do Rajmunda Jarosza. Jakość wód leczniczych, w tym słynnej Naftusi, nie zmieniła się jednak do dziś. Szczególne zainteresowanie gości wywołała międzynarodowa klinika prof. Wołodymyra Koziawkina – znanego w Europie i na świecie lekarza, specjalizującego się w chorobach kręgosłupa i dziecięcych zaburzeniach rozwojowych.

Nie zważając na to, że terazniejszy mer Truskawca wygrał wybory pod hasłami nacjonalistycznymi (był inicjatorem i z własnych środków ufundował pomnik Banderze w Truskawcu), Rusłan Kozyr dość szczerze zapraszał Polaków do wzajemnego poznania się, inwestowania w Truskawiec i głębszej współpracy. Dowodem na to, że te zamiary będą realizowane, a nie pozostaną kolejną deklaracją na papierze, było podpisanie nowej umowy o partnerstwie z Limanową i Działdowem oraz dołączenie do grona polskich przyjaciół Truskawca miasta Dębicy.

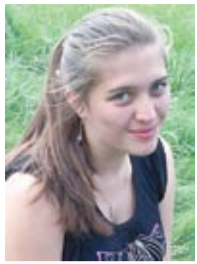
LWOWSKA MIEJSKA DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWA SPOŁECZNA ORGANIZACJA POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu.

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych porad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

Prezes LMDMSO Stanisław Durys, kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

TO ZNÓW JESIEŃ... I ZNÓW NOWY ROK SZKOLNY!...



ELŻBIETA LEWAK
tekst i zdjęcia

Wrzesień. Wrzesień, a więc koniec lata i początek jesieni. Coraz chłodniejsze poranki i wieczory oraz coraz krótsze dni. Jednak dla dzieci i młodzieży najważniejszym wydarzeniem, powiązaniem z wrześniem jest oczywiście powrót do szkoły. W tym roku „Kurier” miał przyjemność być gościem na kolejnym Pierwszym Dzwonku w Średniej Szkole nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie.

Tradycyjnie dzień ten rozpoczął się Mszą świętą w pobliskim kościele pw. św. Marii Magdaleny.

Podługim „przetransportowywaniu” się licznie zgromadzonych uczniów i ich rodzin spod kościoła, ustawieniu się całej szkoły na podwórku za budynkiem, nastąpiła najbardziej wyczekiwana chwila tego dnia. Zabrała głos pani dyrektor: „Ogromnie cieszymy się, że znowu mamy jedenaste klasy w tym roku, również ogromnie się cieszymy, że przyszedł nowy narybek do szkoły. Staną się oni dzisiaj naprawdę naszymi uczniami – po pasowaniu ich na uczniów szkoły. Ten rok, proszę Państwa, jest specyficzny, dlatego że wszyscy będziemy uczestniczyć w święcie Euro 2012, gdyż Lwów też będzie przyjmował gości. Jednak trzeba pamiętać, że 1 września jest szczególną datą, gdyż 1 września 1939 roku armia niemiecka przekroczyła granice Rzeczypospolitej Polskiej i zaczęła się II wojna światowa. Dlatego powinniśmy zawsze o tym pamiętać. Myślę, że wszyscy uczniowie pierwszej klasy będą się czuli w naszej szkole jak najlepiej. Również mam nadzieję, że będą z nami czuli się komfortowo ich rodzice, a dla nowych uczniów, którzy przyszli do innych klas, nasza szkoła stanie się drugim domem”. Z głośników zagrzmiły dwa hymny: państwowy i narodowy, podczas których nawet najmłodszy stali w skupieniu.

Następnie pani dyrektor powitała wszystkich zebranych gości: konsula Rzeczypospolitej Polskiej Jacka Żura, pracownika konsulatu panią Barbarę Pacan (absolwentkę szkoły), księdza proboszcza Włodzimierza Kuśnierza, księdza Michała Bajcara, siostry zakonne, księdza dominikanina Jakuba Gonciarza, panią wiceprezes Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie panią Teresę Dutkiewicz, prezesa



Ojciec Jakub błogosławi tornistry i przybory szkolne pierwszaków



Konsul RP we Lwowie Jacek Żur przemawia do uczniów

Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emila Legowicza, prezes Stowarzyszenia Lekarzy Polskich we Lwowie Ewę Małanicz, prezes Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Ziemi Lwowskiej panią Beatę Sosulską, przedstawicielkę Rodziny Rodzin panią Marię Szymańską, prezes Komitetu Rodzicielskiego panią Alę Micińską i wiceprezesa pana Andrzeja Aleksęgo oraz przedstawiciela Polskiego Radia Lwów Antoniego Pakosza.

Mówią goście

Głos zabierał każdy z gości. Ksiądz proboszcz życzył uczniom, by tak pięknie rozpoczęty rok szkolny, tak też udanie się skończył – z uśmiechem na twarzy.

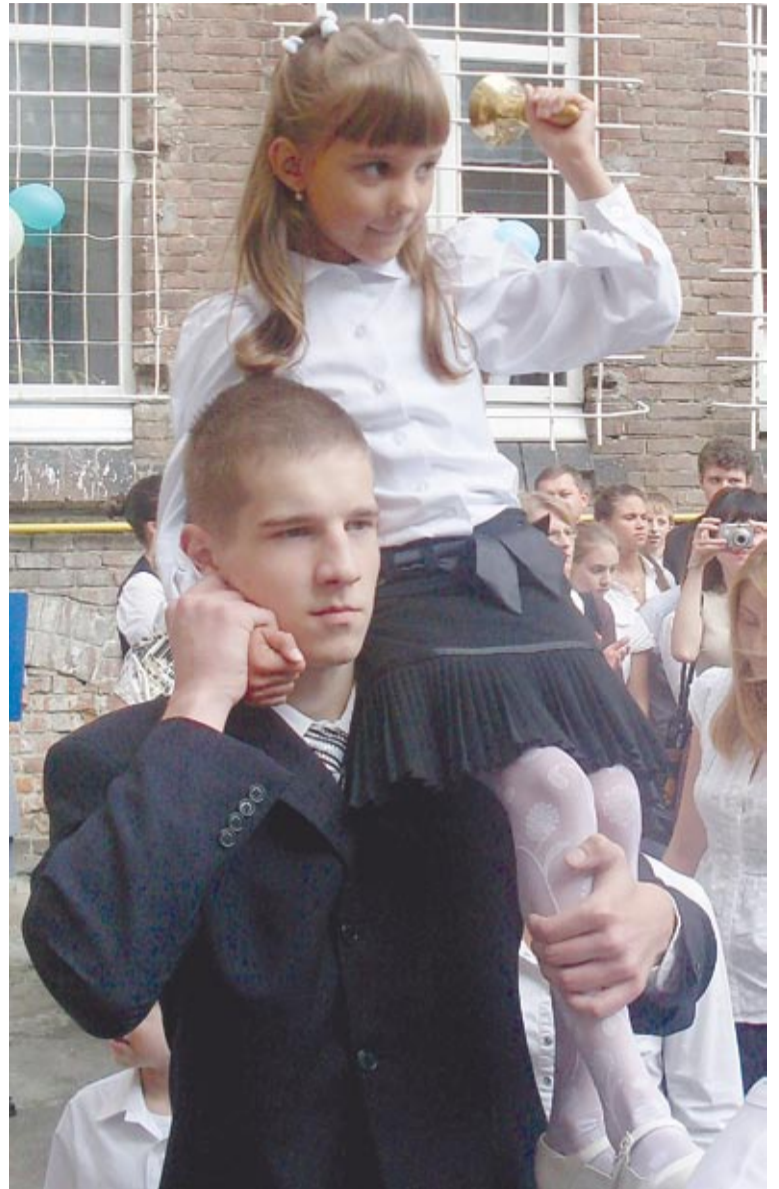
Następnie do mikrofonu zaproszono konsula RP we Lwowie Jacka Żura, który powiedział m.in.: „Niedawno rozpoczęły się wakacje, wszyscy z jeszcze bardziej uśmiechniętymi twarzami staliście na uroczystości zakończenia roku szkolnego. Wakacje minęły, czas rozpoczynać naukę i chciałbym życzyć pierwszacom miłych wrażeń, fajnej, dobrej przygody ze szkołą, uczniom klas starszych owocnej nauki. Pamiętajcie o tym, że nawet jeśli gdzieś się pojawi jakaś ocena, która nie do końca

was satysfakcjonuje czy nauczyciel krzywo się popatrzy, to to wszystko kiedyś zapoczątkuje. Jako były uczeń jestem wdzięczny tym nauczycielom, którzy kiedyś czasem troszeczkę tupnęli... Życzę, aby ta szkoła, która plasuje się w rankingach we Lwowie bardzo wysoko, awansowała jeszcze wyżej. W tym miejscu pragnę wyrazić ogromne podziękowanie dla pani dyrektor. Wszystkim dzieciom, wszystkim uczniom życzę udanego roku szkolnego i myślę, że będziemy się spotykać przy wielu okazjach. Dziękuję bardzo”.

Pani Teresa Dutkiewicz bardzo ciepło zwróciła się do wszystkich: „Moi drodzy, kochani, wszyscy tutaj obecni! Przed chwilą weszliśmy tu na nasze podwórko, podwórko Szkoły, która obchodzi taki piękny jubileusz 195. rocznicy istnienia. Przed nami stoją dzieciaki, powiedziałabym małe kwiatki, które będą rozwijać się, które będą kwitnąć i za 10–11 lat ukończą tę szkołę. Kochane dzieciaki, bądźcie pewne, że te panie nauczycielki, które dziś was prowadzą do pierwszej klasy, to są wasze drugie mamy, że będą was kochać i starać się, by było wam w tej szkole jak najlepiej”.

Po przemówieniach zdradziła całą szkołę pewien sekret pani Markunia: „W programie pierwszym Radia Polskiego mówiono o naszej szkole, bardzo pozytywnie. Jest to dobra reklama na nasze 195-lecie. Z tego powodu wszystkim wam gratuluję, całej szkole”. Następnie zabrali głos najmłodszy, deklamowali wierszyki o tym, jak odczuć do szkoły, by się uczyć i zgłębiać wiedzę, przyrzekali być wiernymi nauczycielkom i szkole.

Następnie pani dyrektor zaprosiła do zabrania głosu uczniów klasy



I już zabrzmiał pierwszy dzwonek!



Pani Marta Sawczak

maturalnej. Do mikrofonu podeszli Anna Babiczewa i Marian Nuckowski. Zwrócili się z powagą do wszystkich gości oraz pierwszaków. Przypomnieli najmłodszym, że Szkoła im. św. Marii Magdaleny jest najstarszą szkołą w mieście, zawsze była szkołą polską, posiadającą piękną tradycję. „Za chwilę zostaniecie rycerzami nauki, niech każdy dzień będzie radosny i ciekawy” – życzył najmłodszym Marian. Po tych słowach uczniowie klas maturalnych: Anna Bowszyk i Stanisław Woskonians pasowali najmłodszych na uczniów pierwszej klasy Szkoły Średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny. „Teraz, kochani, jesteście już prawdziwymi uczniami pierwszej klasy, – powiedziała z uśmiechem pani dyrektor, gdy maturzyści wrócili na swoje miejsca. – Wierzę, że bardzo się cieszyacie z tego powodu”. Żeby jednak cieszyli się jeszcze bardziej,

uczniowie najstarszej klasy wręczyli upominki klasie pierwszej.

Jubileusz Marty Sawczak

Przed kulminacją tej uroczystości znów zabrała głos pani dyrektor: „Proszę państwa, mamy dziś jeszcze jeden bardzo miły moment. Jedną z nauczycielek klas początkowych – pani Marta Sawczak obchodzi 20-lecie pracy w szkole. Chcę się również pochwalić, że jest to moja uczennica. Głos zabrał pan konsul Jacek Żur: „Szanowna pani Marto, pozwolę sobie odczytać dyplom podpisany przez p.o. Konsula Generalnego Andrzeja Drozda: „Dyplom z okazji jubileuszu 20 lat pracy zawodowej. Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie składa pani Marcie Sawczak najserdeczniejsze gratulacje oraz gorące podziękowania za trud i wysiłek włożony w edukację i wychowanie wielu pokoleń polskich dzieci i młodzieży ze Lwowa wraz z życzeniami dalszych sukcesów zawodowych oraz długich lat życia w zdrowiu i pomyślności”. Chciałbym dodać do tych pięknych słów, że, poza wiedzą, dzieci otrzymują również mądrość. I za tę mądrość, którą Pani przekazuje dzieciom, serdecznie dziękuję”. Nie był to jednak koniec niespodzianek. Do mikrofonu podeszła pani Teresa Dutkiewicz tym razem z ramienia Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie: „Podziękowanie dla Szanownej Pani Marty Sawczak, nauczycielki klas początkowych Ogólnokształcącej Szkoły nr 10 we Lwowie. Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie ma zaszczyt wyrazić Szanownej Pani podziękowanie i gratulacje z okazji 20-lecia pracy pedagogicznej w szkole o tak bogatych tradycjach, która w roku bieżącym obchodzi swe 195-lecie. Je-

Pan Jezus historię o talentach [„waluta” w ówczesnej Palestynie, części Imperium Rzymskiego – red.] opowiedział nie po to, by nas pouczyć jak robić biznes. Nie. Chodzi o to, jak robić biznes duchowy. Jak wykorzystać talenty, zdolności, które Pan Bóg dał każdemu z nas.

steśmy pełni uznania za Pani pracę z młodzieżą polską we Lwowie, życząc dalszej owocnej pracy, zdrowia i pogody ducha”. Dodała również parę słów od siebie: „W ubiegłą sobotę słuchałam naszego radia lwowskiego. Był wywiad z panią Martą Markuniną i z Panią, pani Marto. Naturalnie, zawsze z dumą słucham waszych wypowiedzi. Szczególnie wzruszyły mnie Pani słowa o tym, że za żadne skarby świata nie pójdzie Pani nigdzie z tej Szkoły. Chociaż miała Pani inne możliwości, większych wyplat i jakichś perspektyw – Pani nie chciała odejść z tej Szkoły. Życzę Pani długich, długich lat pracy. Również byliśmy bardzo wzruszeni i dumne z tego powodu, że dziś przed ósmą rana usłyszeliśmy w pierwszym programie Radia Warszawy o naszej Szkole”. Zabrzmiły gromkie brawa dla pani Marty Sawczak, która później powiedziała „Kurierowi”, że w tym roku przyjęła już po raz piątą pierwszą klasę. Był to więc podwójny jubileusz.

Prawdziwy dzwonek

„A teraz dla nas wszystkich, ale szczególnie dla klas pierwszych i dla klas jedenastych zabrzmiał pierwszy dzwonek”. Maksymilian Nesterenko z klasy maturalnej usadził na ramieniu jasnowłosą dziewczynkę z pierwszej klasy i wręczył jej duży dzwonek z białoczerwoną wstążką. Zabrzmił pierwszy dzwonek, dla niektórych pierwszy z wielu, dla niektórych ostatni. Maturzyści zrobili koło po placu i za rękę wprowadzili do szkoły najmłodszych.

Pani dyrektor serdecznie podziękowała wszystkim gościom, którzy przybyli na to święto i którzy dzielnie wspierają Szkołę, wszystkim tłumnie

zebranych gościom oraz nauczycielom i uczniom. Tymi słowami zakończyła uroczystość, znowu rozbrzmiał hymn. Pierwszy Dzwonek dobiegł końca. Wszystkie klasy w określonej kolejności – od najmłodszych do najstarszych – opuściły szkolne podwórko. W szkole, co rzadko bywa, zapanowała cisza – klasowi kierownicy rozpoczęli pierwszą lekcję wychowawczą.

Zapewne najbardziej wzruszające



Pierwszacy pasowani na „żołnierzyków nauki”

słowa kierowały do swoich uczniów wychowawczynie maturzystów: pani Różia Bartoszevska oraz pani Maria Iwanowa, która po dłuższym zastanowieniu powiedziała mi, że już straciła rachubę, która to „jej” matura, najprawdopodobniej już dziesiąta.

„Kurier Galicyjski” dołącza się do życzeń, kierowanych w tym dniu do uczniów, nauczycieli i dyrekcji szkoły. Życzymy wszystkim udanego roku, pierwszakiom jak najlepszych wrażeń, a najstarszym – połamania piór na maturze. Pamiętajcie zawsze, że wiedza to „dobro, którego nikt nie jest w stanie nas pozbawić”.

OPOWIEŚĆ O TALENTACH, czyli jak zrobić biznes duchowy

ELŻBIETA LEWAK

Rok szkolny polskiej Szkoły nr 10 we Lwowie rozpoczął się od Mszy św. we wciąż niezwróconym kościele Marii Magdaleny. Byli na niej obecni uczniowie, nauczyciele i oczywiście pani dyrektor szkoły Marta Markunina.

Odprowadził Mszę proboszcz parafii, ksiądz Włodzimierz Kuśnierz, był również gość – dominikanin Jakub Gonciarz. Na kazaniu proboszcz parafii tak zwrócił się do zgromadzonych: „Zastanawiam się, jak do was mówić... Do was, drodzy Rodzice, trzeba mówić inaczej. Do was, droga Młodzieży, trzeba mówić inaczej, a do tych najmniejszych jeszcze inaczej... Może zacznę od dzieci. Ewangelia, którą usłyszeliście przed chwilą [dotyczyła talentów] może wydać się bardzo trudną. Ale spróbuję wam ją wytłumaczyć. Jest to ciekawa historia o tym, jak pewien pan, który ma dużo pieniędzy, odjeżdża i zostawia swoje pieniądze trzem osobom na przechowanie. Jedna z tych osób poczuła jakiś interes do robienia biznesu, puściła pieniądze w obrót i zrobiło się ich więcej. Druga osoba zrobiła to samo. Trzecia schowała je jednak głęboko, aby nikt ich nie znalazł i aby oddać swemu panu po powrocie dokładnie tyle, ile mu dał. Gdy jednak pan wrócił, pochwalił tych, którzy pomnożyli jego pieniądze i ukarał tego, który mimo że nie zmarnował ich, nic dobrego też z nimi nie zrobił. Pan Jezus tę historię mówi dziś nie po to, by nas pouczyć

– bo można tak pomyśleć – jak robić biznes. Nie. Chodzi o to, jak wykorzystać talenty, zdolności, które Pan Bóg dał każdemu z nas. Gdyż tymi talentami jest obdarzony każdy z was”. Później zawałał do siebie jednego z uczniów pierwszej klasy. Odważnym pierwszakiem okazał się Edward Kosicki, a gdy ksiądz proboszcz poprosił o nazwanie jakiegoś daru od Pana Boga, chłopczyk odważnie odpowiedział: życie.

Jednak po tych miłych słowach i powtarzaniu, że każdy z nas jest zadowolony i otrzymał od Boga jakiś dar, miały miejsce również następujące słowa: „Siedząc w konfesjonale, mogłem obserwować wasze zachowanie, gdy wchodziście do kościoła. Niektórzy nie przestawali rozmawiać, śmiali się, siadali naprzeciwko siebie, zamiast usiąść przodem do ołtarza, niektórzy nie wyjęli gumy z ust...”. Faktycznie, związane ze spotkaniem kolegów z klasy szmery ucichły dopiero w połowie pierwszego wersu śpiewanej na wejście piosenki. Wszystko to jest ludzkie, ten śmiech i radość, jednak powinniśmy zawsze pamiętać, by najpierw oddać Bogu to, co Boskie, podziękować Mu i poprosić o błogosławieństwo, uszanować mury świątyni. Ksiądz zwrócił się również do Rodziców – przypomniał im, że są odpowiedzialni za swoje dzieci, za to, czy chodzą do szkoły, na katechezę, czy się rozwijają. Pod koniec Mszy, w drodze wyjątku, ojciec dominikanin pobłogosławił tomistry najmłodszych. Reszta miała przynieść swoje przybory szkolne w niedzielę.

KG

Zdobywanie wiedzy może być fascynujące

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Ciepły, słoneczny, jesienny ranek. Odświętne stroje, bukiety kwiatów, zewsząd słychać dziecięce głosy i śmiech. Ulice miast i wsi zaroily się od dzieci i młodzieży. Młodsze dzieci za rękę z rodzicami, starze w grupie kolegów i koleżanek idą w określonym i znanym sobie kierunku. To 1 września, do szkoły czas... Mogłam w pewien sposób doświadczyć tej niepowtarzalnej atmosfery rozpoczęcia roku szkolnego. Reprezentowałam Kurier Galicyjski podczas Święta Pierwszego Dzwonka w jednej z dwu polskich szkół we Lwowie, oficjalnie nazywanej szkołą z polskim językiem nauczania – Średniej Szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej.

Uroczysta akademie rozpoczęła się od zaproszenia do grona uczniów przyszych pierwszoklasistów, których wprowadziła ich pierwsza nauczycielka. Następnie, przyszli maturzyści – uczniowie 11 klasy wprowadzili sztandar szkoły. Zabrzmił hymn Ukrainy i Polski. Została wykonana jedna z najważniejszych polskich pieśni patriotycznych, a zarazem chyba najsłynniejszy wiersz patronki szkoły – „Rota”, która jest uważana za drugi hymn Polski.

Na uroczystości szkolne przybyli zaproszeni goście, a wśród nich m.in.: konsul Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie **Marcin Zieniewicz**, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie **Emilia Chmielowa**, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej **Emil Legowicz**, dyrektor Kredobanku **Radosław Hoc**, proboszcz kościoła św. Antoniego we Lwowie **o. Władysław Lizun**.



- Być może dzisiejsza uroczystość nie jest tak miła i sympatyczna, jak uroczystość, związana z końcem roku szkolnego, kiedy zbliżają się wakacje. Ale także taka uroczystość jest nam wszystkim bardzo potrzebna – powiedziała dyrektor szkoły **Łucja Kowalska**. Pani dyrektor w sposób szczególnie serdeczny powitała najmłodszych uczniów, którzy w szkole nr 24 rozpoczynają swój pierwszy rok szkolny, rok 2011/2012. **Łucja Kowalska** zwróciła się także do przyszłych maturzystów, uczniów 11 klasy: „Ży-



Przemawia dyrektor szkoły nr 24 **Łucja Kowalska**

czę, aby ten rok szkolny przyniósł wam wiele radości, dużo wiedzy, a przy końcu roku szkolnego – spełniły się wasze marzenia”. Pani dyrektor zachęcała wszystkich uczniów do pilnej nauki, do odkrywania nowych horyzontów. Do rodziców, których dzieci uczą się w szkole nr 24 powiedziała: „Życzę, aby wasze oczekiwania odnośnie tej szkoły zostały spełnione”. Dyrektor szkoły podziękowała rodzicom, komitetowi rodzicielskiemu za pomoc w przygotowaniu pomieszczeń szkolnych, za pomoc w kupnie nowych mebli. Pani dyrektor podziękowała Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za pomoc w otrzymaniu wiz dla uczniów i nauczycieli tej szkoły, dyrektorowi Kredobanku – za meble, dostarczone do pracowni szkolnych. Pani **Łucja** podziękowała nauczycielom za pomoc i dyspozycyjność, wszystkim życzyła zdrowia i sukcesów w rozpoczynającym się roku szkolnym, który z powodu Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej 2012 będzie trochę krótszy. Dyrektor szkoły wręczyła dyplom na-

szkół z polskim językiem nauczania oraz innych placówek oświatowych, które uczą języka polskiego – powiedział konsul **Marcin Zieniewicz**. Pan konsul życzył nauczycielom aby praca z dziećmi przynosiła im satysfakcję, aby ten rok był dla nich udany. Także uczniowie, konsul RP życzył udanego roku szkolnego i dobrych ocen. Do uczniów zwrócił się również z prośbą, aby byli grzeczni wobec nauczycieli i aby poprzez swoje dobre stopnie przynosili radość swoim rodzicom.

Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie **Emilia Chmielowa** skierowała swoje słowa do rodziców, których dzieci są uczniami 24 szkoły: „Zrobiliście dobry wybór, bo to jest dobra szkoła, z dobrymi, starymi tradycjami. Chyba nikt, kto ukończył tę szkołę, nie narzekał. Na pewno i wy nie będziecie narzekać na tę szkołę, na panią dyrektor i na nauczycieli”.

- Drogie dzieci, skończył się czas wypoczynku, czas leniuchowania. Był to dobry czas? Teraz trzeba zdobywać wiedzę, aby zapewnić sobie przyszłość. Tego życzę wszystkim – pani dyrektor, gronu nauczycielskiemu, i wam – dzieci i młodzieży. Wszystkich zapraszam teraz, na godz. 12, na Mszę św., bo bez Boga ani do proga. Gdy Bóg pobłogosławi, to wszystko można zdobyć – tymi słowami zwrócił się do uczestników uroczystości szkolnych o. **Władysław Lizun**.

Na zakończenie uroczystej akademii odbyła się ceremonia pasowania na ucznia. Uczniowie 11 klasy przykładali do ramienia każdego pierwszoklasisty duży ołówek i pytali: „Czy ślubujecie być dobrymi uczniami? Czy ślubujecie szanować wszystkich, którzy pracują w szkole, aby w niej było nam dobrze? Czy ślubujecie swą nauką i zachowaniem sprawiać radość rodzicom i nauczycielom?”. Następnie jedenastoklasiści wypowiadali magiczne słowa: „Jesteś uczniem naszej szkoły”.

Nowy rok szkolny rozpoczęty. Wypowiedziano tyle dobrych słów, tyle serdecznych życzeń. Zdobywanie wiedzy nie musi być nudne i męczące, ale może być fascynujące, może stać się pasją. Będzie tak, jeśli każdy uczeń uświadomi sobie, że wiedza jest dobrem, jest kapitałem, otwiera wiele możliwości i może zapewnić szczęśliwą przyszłość.

KG

Humor żydowski

Agent asekuracyjny przez dwie godziny namawia Beniamina żeby ubezpieczył mienie od ognia i kradzieży. W końcu nowy klient gotów jest podpisać wniosek. Agent, podając mu ankietę, zaznacza:

- Oczywiście Towarzystwo nie pokrywa szkód powstałych wskutek samowolnego wzniesienia pożaru przez właściciela mieszkania.

Beniamin odkłada pióro i zwraca się do żony:

- Wiesz, Henia, ja od razu miałem przeczuć, że w tym interesie tkwi jakieś oszustwo!

Według wierzeń żydowskich w przedostatnie święto Kuczek otwiera się nocą niebo, a Bóg wysłuchuje wszystkich swoich pobożnych petentów. Toteż nad rzeką zebrała się spora gromada Żydów. Zadarłszy głowy wypowiadają swoje życzenia: jeden chciałby się wzbogacić, drugi wydać córkę za męża, trzeci zostać ojcem potomka płci męskiej. Na uboczu – z podniesioną głową – stoi żebrak i coś tam szepcze.

- A ty czego sobie życzysz? – pyta jowialnie prezes kahału.

- Chciałbym, żeby Stwórca powołał przed Swoją tron wszystkich moich konkurentów i żebym tylko ja jeden chodził w tym mieście po prośbie.

Żebrak zatrzymuje na ulicy eleganckiego Żyda:

- Panie radco handlowy! Znałem pańskiego ojca nieboszczyka, pańską ciotkę nieboszczkę, pańskiego dziadka błogosławioną pamięci...

- Dość! – przerywa mu elegant. – Masz tu jałmużnę i przestań mi łaźić po drzewie genealogicznym.

Icek staje w charakterze świadka przed sądem.

- Czy świadek stwierdza stanowczo, że koń nie był skradziony?

- Co ja mam stwierdzić? Ja tylko sobie mówię...

- Więc mówi świadek, że koń nie był skradziony?

- Co ja mam mówić? Ja tylko sobie myślę...

- Więc co ostatecznie świadek myśli o powyższym fakcie?

- Co ja mam myśleć? Mnie się tylko wydaje...

- A więc świadek nic właściwie nie wie?

- Co ja mam wiedzieć? Przecież ja jestem świadek!

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ wrzesień 2011

Piątek, 16 września – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Sobota, 17 września – G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 18 września – S. Gułak-Artemowski opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o 12:00 – A. Adan balet „GIZELA”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 22 września – C. Orff opera „CARMINA BURANA”, początek o 18:00

Sobota, 24 września – G. Puccini opera „BOHEMIA”, początek o godz. 18:00

Niedziela, 25 września – P. Hertel balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 12:00

D. Verdi – opera „NABUCCO”, początek o godz. 18:00

Czwartek, 29 września – opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek o 18:00

Piątek, 30 września – P. Czajkowski balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 272-86-72; tel.: 0-0380 (32) 235-65-86

www.opera.lviv.ua; e-mail: lvivopera@gmail.com

WESPRZYJMY POWSTANIE DOMU POLSKIEGO W MOŚCISKACH

Szanowni Rodacy!

W związku z realizacją projektu powstania Domu Polskiego w Mościskach, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddział w Mościskach zwraca się z ogromną prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli i wielkiego serca o wsparcie tego projektu.

Mamy nadzieję, że nowopowstały Dom Polski stanie się wizytówką Polski i Polaków w Mościskach, miejscem inicjatyw i spotkań Polaków mieszkających na Ukrainie, miejscem rozwoju kultury i tradycji naszych przodków.

Wpłaty można dokonywać na konto:

Rekwizyty bankowe:

Мостиський Відділ Товариства Польської Культури

Львівщини, вул. Міцкевича 13, Мостиська

Р/р 26003301495

Мостиський Ощад Банк

МФО 385208, ЗКПО 26256843

Благодійна допомога на „Польський Дім” в Мостиськах

Ogłoszenie

Pracownik naukowy, zbierający materiały do swej pracy, prosi o wiadomości dotyczące osoby DOBIESŁAWA ŻARDECKIEGO (1853-1924), urodzonego w Wiszniowie, powiat Rohatyn, województwo stanisławowskie, posła na Sejm Galicyjski, działacza społecznego.

Osoby, posiadające jakiegokolwiek materiały, publikacje czy informację o Dobiesławie Żardeckim, proszone są o kontakt pod adresem:

Daniel Reniszewski

37-100 Łańcut, ul. Zielona 31

tel.: +48695246606, mail: danren1@wp.pl

Poszukujemy pracowników

Agencja Pracy w Polsce poszukuje: górników ze znajomością języka polskiego, pracowników budowlanych oraz spawaczy.

Kontakt: +48717879815, +48717879816 lub 0664191758

zgłoszenia poprzez: www.bcj-konsalting.eu

Pomóżmy w odzyskaniu kościół Marii Magdaleny we Lwowie



Parafia św. Marii Magdaleny we Lwowie, która od wielu lat czyni starania o zwrot kościoła, pilnie potrzebuje kwoty 25 000 hrywien (około 3125 USD) dla prowadzenia procesu sądowego (chodzi o pokrycie opłat sądowych).

W poprzednim numerze KG wystąpił błąd odnośnie numeru konta w zlotówkach, na który należy przelać ofiary na rzecz kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie. Przez pomyłkę został podany stary numer konta, tymczasem od niedawna wszystkie ofiary na rzecz Lwowskiej Archidiecezji są wysyłane na numer konta ks. arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego z odpowiednim dopiskiem „Dla kościoła św. Marii Magdaleny we Lwowie” i jednocześnie zawiadomieniem proboszcza parafii (tel. +38 067 8000 905 lub pocztą elektroniczną na adres: kusnierz@ukr.net).

Serdecznie Bóg zapłać wszystkim, którzy już odpowiedzieli na nasze wołanie o pomoc. Bardzo

przepraszamy za przykrą pomyłkę. Gdyby były problemy z już wysłanymi ofiarami, proszę również skontaktować się z proboszczem parafii św. Marii Magdaleny.

Oto właściwy numer konta:

Złotówki
Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4
37-600 Lubaczów

IBAN PL
PKOPPLPW

NRB (Złotówki)
73 1240 2584 1111 0010
1628 1580

KURSY JĘZYKA POLSKIEGO

Kursy języka polskiego, organizowane przez TKPZL dla rodziców dzieci z przedszkola i polskich szkół, a także dla członków TKPZL będą prowadzone w **Średniej Szkole nr 10 we Lwowie w każdą sobotę, od godz. 10-00 do 12-00.**

Pierwsze zajęcia odbędzie się 17 września br.

Zarząd TKPZL

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² – 8,50 грн.
1 cm² – 8,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 6,00 грн.
1 cm² – 6,00 UAH
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² – 4,50 грн.
1 cm² – 4,50 UAH
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² – 7,50 грн.
1 cm² – 7,50 UAH
повноколірний
pełny kolor

Na zlecenie
naszych klientów
umieszczamy
ogłoszenia w
prasie ukraińskiej

Ogłoszenia
niekomercyjne,
po uzgodnieniu
z redakcją,
mogą być drukowane
nieodpłatnie



Rodzinie, bliskim, przyjaciółom oraz dyrekcji i gronu pedagogicznemu Szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie

z powodu śmierci
PANI BOGUMIŁY KUNICY

wieloletniej nauczycielki oraz byłej dyrektorki Szkoły nr 24, osoby niezmiernie zasłużonej dla społeczności polskiej we Lwowie, serdeczne wyrazy współczucia składa Konsul Generalny oraz pracownicy Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 8 września 2011 r. odeszła na zawsze ulubiona przez wszystkie pokolenia uczniów, długoletnia nauczycielka fizyki Lwowskiej Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej, dyrektor szkoły w latach 1990 – 1998

śp. BOGUMIŁA KUNICA

Łączymy się w bólu z rodziną, pogrążeni w smutku Dyrekcja, grono pedagogiczne, uczniowie oraz rodzice Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej



Głęboko zasmuceni żegnamy

śp. BOGUMIŁĘ KUNICĘ
wieloletnią Dyrektorkę Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie wyjątkowego człowieka i wspaniałą pani pedagog, która na zawsze pozostanie w naszej pamięci i sercach

Rodzinie i Najbliższym
wyrazy najgłębszego współczucia składają Krystyna Fedorowska wraz z Absolwentami '98



Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie z bólem przyjęła wiadomość o śmierci

PANI BOGUMIŁY KUNICY

Pozostanie w naszej pamięci jako wspaniały pedagog, dyrektor szkoły nr 24, Osoba, która poświęciła swoje życie młodzieży polskiej. Była wzorem porozumienia ukraińsko-polskiego. Łączymy się w żalu z Rodziną Zmarłej.

Zarząd FOPnU



Z powodu śmierci
śp. BOGUMIŁY KUNICY

wieloletniej Nauczycielki i Dyrektorki Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie serdeczne wyrazy współczucia Przyjaciółom i Rodzinie tej Wspaniałej Osoby

składają byli uczniowie, a także Irena Kulesza i Tatiana Masalska-Laska wraz z Rodzicami



8 września 2011 roku zmarła nagle wieloletnia dyrektor szkoły nr 24, nauczycielka i wychowawczyni wielu pokoleń lwowskiej młodzieży

śp. BOGUMIŁA KUNICA

Zawsze uśmiechnięta, serdeczna i miła, przy tym wymagająca i sprawiedliwa, taka pozostanie w naszej pamięci

Uczniowie i absolwenci szkoły nr 24, redakcja „Kuriera Galicyjskiego”

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równe - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony: www.winamp.com
Klikając na: <http://www.radio.opole.pl/modules/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

Radio Wnet

Radio Wnet – słycać nas od 7,07 – 9.00 w dni powszednie, w piątki 7,07 – 10.00 na falach **106,2 fm** lub bezpośrednio z naszej strony internetowej www.radiownet.pl – po wejściu na zakładkę menu „słycaj”. Jest tam również rozpisana ramówka radia.

W czasie audycji Krzysztofa Skowrońskiego jesteśmy osiągalni na Skype: radiownet.antena. Prosimy słycaaczy o sygnalizowanie swojej obecności na Skype.

Zasięg przez radio – Warszawa i okolice. W pozostałych regionach prosimy o słycaanie nas przez Internet.

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 8:10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1:00 w nocy. W porze emisji można także słycać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowanie.com
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słycaania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słycaalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18:30 – czasu miejscowego)

- Lwów – Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz

- Winnica – Radio TAK 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chelm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5

Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцкі М. М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАР
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію
Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:
Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:
zastępcza red. naczelnego, dział foto-
reportażu oraz dział grafiki komputerowej
e-mail: mariabasza@wp.pl

Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Sabina Różycka

e-mail: pluglem@wp.pl

Krzysztof Szymanski

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

dział informacji regionalnej i reportażu.

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Beata Kost, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubniński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie.

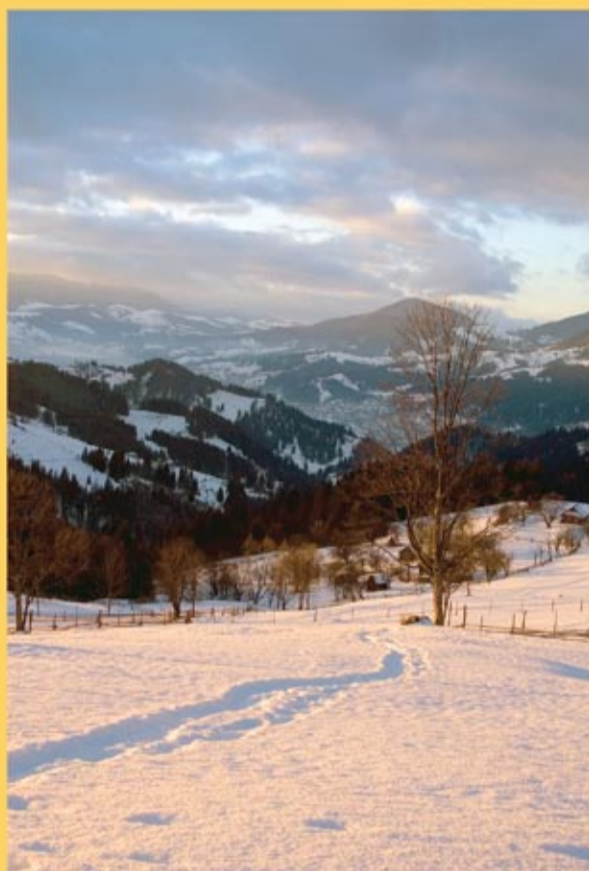
Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

KALENDARZ KRESOWY na ROK 2012 – zamów!



*Kalendarz
kresowy
2012*



NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

**KURIER
galicyjski**

www.kuriergalicyjski.info
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
tel.: 0-0380-342713866; 0-0380-322610054

W najbliższych dniach ukaże się kolejna, piąta już edycja KALENDARZA KRESOWEGO KURIERA GALICYJSKIEGO – na ROK 2012!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji. Telefon: +38 (0342) 713866; e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

cena: na Ukrainie 15 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 15 PLN razem z wysyłką

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.beta.kuriergalicyjski.info/src/archiwum/2011/2011.php
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Ukraińscy skauci uczcili pamięć obrońców Lwowa 1939

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
ALEKSANDER MACIJEWSKI
zdjęcie

Wieczorem 31 sierpnia, w przeddzień początku II wojny światowej, skauci I Drużyny Skautów Lwowskich im. Króla Danyła z Organizacji Skautów Ukraińskich przyszli na stary cmentarz na Zboiskach we Lwowie, ażeby przy krzyżu żołnierzy polskich uczcić pamięć poległych we wrześniu 1939 roku. O obronie Lwowa we wrześniu 1939 opowiedział kolegom Dmytro Kowaliw – skaut tropiciel. Po wspólnej modlitwie ukraińscy skauci zapalili znicze i złożyli kwiaty za mogile.

„Co roku przychodzimy do tej mogiły i przypominamy naszej młodzieży prawdę o początku II wojny światowej na na-



szym terenie, w okolicy Lwowa, – powiedział „Kurierowi” Aleksander Maciejewski, który przewodniczy Organizacji Skautów Ukraińskich. – Wśród poległych byli zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, a także przedstawiciele wielu narodów, więc wojna nie wybiera narodowości czy wyznania. Wychowujemy naszych skautów według zasad pamięci historycznej i kultury chrześcijańskiej”.

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
na rok 2011

1 miesiąc – 5,00 hrywien
3 miesiące – 15,00 hrywien
6 miesięcy – 30,00 hrywien
12 miesięcy – 60,00 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15
tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)
w Przemyślu w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebniku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;
- w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 12.09.2011, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,98	1 USD	8,04
10,80	1 EUR	11,10
2,50	1 PLN	2,62
12,50	1 GBP	13,05
2,60	10 RUR	2,80